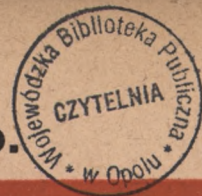


Rok I.

Sierpień—Listopad 1929.

Nr. 8—11.



LEGJON

Kolekcja
Emilia Kornasta



MIESIĘCZNIK

WYDAWCA: ZARZĄD ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POL. W KRAKOWIE.

Cena pojedynczego numeru 1 zł.

Należność pocztowa opłaco

KURSY MATURYCZNE I DOKSZTAŁCAJĄCE

„WIEDZA” KRAKÓW

Studencka 14, I. p.



Przygotowujące na ustnych lekcjach kursów zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, zapomocą świeżo przez fachowych profesorów opracowanych skryptów, wskazówek, programów i tematów — **przyjmują wpisy na nowy rok szkolny 1929/30 na:**

- 1) Kurs **maturyczny** gimnazjum wszystkich typów i seminarjum naucz.
- 2) Kurs **średni** 5-ta i 6-ta kl. gimn.
- 3) Kurs **niższy** w zakresie 4-ch kl. gimn.
- 4) Kurs **7-miu klas szkoły powszechnej**.
- 5) Kurs przygotowujący do **egzaminu specjalnego, uprawniającego do skrócenia służby wojskowej**.

UWAGA. Uczniowie kursów korespondencyjnych OTRZYMUJĄ CO MIESIĄC oprócz całkowitego materiału naukowego, tematy z 5-ciu głównych przedmiotów do opracowania, a podczas egzaminów kolokwialnych korzystają z wycieczek geograficznych, oraz z nauki czytania map. Na kursach „Wiedza” wykładają najwybitniejsze siły fachowe krakowskich państw. szkół średnich. Do dyspozycji uczniów (-nic) kursów zbiorowych, oraz koresp., gabinet przyrodniczy i geograf.-geolog., jak również bogata biblioteka podręczników. Żądać bezpłatnych prospektów.



Instytut naukowy „Matura” Kraków, Karmelicka 35 (Od 11-1)

Wpisy na rok szkolny 1929/30

- I. Kurs gimn. klasy 5—6
- II. Kurs maturalny gimn. i semin.
- III. Kurs dla reprobowanych
- IV. Kurs dla skróc. sł. wojsk.
- V. Języki obce.

Informacje i programy darmo. — Na odpowiedź portio za 30 gr.

Fabryczny skład płócien i bielizny R. KOWALSKI Kraków, ul. Wiślna 8.

Poleca: Do wypraw płótna białe i pościelowe, obrusy, ręczniki, ścierki, dreluchy materac., koce, kołdry, sienniki, chusteczki, krawaty, zefiry białe i niebieskie. — Specjalność: Koszule męskie na miarę (krój wiedeński).

Wielki wybór. — Ceny niskie.

BACZNOŚĆ cierpiący na przepuklinę

Dużo rzekomych specjalistów ogłasza się, że ich sposoby leczenia przepukliny są jedynie skuteczne. Aby zaś przekonać się, że tylko przez znane powagi naukowe polecane bandaż, usuwający radykalnie, po osobistym jawieniu się, najstarsze i najniebezpieczniejsze przepukliny u pań, panów i dzieci, najnowszego wynalazku **M. Tillemanna**, oddawna znanego w całej Polsce specjalisty i **prof. Raskala** — są wprost zbawienne — wystarczy przyjść i przegłądnąć liczne, entuzjastyczne podziękowania ludzi o znanych nazwiskach, profesorów uniwersytetu, lekarzy, ze sfer duchowieństwa, najwyższej arystokracji, — oraz z ludu. —

M. TILLEMAN
specjalista i wynalazca opatentowanych bandaży
KRAKÓW, UL. SZLAK 1. 39.
Żądać prospektów bezpłatnie. —



Fryderyk Hoppen Skład broni i amunicji

Katowice, Kościuszki 35.

Ilustrowane katalogi wysyłam na żądanie bezpłatnie.

Sierszańskie Zakłady Górnicze S. A.

polecają ze swej kopalni „Artur” w Sierszy

WĘGIEL KAMIENNY

dla celów przemysłowych i potrzeb domowych. Węgiel mechanicznie sortowany i płukany, wybitnie ekonomiczny i najtańszy do opał domowego. — „Artur” 5800 kalorii. Poczta i telegraf: Siersza koło Trzebinia. Stacja kolejowa: Siersza Wodna. Telefon: Trzebinia 9.

Własne tory przemysłowe.

Generalna reprezentacja kopalni:

Towarzystwo Handlowo - Przemysłowe Kraków, ulica św. Krzyża 5.

Krak. Kursy Kierowców Samochodowych L. Hubickiego, Kraków, Piłarska 4, tel. 3746.



Kancelaria szkolna, jezdnia, garaże i warsztaty ul. Jul. Lea 1. 33. Szkoła najlepszych szoferów — Wpisy codziennie. Piszcie o prospekty. Dla **le-gjonistów, b. wojskowych i strzelców** 15% opustu od opłaty przy kursie średnim. Opłaty ratami.

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE



Dnia 12. X. b. r. odbył się w Krakowie manifestacyjny pogrzeb ś. p. Jacka Malczewskiego, Wielkiego Artysty Malarza i Wielkiego Wyraziciela idei niepodległościowej w sztuce. — U góry autoportret. Poniżej zdjęcie orszaku pogrzebowego w chwili wnoszenia trumny do grobów zasłużonych w kościele na Skalce.

Fot. St. Mucha.

Piętnastolecie czynu Legjonów.

Piętnaście lat upłynęło od chwili wymarszu Legjonów na front wojny światowej. W dziejach ludzkości nastąpiła wówczas nowa faza ewolucyjna. Żywiołowy i prawie instynktowny entuzjazm wstrząsnął wtedy duszą znękanego i spodłonego narodu i pchnął jego czołowe drużyny bojowe do nierównej i niepewnej walki. Ów moment dziejowy musi stać żywo i mocno w pamięci legionistów wszystkich trzech brygad, zwłaszcza obecnie, kiedy zawodowi bazgracze „polityczni” rzucili się do miotania, z furją rozwichrzonych telepatów, plugawych obelg na Tego, który był twórcą i duszą zbrojnego czynu wyzwolenia.

Z dumą powiedzieć sobie możemy teraz, że mamy za sobą piętnaście lat wiernej i nieugiętej służby dla Polski. Droga nasza była krwawą i ciernistą, ale zawsze prostą, bo byliśmy wojownikami wolności, bo wzrokiem sięgaliśmy w przyszłość, bo teraźniejszość była dla nas tylko chwilowym postojem w marszu na przód. Przeszkody, które piętrzyły się na naszej drodze, nie zdołały nigdy powstrzymać naszego zwycięskiego pochodu, lecz przeciwnie wzmacniały nas na duchu i stawały się podnietą do coraz to większych wysiłków. Krytycyzm nie był naszym żywiołem, mędrkowanie nie było naszą metodą, frazes nie był naszym politycznym drogowskazem — bo są one negacją twórczego działania. W huraganie wojny i wśród patryjotycznego zapału zatarły się w naszym zespole różnice klasowe i organizacyjne. Idea wolnościowa zrównała nas wszystkich, zbratała i zespoliła w jedną rodzinę legionową. Trudy wojenne i przelana krew wzmocniły łączące nas więzy i spotęgowały naszą energję. Szukany, szczucia i podłe intrygi nie miały się szarej masy żołnierskiej, bo we wszystkich trzech brygadach pannał jeden duch, bo typ legionisty był wszędzie jeden i ten sam. „Głośni” politycy z obozu ugodowego, „wielcy strategicy” z Komendy Legjonów i „narodowi” instygatorzy walki II. Brygady z I. Brygadą zostali z biegiem czasu odrzuceni od nas siłą odśrodkową, jako ciała obce i poszli sobie gdzie indziej ze swemi krzykliwemi wywieszkami.

W roku bieżącym na ziemiach Polski odbywają się raz po raz uroczystości i obchody publiczne celem uczczenia 15-lecia Legjonów.

Obchody te o charakterze państwowym i społecznym są szczerą manifestacją uczuć społeczeństwa wobec Tych, którzy złożyli swe życie na ołtarzu ojczyzny w chwili, gdy słowo „Polska” było dla świata pustym frazesem.

Po Polskiej Górze, Konarach i Marcinkowicach, przyszła kolej na Mołotków.

W tych dniach na polach Mołotkowa zostały

uczczone prochy setek naszych kolegów, poległych w krwawej bitwie dnia 29 października 1914 r. Piętnaście lat czasu i niezliczona ilość późniejszych bitew nie zdołały zatrzeć w pamięci żołnierzy II. Brygady wrażenia tej pierwszej żywiołowej bitwy. A nazwa tego biednego i poślubionego z Legjonami „seła” przechodzi do historii.

W ostatnich miesiącach jesteśmy świadkami, jak wśród wszystkich legionistów budzi się poważna i pełna sentymentu refleksja nad przeszłością. Coraz częściej odbywają się poświęcenia sztandarów i zjazdy koleżeńskie; wystarczy wymienić Sierszę, Wadowice, Szaflary, Żywiec, Oświęcim i Cieszyn. Coraz więcej legionistów wstępuje do związków, mimo że te nie znajdują należytego zrozumienia i opieki.

Po szeregu doświadczeń dochodzimy do przekonania, że zachodzi potrzeba jeszcze większej koncentracji wszystkich sił legionowych w związkach, bo w naszym systemie organizacyjnym jest jeszcze wiele stron słabych. Takimi sprawami musi ktoś się więcej zajmować, bo związki nie mogą odgrywać roli bierno-manifestacyjnej, lecz one muszą mieć także własne i żywotne cele.

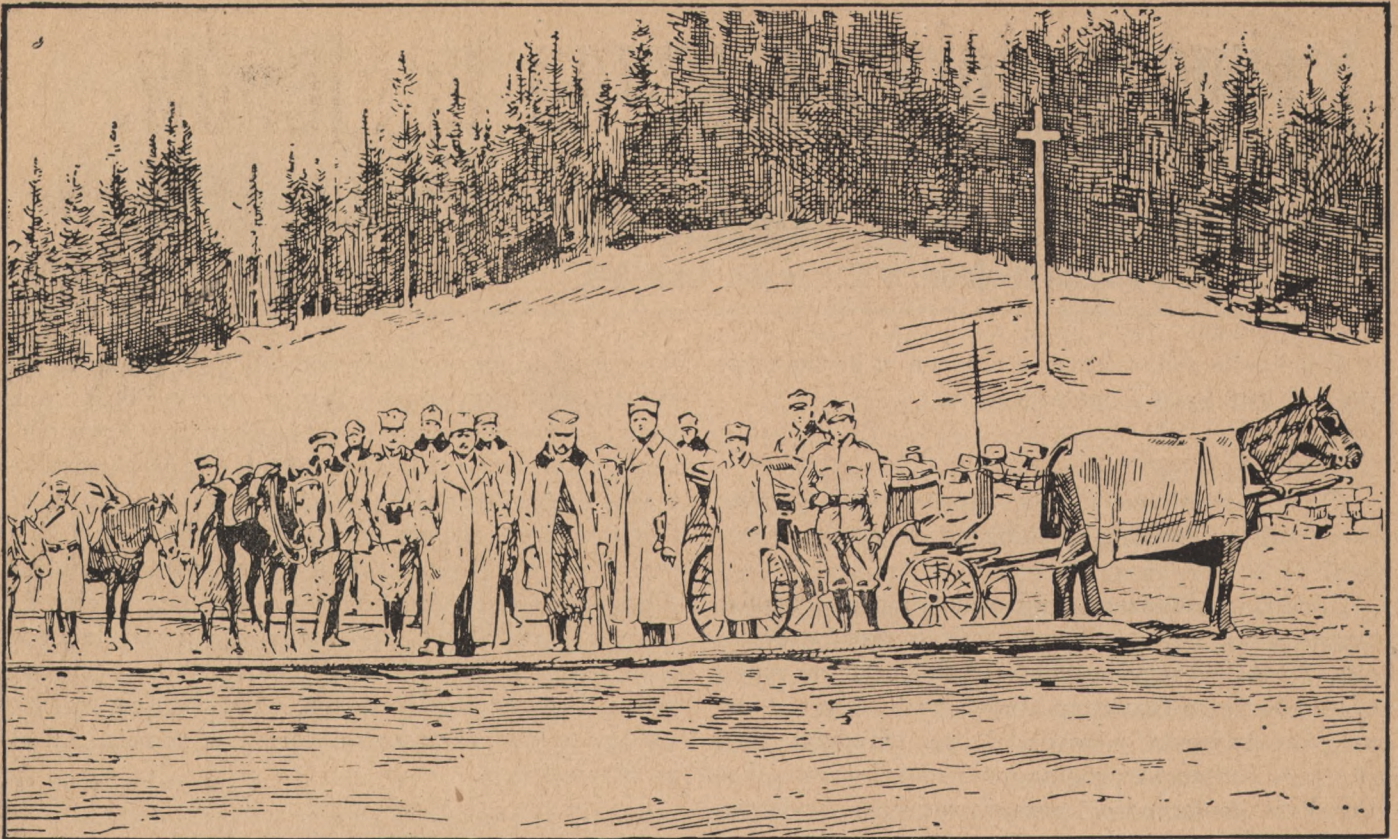
Z przyczyn politycznych związki nasze są wystawione dzisiaj na silne ataki od zewnątrz. Dlatego celem oddziaływania nazewnątrz ideologia nasza winna iść z czasem, rozwijać się i wzbogacać, bo nam broni nie wolno będzie złożyć nigdy.

Nowe idee zdobywa się przez myślenie, którego system należy stale rozpychać i rozbudowywać. W czasie wybuchu wojny nasza idea wolnościowa nie była czemś abstrakcyjnym, lecz była konkretnym zjawiskiem, była ognistym fluidem, który przenikał dusze i zapalał je do czynu. Tem słowem karmił dowódca swych zawyszonych i obszarpanych żołnierzy i szedł z nimi na śmierć. Tem słowem zasłaniał się prawdziwy ideowiec od awansu. Z tego powodu pomstowano szarżę, wypuszczając pod ich adresem najhaniebniejsze słowo, jakie znały Legjony, „karjerowicz”. Tego magicznego słowa nadużywał każdy łazik, ażeby się dekwować na tyłach.

Ta wielka idea przetrwała ciężkie chwile, bo zdobyła hart stali, bo ujawniała się w coraz to nowych kształtach żywotnych. Przy jej blasku musi się dokonać w ciągu najbliższych miesięcy zmiana ustroju, która zadecyduje o przyszłości państwa polskiego. A że zmiany ustroju dokonywały się tylko nagle, dzięki wielkim ludziom, lub przez rewolucje, więc szkoda dzisiaj czasu na ewolucje i niepewności.

Te sprawy winny nas interesować, ponieważ w pewnej chwili Związki legionistów weszły na arenę

Obuwie **Del-Ka** trwałe — wygodne — tanie.



Krzyż Legionów (według rysunku Fr. Zajączkowskiego).

polityczną. Stwarzając punkt wyjścia dla nowego kierunku w polityce, nie przekształciliśmy jednak naszych organizacji na kadry stronnictwa politycznego. Przez to zachowaliśmy odrębną wspólnotę duchową, nie trwoniąc nic z naszej tradycji i umożliwiając kolegom z innych ugrupowań politycznych należenie do Związku.

Koncepcja Bloku Bezpartyjnego wobec konkretnych krzyków i gestów partii politycznych, dla których taka krzykliwa bezwzględność jest jedynym warunkiem istnienia, wydaje się nazewnątrzą często mało żywotną i sztywną. Tak jednak w rzeczywistości nie jest, ponieważ Blok Bezpartyjny ma inną strukturę wewnętrzną i jest ugrupowaniem politycznym, różnolitem, a przez to ogniskującym najrozmaitsze twórcze elementy życia zbiorowego.

Jakkolwiekby było, trzeba pamiętać, że w polityce cierpliwość i rozważa decydują po największej części o zwycięstwie, a krzykliwość i fanfaronada świadczą o słabości stronnictwa.

Naszem zadaniem jest stać dalej niewzruszenie przy boku Komendanta i hołdować w swej działalności zasadzie dobra powszechnego.

Gdy jednak idzie o poczynania polityczne, to będziemy przykładac baczna uwagę do tego, ażeby nasza praca i nasze ideały przyczyniały się faktycznie do tego dobra powszechnego, bo tylko realny postęp może być istotnym motywem naszego działania.

W chwili obecnej, po piętnastu latach walk i wysiłków dla Państwa, nie wolno nam złożyć broni, lecz mamy spojrzeć śmiało w następne piętnastolecie i wziąć się z niem za bary, bo życie to walka.

Dr. LUDWIK RUBEL.

Co dalej?

Obłudna polityka opozycji.

Na dzień 31 bm. zwołana została sesja sejmowa.

W miarę zbliżania się tej sesji opozycja prawicowa i lewicowa podnosi coraz większy hałas, lamentuje obłudnie nad trudnościami naszej sytuacji gospodarczej, które rozmyślnie wyolbrzymia i usiłuje wmówić w społeczeństwo, że ogarnęła je nerwowość na tle rozwoju wypadków politycznych. Partyjni Kalchasowie odprawiają gwoi bałamucenia topniejących rzesz

swych wyznawców, jakieś dziwne obrzędy żałobne, pełne zawodzeń, jęków i załamywania rąk.

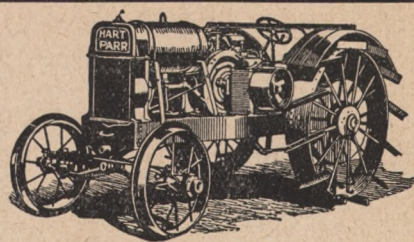
Z łamów prasy opozycyjnej, z trybun zgromadzeniowych prawicy i lewicy słyszymy pytanie, skierowane pod adresem Marszałka Piłsudskiego i rządu: co dalej? Co będzie z demokracją w Polsce? Do czego zmierzacie?

I otóż trzeba tę komedję zdemaskować, a z twa-

Jedyne traktory odpowiadające wszelkim wymogom rolnictwa. —

Największa wydajność siły i pracy. — Tani i bardzo ekonomiczny popęd naftą — Prosta i silna budowa, zapewniająca największą trwałość, na długoterminowe spłaty dostarcza repr.:

Ziemiańska Spółka Handlowa
organ handl. Związku Ziemiaków, w Krakowie, Jana 3/5.



Traktory rolnicze „HART PARR”
24 HP i 36 HP.

rzy Kalchasów zedrzeć maskę ułożoną w grymas nie-
pokoju o losy kraju i społeczeństwa.

* * *

Przedewszystkiem należy zapytać tych panów:
Jak to było w dniach poprzedzających przewrót ma-
jowy?

Reakcja polityczna i społeczna ujmowała władzę
w ręce, grożąc stłumieniem wszelkich ruchów demo-
kratycznych, odebraniem ludowi praw i rządami rodzi-
mego endeckiego faszyzmu. Jeden przywódca ówczes-
nego chjeno-piasta zapowiadał, że „faszyzm musi
być”, a w broszurze programowej mówił jasno i bez
osłonek o konieczności przeprowadzenia wyborów
przy pomocy administracji politycznej, o „nonsensie”,
jakim jest równość prawa wyborczego i śmiał się na
całe gardło z „liberalnych faramuszek”.

Przed krajem otwierała się przepaść. Rządy pra-
wicowych kandydatów na dyktatorów rozpoczynały
się bowiem w okresie, gdy w kraju panowała straszli-
wa nędza, gdy setki tysięcy bezrobotnych było bez
chleba, gdy złoty, który załamał się u końca 1925 roku,
wahał się z dnia na dzień i gdy widmo katastrofy wa-
lutowej przesłaniało horyzont.

Prawica sejmowa, która dziś nagle tak bardzo jest
czułą na hasła demokracji i parlamentaryzmu, nie mia-
ła skrupułów wówczas, gdy naprawdę zabierała się do
zamachów na podstawy demokracji.

A cóż robiła lewica, która dziś rozrywa szaty i —
grozi?

P. Mieczysław Niedziałkowski układał się w ga-
biniecie marszałka Rataja w gmachu sejmowym z wo-
dzem chjeno-piasta, Wincentym Witosem o rzeczowy
stosunek opozycji. Było to wynikiem niesłuchanego,
tchórzostwem podyktowanego, chaosu, jaki wytworzył
się u szczytów partii socjalistycznej. Panowała tam
atmosfera beznadziejności. Godzono się z losem, ma-
rząc tylko o tem, aby uratować choć resztki stanu po-
siadania.

Wówczas nie słyszało się z szeregów sejmowej le-
wicy okrzyków: co dalej? co będzie z demokracją
i państwem? Leaderzy kiwali tylko melancholijnie
głowami i mówili: niema wyjścia, chyba, że znajdzie
się inna siła, która kraj uratuje, a która przeżywa —
w Sulejówku.

Ale nawet w tej rozpaczliwej sytuacji przywódcy
lewicy pozostali ludźmi małymi, dla których ważniej-
szą jest sprawa partyjnej kanapy i słabości partyj-
nych przywódców, aniżeli sprawa publiczna. Bo oto
kiedy w artykule poprzedzającym przewrót, Marsza-

łek Piłsudski uszczypliwie wyraził się o konszachtach
kuluarowych przywódców lewicy z przywódcami pra-
wicy — naczelny organ socjalistyczny „Robotnik”,
uznał za słuszne i celowe obrażenie się na Marszałka,
a więc na tego człowieka, w którym sami socjaliści wi-
dzieli jedyne zbawcę kraju. I oto w chwili, gdy Mar-
szałek Piłsudski przekraczał III-ci most, na ulicach
Warszawy sprzedawano numer „Robotnika”, pełen dą-
sów na Marszałka i zapowiedzi, że z uogólnianiem
oskarżeń przeciw posłom „Robotnik” jeszcze się roz-
prawi. Nie rozprawił się już, bo wieczorem zagrały
armaty, a lud Warszawy samorzutnie opowiedział się
za Marszałkiem.

* * *

Co dalej — wołacie panowie? Ależ cofnijmy się
w takim razie pamięcią jeszcze o kilka miesięcy
wstecz. Czy pamiętacie gabinet koalicyjny Skrzyńskiego,
zrodzony z niemocy ideowej i braku programu
wszystkich stronnictw sejmowych? My pamiętamy do-
brze te dni listopadowe, gdy władza wypuszczona
przez was z rąk, leżała niemal na ulicy i gdy godność
władzy państwowej, gubioną w szacherkach partyj-
nych, ratował tylko Józef Piłsudski, udając się do Bel-
wederu i przestrzegając Głowę Państwa. Stworzyliście
wówczas rząd, nie pytając co dalej, nie uzgadniając
programu. Owe nocy listopadowe, nawpół senni, na-
wpół nieprzytomni, utworzyliście koalicję wszystkich
sejmowiczów, ustaliliście tylko, że żadna partja
w skład koalicji wchodząca, nie będzie przeprowa-
dzała swego programu! Stworzyliście koalicję, o któ-
rej głośno mówiono, że jest zaprzęciem do jednego
wozu łabędzia, raka i szczupaka. Wóz nie ruszył
z miejsca i grzęznął coraz bardziej w błocie. A wtedy
socjaliści bojąc się odpowiedzialności przed masami
ludowymi, uciekli z koalicji rządowej, nie pytając się:
co dalej, co będzie?

W imię prawdy historycznej stwierdzić trzeba, że
stronnictwa dzisiejszej opozycji nigdy o przyszłość
państwa, o przyszłość ludu, o przyszłość demokracji
się nie troszczyły, mimo, iż wówczas ponosiły odpowie-
dzialność za losy państwa i za to, co się w państwie
dzieje.

* * *

Dziś jesteście panowie niespokojni? Dziś troszczy-
cie się, co będzie z Polską? Przyjmijcie odpowiedź,
że odpowiedzialność za losy Państwa spoczywa na bar-
kach człowieka, który tę Polskę wywalczył, który ją
w 1926 roku uratował od zagłady i który przy pomocy

swych współpracowników i żołnierzy rządzi nią od lat trzech, pokonawszy niezmierne trudności i ugruntowawszy byt Polski.

Rzeczpospolita skrzępała w tych trzech latach tak dalece, że fundamentami jej wstrząsnąć już nawet nie potrafi tak szkodliwa robota, jak zohydzanie gospodarki państwowej wobec zagranicy przez perfidne pociąganie do odpowiedzialności ministra skarbu Czechowicza o „500 milionów, wydanych bez rachunków” (!). Dzięki pracy Marszałka złoty jest murowany, budżet zrównoważony, bezrobocie spadło do 1/4 i dzięki tej pracy mogliśmy bez wielkich wstrząsów wytrzymać w roku bieżącym ogólno-światowy kryzys gospodarczy i finansowy, tak, jak dzięki tej pracy w dwu latach ubiegłych mogliśmy rozwinąć się gospodarczo i dokończyć ogromnych inwestycji, które wzbogaciły kraj i stworzyły nowe warsztaty pracy.

Zasługą rządów pomajowych jest wzmocnienie autorytetu Polski zagranicą, wyrażone świeżo przez jednomyślny wybór Polski do Rady Ligi Narodów (za czasów rządów partyjnych staliśmy w przedpokoju) i podniesieniem poselstwa polskiego w Londynie do godności ambasady.

Nie bójcie się o losy Polski, bo te losy ma w swym ręku człowiek, który nigdy nie zawiodł i który zawsze umiał kierować powierzonym mu sterem.

* * *

A jeśli kto ma dziś prawo pod czyjś adresem rzucić pytanie: co dalej, do czego dążycie? — to pytanie ma prawo rzucić obóz legionowy, obóz Marszałka Piłsudskiego pod adresem partyjnych przywódców, którzy bezskutecznie, choć w pocie czoła przeszkadzają pracom rządu i podważyć chcą jego autorytet.

Cóż byłoby, gdyby obóz Marszałka Piłsudskiego buławę z rąk wypuścił? Któżby ją ujął i kto przyjąłby odpowiedzialność za los Polski? Dzisiejsza koalicja

sejmowa? Ależ tę koalicję łączy tylko nienawiść, tylko negacja. Czyż można sobie wyobrazić rząd, złożony z tych, którzy teraz wspólnie przygotowują wotum nieufności dla rządu premiera Świtalskiego? Jak rządiliby wspólnie p. Trąpczyński z p. Liebermanem, Żuławskim i Kwapińskim? P. Chaciński i księża chadeccy z p. Grünbaumem, P. Rybarski z Białorusinami, P. Witos z komunistami? A przecież ani sama lewica, ani sama prawica, ani nawet lewica z prawicą razem nie mają w tym Sejmie większości. Cóżby się wtedy z krajem stało?

Nie zadawajcie przeto pytania: „co dalej”, bo to pytanie może być straszne, ale — dla was panowie.

Pytacie, dokąd dąży obóz Marszałka Piłsudskiego?

Odpowiedzią na to jest nietylko dotychczasowa praca tego obozu, ale także zgłoszony projekt naprawy konstytucji. Robiliście wszystko, aby pracę nad naprawą ustrojów unicestwić i nawet mówić o tem nie chcieliście, gdy was do rozmów wzywano.

Dążymy do wzmocnienia mocarstwowego stanowiska Polski, do naprawy ustroju, któryby Polsce, otoczonej wrogami, zagrożonej od Wschodu i Zachodu, gwarantował siłę i sprawność. Dążymy do ukrócenia przywilejów poselskich, które, zrodzone z ducha partyjnictwa, tyle państwu szkód wyrządziły.

O te przywileje boicie się. O nie jesteście niespokojni. Wy i tylko wy sami. Mas ludowych nie trawi gorączka, masy ludowe nie boją się o jutro państwa, bo mają zaufanie do Wodza Narodu.

Próżne są przeto wasze jęki, daremną komedja troski o państwo!

Polska krzepnie i rozwija się, chociaż nie wy rządźcie. Umocni się jutro i skrzepnie jeszcze bardziej, choćby temu wysiłkowi twórczemu towarzyszyły jeszcze głośniejsze wasze lamenty, skargi i narzekania.

Kraków, dnia 24 października 1929.

Dr. STANISŁAW ŁUKASIK.

Francuzi o Marszałku Piłsudskim.

W literaturze i publicystyce zagranicznej poświęca się od dłuższego czasu wiele miejsca i sympatji postaci Marszałka Piłsudskiego. Ukazują się książki i artykuły w jakimś przyspieszonym tempie, ażeby odrobić to, co zostało zaniedbane pod wpływem propagandy, w której przez długi czas wodzili rej przedstawiciele obozu „narodowego”, ignorując i negując w sposób otwarty dziejową rolę Komendanta w historii Polski niepodległej i w polityce Europy dwu ostatnich dziesiętności lat. Dzisiaj pierwsze lody zostały już prze-

łamane, ponieważ pisarze, politycy i publicyści zagraniczni dotarli osobiście do źródeł i przystąpili do bezstronnej oceny postaci Piłsudskiego, jego geniuszu i jego poczynań państwowych, jako człowieka wiecznie twórczego, jako wielkiego strategika w typie Napoleona, jako męża stanu i polityka.

Czytając sądy zagranicy o Piłsudskim, dochodzimy do przekonania, że Twórca Polski niepodległej ma za sobą opinię całego świata cywilizowanego, że w Europie centralnej jego spiżowy posąg przyćmiewa

**Konserwy i kompoty
najlepiej udają się na gazie!**

wszystkie inne wielkości i że obcy wiedzieć będą teraz więcej o Piłsudskim jak sami Polacy.

Znane są powszechnie zdania w tym względzie Fr. Foerster'a, Al. Powell'a, Th. Barclay'a, A. de Monzie'go, Fr. Tommasini'ego, D. Merezkowskiego, P. Seicaru i innych. Niemcy, Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Rosjanie, Włosi i Rumuni interesują się żywo demokratycznym Dyktatorem Polski i starają się przedstawić jego znaczenie w polityce współczesnej Europy w świetle bezstronnem, z pewnym entuzjazmem i z dużą domieszką sentymentu ogólnoludzkiego i narodowego.

We Francji z przyczyn naturalnych, bibliografia tych wydawnictw o Marszałku Piłsudskim jest najbogatszą. Nam jednak nie idzie w tej chwili o szczegóły bibliograficzne, ale o fakt dużego znaczenia, który wydarzył się niedawno na tym terenie. Tym ważnym faktem jest ukazanie się książki francuskiego generała Camon'a: „La Manoeuvre libératrice du Maréchal Piłsudski contre les Bolchéviks, Août 1920, Etude stratégique”.

Zanim zajmiemy się treścią tej książki, wypada zwrócić uwagę na ważniejsze dzieła francuskie o Piłsudskim, które ukazały się wcześniej *).

Zygmunt St. Klingsland w książce „Piłsudski”, przedstawił w sposób przystępny, barwny i lotny obraz życia i czynów J. Piłsudskiego od młodości do wypadków majowych 1926 r. Wydarzenia, podane w formie żywej, czynią z książki niezmiernie interesującą powieść bohaterską, z której kart wieje szczerą sympatją dla Polski i dla wielkiego bohatera narodowego.

Jakób de Carency napisał dzieło obszerniejsze: „Joseph Piłsudski Soldat de la Pologne restaurée” („Józef Piłsudski, żołnierz Polski odrodzonej”), w którym nakreślił dzieje bohatera na tle ducha historii polskiej i literatury narodowej i odmalował dziwne koleje jego życia. „Nie znano Go we Francji, — pisze p. de Carency — kiedy w lutym 1914 r. przybył do Paryża na inspekcję paryskiego oddziału strzelców w pracowni przy ulicy Vercingétorix. Lecz w lutym 1921 Francja przyjmowała Go, jako Naczelnika Państwa Polskiego, a Prezydent Republiki Francuskiej witał Piłsudskiego, jako tego, „który wobec świata jest wcieleństwem Polski zmartwychwstałej”. Autor, korzystając z obszernego materiału, dał polityczny obraz Polski, gotującej się do wyzwolenia przed wybuchem wojny światowej. Uwypuklił na tem tle dzieło konsolidacji wewnętrznej i polityki zagranicznej Piłsudskiego i przepowiedział mu w historii Polski stanowisko, jakie sobie zdobyli najwięksi królowie z dynastji Pia-

*) Sigismond St. Klingsland Piłsudski Septième édition „Les Documentaires” Editions Kra, 56, Rue Rodier, Paris — Anatole de Monzie Destins hors série Les Editions de France 20, Rue Rapp, 20. — Paris — Jaques de Carency Joseph Piłsudski Soldat de la Pologne Restaurée Etude biographique Paris La Renaissance du livre 78, Boulevard Saint-Michel, 78 — William Martin Les Hommes d'Etat pendant la Guerre Paris Editions des horizons de France 39, Rue du Général — Foy 1929. — Général Camon La Manoeuvre libératrice du Maréchal Piłsudski contre les Bolschéviki Août 1920 Etude stratégique. Librairie Félix Alcan.



Polska Fabryka Pieczęci

kauczukowych i metalowych, tablic, odznak, herbów i monogramów. Dla Szkół, Zakładów, Urzędów i Stowarzyszeń ceny niższe.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RYTOWNICZY J. WALENTA

Kraków, ul. Sławkowska L. 3. (Hotel Saski).

stów i Jagiellonów. Wreszcie podkreślił wielkie znaczenie ideałów narodowych, dał definicję „legoune'a” i ducha legionowego „l'esprit légionnaire”. — W tym ostatnim wypadku oparł się na doskonałym artykule Prof. Wędkiewicza, który ukazał się w czerwcowym numerze „Przeglądu Współczesnego” 1928 r.

Szwajcar William Martin, redaktor polityczny „Journal de Genève” w książce „Les Hommes d'Etat pendant la Guerre”, wprowadził do galerji mężów stanu Europy Marszałka Piłsudskiego i przedstawił jego wielką rolę w polityce wewnętrznej i zagranicznej Polski. — „Żołnierz rzadko bywa politykiem, lecz Piłsudski jest raczej politykiem, jak żołnierzem”.

Wśród tych wydawnictw naczelne miejsce zajmuje studjum strategiczne „La Manoeuvre libératrice du Maréchal Piłsudski”, w którym znakomity generał francuski Camon omawia szeroko genialne przeprowadzenie manewru przez Piłsudskiego i porównuje go do licznych manewrów Napoleona I.

Po przestudjowaniu książek gen. Sikorskiego „La Campagne polono-russe de 1920” i Marszałka Piłsudskiego „L'année 1920”, p. gen. Camon dochodzi do wniosku, że formą operacyj sierpniowych w 1920 r. był na wielką skalę zakreślony manewr typu napoleońskiego, przeprowadzony na tyłach armji bolszewickiej.

„Marszałek jest niezaprzeczalnie twórcą manewru, który ocalił Polskę”.

„O tym manewrze generał Sikorski mówił niewiele; jego dzieło jest przeznaczone do omówienia operacyj 5. Armji, którą dowodził — operacyj, które są tylko przygrywką („un hors-d'oeuvre”), bez wątpienia pożyteczną i dobrze prowadzoną, lecz tylko przygrywką — w manewrze Piłsudskiego”.

Piłsudski rozumiał doskonale sytuację, „nie liczył na pomoc mocarstw zachodnich ani na pomoc Rumunów”.

Współpracownicy Piłsudskiego w sztabie generalnym, nie podzielali zdania Piłsudskiego, a myśleli jedynie o zatrzymaniu z frontu manewru bolszewickiego.

„Utworzenie 5. Armji na lewym skrzydle frontu obronnego było tylko ustępstwem, które pozwolił sobie wyrwać Piłsudski”.

„Kiedy się stwierdza takie rozbieżności między pojęciami Marszałka Piłsudskiego i jego współpracowników i rozproszkowanie wysiłków stąd idących, jest się istotnie uderzonym wszechwładną wartością ma-

newru na tyłach, który mimo wszystko dał zwycięstwo”.

Ciekawem jest porównanie manewru sierpniowego z 1920 roku Piłsudskiego z manewrem Napoleona na Wilno w 1812 roku.

SCHEMAT.

Armja manewrująca	Armja dowodzona osobiście przez Napoleona	Masa zgrupowana nad Wieprzem, którą prowadzi Piłsudski
Armja flankująca	Ks. Eugenjusz	2 Armja wzdłuż Wisły od Warszawy po Wieprz
Armja demonstrująca	Król Hieronim	Siły zgrupowane na przyczółku mostowym i 5 armja
Barjera strategiczna i główny punkt do osiągnięcia	Wilja — Wilno	Bug — Małkin

Swoje spostrzeżenia i uwagi p. gen. Camon ujmując w konkluzji w następujący sposób:

„Marszałek Piłsudski ocalił Polskę napoleońskim manewrem na tyłach przeciwnika. Manewr ten nie osiągnął pełnego skutku: kompletnego zagarnięcia („la capture”) sił bolszewickich. Ażeby zawrzeć pokój, potrzeba było nowych operacji, które zresztą ten manewr szczególnie ułatwił.

„Piłsudski byłby przeprowadził swój manewr skuteczniej, gdyby był mógł rozporządzać masą o większym stanie liczebnym; gdyby nie był uległ prośbom swych współpracowników, którzy, nie mając wiary w powodzenie tego manewru, chcieli rozwiązania według nich roztropniejszego, a to w rzeczywistości wyrażało się aktywną ofensywą na lewym skrzydle, i uzyskał, że część sił, niezaangażowana na przyczółku mostowym, została przesunięta w tę stronę, ażeby tam utworzyć 5. Armję.

„Ich stałą ideą było utrzymanie łączności z kurytarzem gdańskim, którejdy przychodziły z Francji materiały wojenne i amunicja. Spodziewali się również, że gdyby Warszawa wpadła w ręce Czerwonych, to Mocarstwa Zachodnie wzruszyłyby się nareszcie i przysłałyby swoje wojska.

„Czy trzeba rzucać kamieniem na współpracowników Piłsudskiego za to, że, ciągnąc na lewo, przeszkodzili manewrowi w osiągnięciu pełnego skutku? Byłoby to stanowczo niesprawiedliwym.

„Ażeby manewr mógł się udać, trzeba było, ażeby przyczółek mostowy Warszawy utrzymał się przez kilka dni potrzebnych do zebrania Masy manewrującej i do puszczenia jej w ruch.

„Jest rzeczą niezaprzeczoną, że stan materialny i moralny oddziałów polskich był wtedy opłakany.

„Szef Sztabu Generalnego gen. Rozwadowski sam wierzył w to, że Czerwoni wejdą do Warszawy.

„Jakkolwiekby było, Piłsudski wyszedł zwycięzcą, ponieważ jego obliczenia szans za i przeciw były dokładne, ponieważ znał lepiej od swych współpracowników armję polską, skora do zachwiania się, skora do

podniesienia się na duchu; znał także duszę bolszewicką, którą mogło obalić najmniejsze niepowodzenie.

„Piłsudski wyszedł zwycięzcą, ponieważ od wielu lat, spodziewając się sposobności, wszedł do szkoły Napoleona i przemysliwał jego manewry na tyłach nieprzyjacielskich.

„Bez wątpienia rozważył także to, o czym Napoleon pisał do ks. Eugenjusza: „Na wojnie widzi się własne niedogodności, a nie widzi się ich u nieprzyjaciela, trzeba okazać pewność siebie”.

„„Zrealizował” pełny zamęt, który spowodował jego raid, wykonany 5 1/2 dywizjami na tyłach armji bolszewickiej, odcinając transporty żywności i broni, niszcząc linie telefoniczne i stacje radiowe.

„Te wszystkie obliczenia materialne i moralne, których dokonał celem zdobycie przeświadczenia, że jego manewr musi się udać, doprowadziły go do celu, ponieważ jako człowiek głęboko refleksyjny był zdolnym do wielkiego natężenia umysłu.

„Wreszcie mógł wziąć odpowiedzialność za manewr, ponieważ jego przeszłość przyzwyczaiła go do ciężkich odpowiedzialności.

„Mógł się odważyć na swój manewr, ponieważ był Dyktatorem; równocześnie Naczelnikiem Państwa i Głównodowodzącym.

„Za rządu parlamentarnego podwładni Piłsudskiego, przerażeni jego nieroztropnością, poszliby uprzedzić o tem posłów i senatorów swoich „klanów”. Rząd zaniepokojony, zwołałby radę generałów, ażeby zasięgnąć ich rady o manewrze; w ten sposób wszelkimi środkami opóźnianoby manewr: kucharze wszystkich pułków, a także i kucharze nieprzyjacielscy dowiedzieliby się o nim. W ostateczności, jeżeliby się go wykonało, byłoby to straszną klęską.

„Swoim manewrem Piłsudski ocalił Polskę w kilku dniach i za cenę znikomych strat. Zato kosztował on Bolszewików 150.000 ludzi (zabitych, rannych, jeńców), setki armat, tysiące karabinów maszynowych i całą amunicję.

„Jeszcze raz zostało potwierdzone słowo Napoleona: „Na wojnie jeden człowiek jest wszystkim”.

Przytoczone uwagi mówią same za siebie. Wybitny generał francuski i fachowy strategik określił jasno i szczerze swoje stanowisko w kwestji autorstwa manewru, dzięki któremu Polska wyszła zwycięsko w wojnie z Bolszewikami. Od czasu ukazania się znanej książki p. gen. Sikorskiego w języku polskim i francuskim, opinia publiczna była nieco zdezorientowana, ponieważ nie znalazł się wybitny fachowiec, któryby w sposób rzeczowy zestawiał ją z książką Marszałka Piłsudskiego. Uczynił to obecnie generał francuski, oceniwszy z odpowiedniego stanowiska dzieło Piłsudskiego i dawszy p. gen. Sikorskiemu tyle słuszności, ile mu się należy.

Ponadto trzeba zaznaczyć, że we wszystkich wyżej zacytowanych dziełach, Legjony spotkały się nareszcie z bezstronną i rzeczową oceną. — „Legjony polskie, które służyły po stronie Austrii, — pisze p. gen. Camon — mają swoistą taktykę i są jednorodne; ich stan moralny jest znakomity”.

Rotmistrz LUDWIK NAIMSKI.

Znaczenie przysposobienia wojskowego w państwie nowożytnem.

Zagadnienie przysposobienia wojskowego, czyli innemi słowy należyte przygotowanie potrzebnej ilości obywateli do obrony kraju, znane jest właściwie od czasu, kiedy wytworzyło się pojęcie państwa i powstała konieczność jego obrony.

Zagadnienie to jednakowoż nie było tak trudne do rozwiązania w czasach, gdy do prowadzenia walk obronnych lub zaczepnych, wystarczała armja składająca się z kilku lub kilkudziesięciu najwyżej tysięcy ludzi, którzy zaprawiali się w rzemiośle wojennem, czy to jako odrębny stan (rycerstwo), czy to jako żołnierze z zawodu (wojska najemne). Czas trwania tych wojen był krótki i nie zmuszał do przygotowania do obrony kraju, jako niezbędnych rezerw, wszystkich obywateli. Nawet wojny napoleońskie, w których walczyły już armje półmilionowe, problemu przysposobienia wojskowego w obecnem tego słowa znaczeniu nie wysunęły. Napoleon bowiem rozwiązał tę sprawę w ten sposób, że zmuszał pokonane narody do wystawiania potrzebnych mu ilości wojska, a w dodatku do płacenia wysokich kontrybucyj, z których pokrywał koszty dalszych wojen.

Dopiero doświadczenia wojny światowej wykazały, że przygotowanie obywateli do obrony kraju, przeprowadzane jedynie w drodze obowiązkowej służby wojskowej było niedostateczne, gdyż nie potrafiło zapewnić dostatecznej ilości rezerw wyszkolonych tak, jak tego wymaga obecny sposób prowadzenia wojny. Wojna światowa wykazała bowiem dobitnie, że nietylko sama armja, ale cały naród musi być obecnie do wojny przygotowany. Liczebność armij stałych ograniczona względami budżetowemi, czy politycznemi, okazała się niewystarczającą i to nietylko do wyszkolenia potrzebnej ilości rezerw, ale także do wystawienia koniecznej ilości jednostek bojowych.

Nabyte doświadczenia zużytkowane zostają bezwzględnie przez wszystkie państwa, wskutek czego problem przysposobienia wojskowego, w całym tego słowa znaczeniu staje się aktualny, a rozwiązanie go nie jest już tak łatwe jak dawniej. Pod przysposobieniem wojskowem rozumiemy bowiem obecnie nietylko samo wyszkolenie potrzebnej ilości rezerw, ale również wychowanie fizyczne obywateli, które ma zapewnić nietylko wyższą wartość obywateli jako obrońców, ale podnieść również ich stan zdrowotny. Przysposobienie wojskowe w dzisiejszem znaczeniu nie odnosi się do samych tylko mężczyzn, ale dotyczy także i kobiet, a to celem przygotowania ich do objęcia, na wypadek konieczności obrony kraju, całego szeregu funkcij pomocniczych, do pełnienia których mężczyźni nie są bezwarunkowo konieczni. Ostatnie to zagad-

nienie ma swe źródło w tem, że niewiadomą jest rzeczą, jak wielką będzie musiała być armja potrzebna do obrony kraju w przyszłej wojnie i jak wielkich rezerw będzie trzeba dostarczyć ze względu na czas jej trwania.

Pomyślne rozwiązanie problemu przysposobienia wojskowego napotyka obecnie na cały szereg przeszkód, z których najważniejszymi są względy budżetowe, oraz polityczne. Te ostatnie polegają głównie na oddaleniu od siebie opinii państwa militarnego. Przyczyny te powodują, że problem przysposobienia wojskowego, zależnie od sytuacji danego państwa, różnie bywa rozwiązywany. I tak widzimy, że w jednych państwach, w celu zmniejszenia armji zawodowej i skrócenia czasu szkolenia, wprowadzono przedpoborowe szkolenie obywateli, obowiązkowe względnie dobrowolne, poparte ulgami w obowiązkowej służbie wojskowej. Wprowadzono ukrytą siłę zbrojną w postaci korpusów policyjnych (Schupo), korpusów żandarmerji, straży pogranicznej, milicji i t. p., które to korpusy nie obciążają budżetu wojskowego, fikcyjnie go przez to zmniejszają. W końcu oddano również wojskowe szkolenie obywateli stowarzyszeniom przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Akcja ta jako usuwająca się prawie zupełnie z pod kontroli budżetowej i politycznej jest najbardziej popierana, gdyż pozwala w tajemnicy szkolić i przygotowywać potrzebne rezerwy.

Przypatrując się zkolei pracy nad przysposobieniem wojskowem we wszystkich państwach Europy, z łatwością stwierdzimy, że każde z nich posiada stowarzyszenie p. w. wybitnie przez rząd popierane, które, stojąc na gruncie apolitycznym i będąc liczebnie wielokrotnie silniejsze od armji stałej, prowadzi przysposobienie wojskowe, otrzymując od rządu odpowiednie środki materialne i instruktorów.

Niemcy obok 100-tysięcznej armji stałej (Reichswehry), 150-tysięcznego korpusu policyjnego (Schupo) i szeregu organizacji p. w. o zabarwieniu politycznem, posiadają organizację p. w. „Stahlhelm“, stojącą na gruncie narodowym, wybitnie przez społeczeństwo popieraną, liczącą 500 tysięcy członków, w czem 300 tysięcy wojskowo przeszkolonych.

Rosja sowiecka prócz 562-tysięcznej armji stałej i 842-tysięcznej milicji terytorjalnej posiada organizację p. w., t. zw. „Związek Pionierów“, liczący około jednego miliona członków, szkolonych przez kadre instruktorską milicji terytorjalnej, a posiadającej swe oddziały nawet w najdalszych zakątkach państwa.

Czechosłowacja, obok 120-tysięcznej armji stałej posiada bardzo liczną organizację p. w. pod nazwą

Sensacja higieny



SA GILZY



Sensacja higieny

MOKKA-PEŁNOWATKI i bibułki ALTESSE

Zjazd Legionistów w Nowym Sączu. Msza polowa na Rynku przed Ratuszem.

Fot. St. Mucha.



„Sokoła” liczącą 650 tysięcy członków. Organizacja ta posiada już swoją kartę w historii wskrzeszenia państwa czechosłowackiego, a o jej popularności i wybitnem popieraniu przez rząd i społeczeństwo świadczy to, że jak widać z przytoczonej powyżej cyfry, należy do niej 10 procent Czechów, zamieszkujących Czechosłowację. Organizacja ta stoi na gruncie apolitycznym i rekrutuje się ze wszystkich warstw społeczeństwa. Instruktorami są specjaliści szkoleni w fachowych szkołach, względnie oficerowie i podoficerowie armji czynnej.

Finlandja obok 27 tysięcznej armji stałej posiada organizację p. w. „Szuckor”, liczącą 93 tysiące członków, mającą za zadanie przygotowanie wojskowe rezerw. Mimo że jest organizacją ochotniczą, nosi charakter wybitnie wojskowy i jest wydatnie przez rząd popierana.

Litwa, której armja czynna wynosi 21.500 ludzi, przerzuciła prawie w zupełności całą pracę przygotowania rezerw na organizację p. w. „Związku Strzeleckiego” (Szaulisi). Organizacja ta licząca 40 tysięcy członków, jest organizacją bezpartyjną, podlega Ministerstwu Obrony Krajowej, które ustala program pracy Zw. Strzeleckiego, oraz daje temuż Związkowi wydatną pomoc materialną, a także przydziela potrzebną ilość oficerów i podoficerów instruktorów. Warto nadmienić, że członkowie Zw. Strzeleckiego są jednolicie umundurowani i uzbrojeni, a ćwiczenia przeprowadzają razem z oddziałami wojskowymi.

Z podanego zestawienia widać jasno, jak poważnie traktują nasi sąsiedzi sprawę przysposobienia wojskowego i w jaki sposób zagadnienie to rozwiązali.

U nas przysposobienie wojskowe prowadzone jest przez specjalną kadrę instruktorską, jako dobrowolne przedpoborowe p. w. i w. f., upoważniające do uzyskania odpowiednich ulg w zawodowej służbie wojskowej. Akcja ta, prowadzona bardzo intensywnie, daje wybitne rezultaty, jednakowoż nie może podołać zadaniu, jakie musi być spełnione ze względu na na-

sze położenie strategiczne. Dlatego też konieczną jest rzeczą, by za przykładem nietylko naszych najbliższych sąsiadów, ale prawie wszystkich państw Europy, przesunąć część ciężaru przygotowania rezerw na stowarzyszenia o charakterze p. w. i w. f., posiadające silną i dostatecznie rozgałęzioną organizację, apolityczne, rekrutujące się ze wszystkich warstw społeczeństwa, państwowo-twórcze, którego kierownictwo dawałoby gwarancję, że akcja p. w. powierzona temu stowarzyszeniu przyniesie spodziewane rezultaty.

W państwie naszym posiadamy organizację, która odpowiada w zupełności podanym powyżej warunkom i posiada tradycje, jakimi nie może się poszczycić żadna z pokrewnych organizacji. Organizacją tą jest Związek Strzelecki, liczący obecnie 160 tysięcy członków, w czym 60 tysięcy wspierających. W historii walk o niepodległość naszej Ojczyzny organizacja ta posiada swoją zaszczytną kartę i niema potrzeby przytaczać jej zasług. Kierownictwo Związku Strzeleckiego spoczywa w ręku ludzi, którzy swą dotychczasową pracą dowiedli, iż zadaniu sprostać potrafią, tem bardziej, że mają do dyspozycji jako instruktorów oficerów i podoficerów rezerwy ideowo i fachowo wysoko stojących. Prócz tego w ostatnim czasie zostali przydzieleni, jako personel fachowy, oficerowie armji czynnej, którzy sprawność tej organizacji jeszcze podniosą.

Członkowie Związku Strzeleckiego rekrutują się ze wszystkich warstw społeczeństwa, jednakowoż warstwa inteligencji jest najszczuplej reprezentowana, co stanowi poważną przeszkodę w pracach kulturalno-oświatowych i organizacyjnych tego Związku, jak również z ogólnego punktu widzenia budzi poważne obawy, że przysposobienie wojskowe nie ma wśród tych warstw dostatecznego zrozumienia.

W związku z ciągłym rozrostem Związku Strzeleckiego i pracy p. w., sprawa ta staje się coraz bardziej piekącą i czeka rozwiązania przez napływ słuchaczy wyższych uczelni.

LUDWIK LESZKO.

Ś. p. Mistrz Jacek Malczewski.

Jeszcze nie przebrzmiało echo zgonu Juliana Fałata, gdy Polską wstrząsnęła nowa wieść bolesna: śmierć sędziwego mistrza Jacka Malczewskiego. Jakkolwiek powszechnie wiadano o chorobie, która cicho, nieubłagane podgryzała to drogie nam wszystkim życie i która wytrąciła pendzel z jego pracowitych rąk już od kilku miesięcy, przecież nie spodziewano się tak rychłego zgonu. Jacek Malczewski należy do wielkich postaci, których znaczenie ocenić można dopiero z pewnej odległości, z pewnej historycznej perspektywy.

Dla legionistów i b. żołnierzy polskich postać zmarłego mistrza jest szczególnie drogą, jeśli uzmysłowimy sobie jego wysoki, nieskalany żadnym kompromisem stosunek do myśli niepodległościowej i jego Tyrtusową moc serca w czasach największej niewoli, największego uspienia dusz. Duchem i twórczością, podobnie jak wielcy poeci doby romantyzmu, podtrzymywał zwątloną myśl polską, nie pozwalał wygasnąć ideałom, którymi żył naród po utracie niepodległości. Starsi z nas pamiętają, jak potężne, niezapomniane wrażenie wywołało ukazanie się na wystawie krakowskiej jego cyklu obrazów, przedstawiających męczeństwo Polaków na Sybirze i ciche konanie w katordze.

A później, ileż to przewinęło się przed naszymi oczyma potężnych wizyj plastycznych tego ostatniego epigona romantyzmu. W sztuce naszej poezja Słowackiego w jego ujęciu nowych nabrała walorów, nowym zajaśniała blaskiem, zaklęta w spiżową formę i tęczową złudę barwy. Kto widział w Muzeum Narodowym „Śmierć Ellenai”, ten od razu pojmie głęboki stosunek, głębokie duchowe pokrewieństwo, jakie łączyło tych dwóch mistrzów. Przypomnijmy sobie drugi etap twórczości Jacka Malczewskiego, gdy pod wpływem impresjonizmu porzucił dawną pracownianą stłumioną skalę barw i od razu zajaśniał jako

światny kolorysta. Problemy kolorystyczne, które zdawały się całkowicie pochłaniać jego wyobraźnię malarzką, nie dały mu jednak ani na chwilę zapomnieć o tem rzeźbiarskim niemal cyzelowaniu formy, tak charakterystycznym w jego obrazach. Nie rozplynął się w mgławicach impresjonizmu, jak tylu mu współczesnych, pozostał zawsze sobą. To umiłowanie formy zbliża go tak bardzo do sztuki doby ostatniej, do najnowszych haseł w plastyce. Jego wielki talent plastyczny pozostaje wiecznie młodym, zawsze aktualnym.

W tej dziwnej postaci o prostej, skupionej, mistycznej duszy mnicha z Quattrocenta tak trudno oddzielić człowieka od artysty, artystę od natchnionego poety-wizjonera. Wszystko to stapiało się w nim w jedną harmonijną całość, opromienioną nazewnątrz wielką prostotą i skromnością, której symbolem był habit franciszkański, w jakim złożono go do trumny.

Krytycy, oceniając twórczość Matejki, popadli w błąd, tak świetnie wytknięty przez Witkiewicza: oto zapomnieli całkiem o Matejce-malarzu, o jego wartościach plastycznych, obciążając go całym balastem historiozofii, kierując uwagę współczesnych na anegdotyczną stronę obrazu. Nie możemy tego samego błędu powtórzyć w ocenie twórczości Jacka Malczewskiego. Był on przede wszystkim malarzem z krwi i kości, szukającym w ciągu swej półwiekowej zgórą pracy na niwie sztuki (ur. 1854 r.) wciąż nowych problemów, wciąż nowego sposobu wypowiedzenia się. Uważał on, że plastyk może wyrazić się tylko barwą i formą, a niczem innym. I to go odróżniało od innych już w pierwszym okresie twórczości, gdy poświęcił się malarstwu kompozycyjnemu, z dziejów martyrologii polskiej po powstaniu.

Miarą jego sumienności, jego dążenia wciąż naprzód, było n. p. jego nagłe zerwanie z receptami monachijskimi, ze szkołą pomatejkowską i przerzucenie się od razu do studjum *plain air*’u, pełnego światła i barwy. Mało kto ze współczesnych artystów zdobyć się potrafił na tak wielki wysiłek, takie zdecydowane zerwanie z utartymi tradycjami.

Jeśli chodzi o określenie jego stylu malarskiego, to stworzył on pewien swoisty formizm, idący jednak w parze z zagadnieniami kolorystycznymi. Jeden ze znanych krytyków europejskich wyraził się o nim, że „nie znał malarza, u któregoby rzeźbiarski pierwiastek był tak silnie uwytatniony i szedł tak w parze z poczuciem koloru”. Obrazy Malczewskiego sądzone nawet pod kątem ultramodernistycznych haseł, wykazują wielkie zrozumienie należytego rozmieszczenia brył, ustosunkowania ich ciężaru, świetne wyzyskanie płaszczyzny obrazu — wykazują rozwiązanie niektórych zagadnień formizmu i strefizmu przy całym zresztą realizmie.



Spójrzmy teraz na jego kompozycje z punktu widzenia „literackiego”!

Duchowo stoi blisko naszych wielkich romantyków: cechuje go pierwiastek mesjanistyczny, patryjotyczny. Głęboko odczuwa boleść i poniżenie narodu, przeżywa wszystkie męki Sybiru i katorgi, i najgorsze ze wszystkich: zwątpienie i upodlenie się przed zwycięzcą. Obrazami swemi, podobnie jak Matejko, chciał poruszyć sumienie uspionego społeczeństwa. Można o Malczewskim powiedzieć, że w twórczości swej odzwierciedlał, jak nikt ze współczesnych mu artystów, dolę i niedolę narodu. Dlatego sztuka jego znalazła tak szeroki oddźwięk — tak bliską była duszy polskiej. Pierwiastek mistyczny i pokrewieństwo duchowe zbliżyły go bardzo do Słowackiego. Zrozumiał tego poetę, jak nikt inny i tak wspaniale ucieleśniał jego wizje. Straciły one swą ulotność, swą nieokreśloność, odżyły z dziwną wyrazistością i plastyką. Pierwiastek znów romantyczny, liryczny, kazał mu mu interesować się jaźnią własną, i jej stosunkiem do otoczenia. Wyraziło się to w szeregu autoportretów o tak różnem, odmiennem zawsze ujęciu. Mamy tu całą skalę uczuć: od jasnej wiosennej pogody do ponurej nocy rozpacz, od żartobliwego humoru do ironji i szyderstwa. Tło pejzażowe — a w oddaniu krajobrazu polskiego był mistrzem niedościgłym — harmonizuje zawsze z postacią główną i osobami symbolizującymi nastrój duchowy artysty. W innych znów kompozycjach porusza zagadnienia filozoficzne życia i śmierci. Śmierć przedstawia kilkakrotnie, w różnych warjantach. Nie jest ona dla niego ponurym symbolem nicości, jak u Boecklina, lecz raczej pogodną koicieleką, wielkim odpoczynkiem spracowanych.

W innym znów cyklu, głęboko odczuty obrazów, wyraził zgodnie z kierunkiem romantycznym miłość w całej bogatej skali: od miłości demonicznej, niszczącej i wiążącej ducha do cichego poświęcenia i ofiary. Jak głęboki symbol mieści się w „zatrutej studni” lub w tym obrazie przedstawiającym kobietę-tygrysy, z której więzów nie może się artysta uwolnić.

I nuta satyryczna, szydercza odzywa się — choć rzadko — w twórczości Malczewskiego. Zwalcza ospałość, zaściankowość, samolubstwo społeczeństwa i tępotę krytyków.

Głęboka religijność i duch prawdziwie chrześcijański, skierowały go do tematów religijnych. Głębokie symbole chrześcijańskie przeszczepia na grunt rodzinny, daje im swoiste zabarwienie. Żywo mam w pamięci wrażenie, jakie na mnie wywarło jego „Boże Narodzenie”, z dość wczesnej epoki twórczości. Chyba Reymont potrafiłby uderzyć w nutę tak szczerą, tak głęboką, tak rodzimą. Do tematu tego powracał artysta jeszcze później. Albo kompozycje biblijne: „To-

NAJSTARSZY SKŁAD FORTEPIANÓW
FIRMY
WŁ. BOŁOŃSKI, KRAKÓW
RYNEK GŁ. 34 (PAŁAC SPISKI)
 POLECA W WIELKIM WYBÓRZE:
FORTEPIANY — PIANINA
 PO CENACH NISKICH
 I NA DOGODNE SPŁATY
WŁASNA SALA KONCERTOWA
TELEFON 465. ROK ZAŁOŻ. 1880.

masz niewierny”, „Chrystus i faryzeusze”, „Grosz czynszowy”, nie mówiąc o tylu innych. Kompozycje te uderzają głębią uczucia i odczucia boskiego Mistrza. Z ostatniego okresu jego twórczości pochodzi Chrystus na krzyżu.

Nie sposób w tym krótkim szkicu nakreślić całej potężnej twórczości pracowitego artysty, ani scharakteryzować wszystkich jego dzieł. Musimy ograniczyć się do najważniejszych.

Wojna światowa odbiła się silnie na wrażliwej duszy artysty. Artysta od razu pojął ją jako tę, o którą modlił się Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa”, jako wybawicielkę Polski z okowów. Przeżył całą mękę nadziei, oczekiwań i zawodów i oddał ją w swej twórczości z tych czasów. Zawierucha wojenna wypędziła go z ulubionej pracowni krakowskiej do Wiednia. I tu nie zaniechał pracy: stworzył szereg portretów i kompozycji, związanych z walką i ideą niepodległości. Nadzieja, że ta ukochana Polska powstanie wolną, dodawała mu sił i krzepiła w tułaczce. — We Wiedniu i po powrocie do ulubionego Krakowa powstaje szereg świetnych portretów legionistów i przywódców narodu.

Dla osoby Komendanta Piłsudskiego, jako symbolu zbrojnego czynu, miał szczególny kult, a ideę legjonową ukochał całym swym wrażliwym sercem. Z tego to okresu pochodzi cykl obrazów, mających za temat wojnę i zmartwychwstanie narodu, który niedawno widzieliśmy na jednej z ostatnich wystaw zbiorowych zmarłego mistrza w Krakowie. Koroną tego cyklu jest potężna kompozycja alegoryczna: „Polska”. Już nie cierpiąca i poniżona, ale wolna i triumfująca.

Artyście danem było po tylu zawodach, tylu goryczach, przeżyć czarną noc niewoli i ujrzeć swą ukochaną Polskę, o której śnił w tylu wizjach — wolną i potężną.

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

TOW. HANDLOWE
KRAKÓW

REIM

TELEFON 0020

SPÓŁKA z O. O.
RYNEK 37

**PERFUMY
MYDŁA
WODY KOL.**

WSZELKIE PRZYPORY DO SPORTU LETNIEGO — ZIMOWEGO — RYBOŁOWSTWA

FR. BIEDRON.

Mołotków

(Na nutę „Hej tam w karczmie za stołem“).

*Hej, Mołotków zaszczytny!
i pamiętny i miły,
tamto Legjon nasz bitny,
na tysiączne szedł siły.*

*Ziały ogniem wciąż działa,
ziemia drżała od stali,
front piętnastka trzymała,
ostro biła Moskali.*

*Bo piętnastka z pod Roji,
to żołnierze dobrani, —
żaden dział się nie boi,
choć ranny — sam rani.*

*Szedł bataljon hej czwarty,
lewe skrzydło obsadził;
wnet bój zawrzał ząbarty,
zapał wszystkich prowadził.*

*Hej! od rana do nocy
huczała zawierucha,
my bez żadnej pomocy
nie traciliśmy ducha.*

*Już Mołotków się pali,
Roję sprawę ratuje
i na siły Moskali
atak wieczór gotuje.*

*Wśród strasznego chaosu,
dzielnieśmy się trzymali,
nawarzywszy bigosu
wśród szeregu Moskali.*

*Ej! Mołotków wioszczyna,
z pod niej żołnierz już stary,
ogień dlań nie nowina,
ni armaty, pożary.*

Bitwa pod Mołotkowem.

Wyjątek z rękopisu powieści.

— Hurraa! urraaaa! urraaaa!
— Stać! Od lewa zachodzą!
— Cel — pal!
— Przesuwać się w lewo!
— Szybki ogień!
— Kawalerja na prawo wskos!
— Kozunie objeżdżają prawe skrzydło!
— Salwa, cel — pal!
— Urra, urraaaa!
— Co tam na lewo?
— Cofać się przez miasto!
— Stać jeszcze! sk.....syny!
— Wozy z rannymi naprzód galopem!
— Bagnet na broń!
— Szybki ogień!

Krzykom i wrzaskom nie było końca.

Salwa granatów rosyjskich charatnęła w miasto. Kilka szrapneli prysnęło naraz nad rozkolebaną linią tyraljerską, która łamała się brzuchowato raz do tyłu, drugi raz do przodu, powstrzymując bandy rosyjskie, pracę z ogromnym impetem na Bohorodczany od wczesnego rana 28 października 1914 roku.

Na lewem skrzydle wzdłuż drogi stanisławowskiej, szli Moskale do ataku na całość. Wśród krzaków i zarośli krzyki, ryki i przekleństwa rosty na potęgę w gęstym ogniu wystrzałów. Wszędzie wrzało i kipiało. Błyski bagnetów migotały od czasu do czasu na tle żółkniejącej zieleni. Masy ludzkie czały się za krzakami, drzewami i domami z szaloną żądzą zczepienia się bagnetami niby samczemi świdrami, płodzącemi nowe życie.

— 15-ta kompanja osłania odwrót!

— Cofać się! Kierunek Nadwórna!

Ustały krzyki.

Przycichnęły szarże.

Zaroilo się na polach.

Tylko masy kul leciały w gradowej zawierusze z trzech stron na miasto.

Kupami i pojedynczo przelatywali legioniści ulicami miasteczka, kierując się na szosę nadworniańską.

Rowem, po prawej stronie drogi, czołgały się kompanje i plutony, przysiadając w błocie wśród rozrywających się szrapneli i uderzających z łoskotem w kamienistą szosę granatów. Droga przejeżdżały wozy z rannymi i uciekały zapóźnione podwozy z taboru. Granat uderzył w środek wozu taborowego, rozrzucając cukier i suchary ku ogólnej uciechu. Inny kropnął w drzewo, za którym kryło się kilku łazików, i wypłoszył ich stamtąd w panice na pola. Kule karabinowe świstały przeciągle, piszcząco i złośliwie. Nowo mianowani bohaterzy, usmarowani błotem i zmęczeniu nocną wyprawą, stracili na humorze i wlokli się opieszale.

Wyszedszy poza linię ognia, małe oddziały zbierały się w kompanje i maszerowały ku południowi. Ze wzgórza, przez które przechodziła droga, roztaczał się obszerny widok na front nieprzyjacielski. Na południe od Bohorodczan nieprzyjaciel formował się w długie kolumny. Na Sołotwinę waliły oddziały kawalerji rosyjskiej. Na całym froncie panował nerwowy ruch.

Wieczorem IV. bataljon zatrzymał się we wsi Hwozd na północ od Nadwórny. Kompanje rozkwate-



Punkt opatrunkowy w czasie bitwy pod Mołotkowem w dniu 29 października 1914 r.

Fot. St. Mucha.

rowały się po chałupach. Odetchnęła wiara po pierwszych wrażeniach wojennych, które zwały się jej na kark za jednym zamachem. Przez całą noc schodzili się łazicy i rozbitki z przedpołudniowej walki, często bez karabinów i rynsztunku, lub w ruskiem przebraniu; wszyscy udawali bohaterów, opowiadali niebywałe rzeczy i nie pozwalali innym spać.

Późnym wieczorem w ruskiem izbisku wiedziono swoje rozmowy, przy bladym świetle łojowej świecy. Kilkunastu legionistów leżało lub siedziało na świeżej słomie rozesełanej na podłodze. Zajadano małygę, łuskano tarcze słoneczników, puszczano wice, powtarzano różne tłuste przypowieści i gnieźdzono się w słomie wśród mistycznych i płciowych marzeń, które w duszy Słowianina zlewają się w jeden plaster.

Na pryczy i na zapiecku siedziały, kiwając się, pogarbione postacie ruskie.

Kasprzak leżał przy ścianie koło drzwi, a obok niego grzebał w poufnej garderobie obywatel Wójtowicz, szukając dziur w osmolonej powale; dalej leżeli Drabik, Kokoszka, Dyndalski, Oskwarek, Bednarz, Mróz, Łukasik, Strojny i inni.

Młoda i czarna Rusinka chybnęła z pryczy i wybiegła do sieni, ściągnawszy na siebie pożądliwe spojrzenia kawalerów, zdecydowanych zawsze i wszędzie na wszystko.

— Goń! łapaj! — krzyknął, podrywając się Kasprzak.

— Nie waruj! — przemówił Wójtowicz, powstrzymując go za portki.

— Co ty wiesz! — obruszył się Don Juan. — Może nie jest warta grzechu?... Widziałeś co podobnego

w Krakowie? Jak tu u niej wszystko jędrnie i harmonijnie sterczy!...

Tymczasem inni krytykowali niedawno upieczone szarże. Chwalili Roję na wszystkie możliwe sposoby i zaczęli pokpiwać z komendanta kompanji.

— Już go podobno niema...

— Przecież uciekał przede mną z Bohorodczan. usmarowany błotem jak nieboskie stworzenie.

— W Cucyłowie wsiadł na podwodę i zwiął...

— A jaki to morus był w Krakowie!

— Ale go wzięło. Dziwnie wyszlachetniał, pobladł jak płótno i dostał anormalnej biegunki.

— Zato Pieracki się trzyma dobrze.

Te polityczne rozważania przerwał okrzyk Kasprzaka:

— Marachcia, chody siuda!

Mołodyca tym razem przystanęła przed zrywającym się na klęczki Kasprzakiem i odrzekła rezolutnie:

— Na szczo?

— Ja tebe lublju!

— Ja ne znaju, szczo to...

W jednej chwili chwycił ją za kraj spódnicy, szarpnął i wywrócił na przerażonego Wójtowicza.

Dziki i wesoły śmiech wstrząsnął całą izbą.

Marachcia wpadła w objęcia Wójtowicza i przewaliła się z kolei na Kasprzaka, łaskocząc obu soczystą piersią po nosie; lecz szybko się wyrwała i skoczyła na pryczę.

— Idy na picz! Idy na picz! — wyrzwała stara Rusinka.

— To są polskie legionery! Zwitky one? Czort je

**Restauracja Powszechna i skład
towarów kolonialnych**

**H. DEL-PONTI-KRAKÓW
KARMELICKA 17.**

Poleca doskonałe

obiady z 3-ech dań po zł. 1'80.

znaje! — powtarzał jednostajnie stary Rusin, grzebiąc w fajce i cmokając osmalony cybuch.

Mimo zmęczenia nie było ochoty do spania, jakby w mimowolnym przeczuciu jakiegoś wielkiego zdarzenia. Gadano bez przerwy i śmiano się wesoło. Marachcia siedziała za piecem. Stara Rusinka drzemała na murku, mruczając od czasu do czasu ochrypłym głosem:

— Idy w czorty! Idy durny!

Ogień w piecu dogasał. Stary Rusin zasnął przy piecu, kiwając się tam i nazad. Przed chałupą na drodze było słyhać stale krzyki i nawoływania. Przesuwały się pojedyncze postacie, cwałowali kawalerzyści i wlokły się wolno wozy.

— Byliśmy już w trzech morowych bitwach i nic nam się nie stało — mówił Wójtowicz do usypiającego Kasprzaka. — Cieszę się z tego naprawdę i na kolbie „greka” będę znać kreskami każdą bitwę. Może nam się nic nie stanie i powrócimy kiedyś razem do swoich jako polscy żołnierze. Te same tłumy, które nas żegnały, witać nas będą. A potem żyć będziemy, uwieńczeni sławą zwycięstw...

— Baj baj, a będziesz w raju! — wykrztusił współtowarzysz i zasnął.

Wójtowicz marzył dalej:

— W czasie bitwy ma się trochę tremy, lecz później jest tak przyjemnie, że człowiek czeka z utęsknieniem następnej, ażeby się okazać jeszcze odważniejszym...

W mieszkaniu ucichło. Wszyscy zasypiali. Od czasu do czasu rozlegało się głucho chrapanie. Noc spokojna igrała tajemniczymi przeczuciami. Myśl trwożliwa i niepewna chciała wiedzieć:

— Co to jutro będzie?

* * *

Nieśmiało i mgliście budził się dzień 29 października. Od wczesnego świtu ciągnęły długie kolumny na wzgórze, z których roztaczał się widok ku północy na wieś Mołotków, ku południowi na Nadworną, na dolinę, którą przecina Bystrzyca Nadworniańska i na piętrzące się masywy czarnych gór karpackich.

— Dzisiaj ma być wielka bitwa! — oznajmił kolegom jakiś łązik napędzony z trenu do kompanji.

Na wzgórzu stały szeregiem pootwierane paki z amunicją. Żołnierze, wyrwani nagle ze snu, ładowali wielką liczbę naboju do chlebaków i kieszeni, oglądając troskliwie każdy pakunek.

— Byle tylko nie brakło jak wczoraj!

— No, dzisiaj chyba nie braknie.

— Ale czemu cholery śniadania nie przywiozły?

— Do ataku lepiej z próżnym brzuchem!

Za górą stały stare armaciska, przykucnąwszy w oczekiwaniu.

— Hej wiara! Patrzta hań! Widzita nase kanony i nasych kanonierów. To się wi, że dzisiaj się nie domy! — wykrzykiwał Mróz z radości na widok armat.

— Cemu my wczoraj takich nie mieli? Dzisiaj to się już nie domy. Zobaczcie francowate Mochy! Usłyszycie polski huk! — groził Mróz pięściami Moskałom, podczas gdy inni mieli nieco kwaśne miny.

Wyminęli stare graty armatnie, które nie mogły mieć żadnego znaczenia w nowożytniej bitwie. Były to stare i dymne armacie, nieużywane obecnie przez żadne wojska, a ofiarowane na ryzyko legjonowemu wojsku przez Austrię.

Wzdłuż kolumny przepędził na koniu Roja z adjutantem.

— Chłopcy idziemy do Sołotwiny na stare kwatery. — krzyknął w przelocie.

Uśmiechnęły się gęby; otucha wstąpiła w serca i głowy podniosły się czupurnie do góry.

Kompanje schodziły ze wzgórza drogą obok fabryki i kierowały się na wieś Mołotków, rozsiadła wzdłuż drogi. Na lewo ciągnęły przez pola na równej wysokości inne kolumny, opierając się lewem skrzydłem o lasy. Dalej na prawo posuwały się kompanje 3 pułku.

Słońce, przebiwszy tumany mgieł jesiennych, rzucało ożywcze i ciepłe promienie na pola i błyszczało falami bańsetów.

Zapuszczono się między wiejskie chałupy. Ludność ruska stała przed domami w trwodze i niepewności. Rusinki wnosiły pierogi z kartofli, chleb i mamałygę. Zwarte szeregi rozpierzchały się. Legjoniści rzucaли się kupą na każdą babę, wyrwali pierogi, chleb i mamałygę, często z fartuchem, łączyli do szeregów i ciągnęli dalej.

Rozpoczęła się wolna strzelanina patroli, wysłanych na ubezpieczenia. Od czasu do czasu świsnęła kula, lecz nikt na to nie zwracał uwagi.

W jednej chwili ryknęły obu stronnie armaty. Zatrzęsła się ziemia. Zadygotało i zapienilo się powietrze od strzałów armatnich, od salw karabinowych i rzechtu karabinów maszynowych.

Z pierwszym hukiem, cała kolumna przysiadła

**AUTO-GARAGE
„STOP”**

KRAKÓW, Berka Joselowicza (róg Starowiślny)

Pomieszczenie na 80 samochodów. — 50 oddzielnych boksów. — Centralne ogrzewanie, łazienki, pokoje wypoczynkowe, benzyna, oliwa, smary, opony, warsztat wulkanizacyjny.

Dyżur nocny.

Telefon 4626.

Treny II. Brygady w Karpatach.

(Ze zbiorów St. Muchy)



na ziemi i skryła się w rowach, bo było w tem coś potężnego i groźnego.

— W tyraljery! — przebiegł rozkaz.

Plutony i sekcje poderwały się z ziemi, rozbiegły się chyłkiem wśród zabudowań i po polach na prawo od wsi. Ruszywszy pędem z miejsca, fala wijąca się mknęła przez podwórza, płoty i krzaki, aż na skraju wsi wyrównała się linja.

Przed frontem łańcucha tyraljerów roztaczały się zorane pola, za niemi łąki zarośnięte krzakami i wikliną, a dalej za strumykiem wzniesienia; na lewo bieliła się mała kapliczka. Z lasku, który się znajdował przed samym frontem za łąkami, wionął straszliwy łoskot i świst kul.

Roja stanął przy ostatniej chałupie, obserwował nieprzyjaciela, spacerował wśród świstu kul i dawał rozkazy. Posuwanie naprzód po równym polu i łące odbywało się skokami. Z kolei każdy zrywał się nerwowo, pędził jak szalony i walił się jak kłoda na ziemię wśród gradu kul, charatających ziemię. Szło wszystko sprawnie jak na mustrze, bo każdy chciał uprzedać rozkazy.

— Naprzód! Hej psiakrew naprzód! Naprzód! — krzyczał sekcyjny Bednarz i dał przed siebie razem z Wójtowiczem, Kruzielem, Liszką, Drabikiem.

Domy w Mołotkowie zaczęły płonąć, zajęte od ognia nieprzyjacielskich szrapneli. Ponadto na całym froncie zaczęły się wznosić słupy czarnego dymu. Na tyłach nieprzyjacielskich płonęły Fitków i Cucytów. Na naszych tyłach Hwozd. Groza sytuacji powiększała się z każdą chwilą.

Nasze legjonowe armaty, oddając pierwsze wystrzały, wyzionęły z siebie tyle dymu i kurzu, że góra stanęła jakby w obłokach. Kilka celnych strzałów rosyjskiej artylerji przepędziło je zdaje się za górę, bo już w czasie walki nie puknęły ani razu.

Stońce, zdumione tą zabawką ziemskich genjuszów, spoglądało uparcie na przylgniętych do ziemi wojowników i piekło ich nielitościwie swym żarem, mimo późnej pory jesiennej. Trzaskanina stawała się

coraz to większą, coraz to namiętniejszą. Stokiem wzgórza od białej kapliczki przewalały się chmary Moskali.

— Nasi, czy nie nasi? — pytano się na całej linji.

— Kierunek kaplica! Naprzód! — krzyczał Bednarz.

Ludzie się wywracali jak snopy. Ranni i zabici leżeli na polach. Ziemia, uderzana gradem pocisków, skakała miejscami jak powierzchnia wody podczas deszczu.

Wójtowicz biegł zrazu obojętnie naprzód, padał, strzelał i wcinął chleb, zdobyty w czasie posuwania się przez wieś. Gdy się dostał w przeraźliwie celny ogień, obudził się w nim jakiś nieznany strach, połączony z drżeniem nerwów. Poprawiał stale czapkę na głowie i posuwał się naprzód, bo nie podobna było wytrzymać w miejscu. Wszystkie czucia w nim teraz zamarły. Dwie kule zaczęły mu czapkę na głowie, jedna przeszła przez mundur pod pachą, inna przedziurawiła manierkę z rumem, trzecia musnęła go w udo, inna przeszła przez rękaw powyżej łokcia. Jednak krew się znikąd nie lała za wyjątkiem manierki. Co chwila odczuwał głuchy trzask lub syk w częściach swego ekwipunku.

— Bagnet na broń! — szedł rozkaz od prawego skrzydła.

— Jasiek, Romek! trzymajmy się razem! — Wołał Wójtowicz na kolegów, dobiegłszy do dużego kretowiska.

Błysnęły wzdłuż całej linji bagnety zatknięte na „greki”. Prawe skrzydło zerwało się do szturm.

— Naprzód! hurraa! — krzyczano na całej linji.

Lecz potężniejszy nad wszystko ogień nieprzyjacielski, stłumił kilku serjami rozpęd młodego wojska.

— Będziemy wrywać! — wykształł przerażony Kasprzak.

Rzeczywiście prawe skrzydło zaczęło ustępować.

— Ale jak tu uciekać taki kawał po czystym polu?

— Wstawać! wszyscy uciekają!

Prawe skrzydło wiało już w popłochu, na łeb i na szyję, przed nacierającym nieprzyjacielem. Cała linja zachwiała się i zaczęła wyrwać kupami. Tymczasem z poza krzaków i z lasu wychylały się bure postacie, strzelając i nacierając masami.

Wszyscy, z wyjątkiem rannych i zabitych, rzucili się do tyłu. Romek już nie wstał. Wójtowicz poderwał się nerwowo i pędził jak warjat, wywracając się na zagonach. Kula potrzaskała mu karabin i zakrwawiła rękę. Nie zważał na jęki i krzyki rannych, wołających o pomoc, lecz pędził dalej, byle tylko dotrzeć do wsi.

Dopadłszy pierwszych chałup, starano się stawić opór i odetchnąć. Jednak nie było można, bo nieprzyjaciół nacierał z wściekłą furją. Wywracano płoty i pędzono dalej.

Część wsi stanęła w płomieniach, wśród których krzyki ludzi i ryki bydła mieszały się z jękami rannych i konających w piekielnym rozgwarze.

Roja, powstrzymawszy uciekających, ruszył konno do ataku. Miejscami zawrócono naprzód. Lecz Roja zwałił się z konia.

— Major zabity! Major ranny! — krzyczano na prawo i lewo, wywołując ostateczne zamieszanie.

Cofali się dalej od chałupy do chałupy, strzelając z za węglów do Moskali nacierających kupami. Moskale i legjoniści mierzyli do siebie na kilka kroków, drąc się na całe pyski.

— Masz, cholero!

— Urraaa, urraaa!

— Ruki wirch! Zдай sia!

— Gdzie idziesz parszywcu!

— Stać!

— Nie uciekać!

— Sanitarjusz! Ratunku!

— Hurraa! Naprzód!

— Masz, sk...synie.

— Jezus Marjo! Ratujcie! — zawołał Mróz, przewracając się na ziemię i chwytając się ręką za przestrzeloną pierś.

— Co z wami? — pytał, nadbiegając Strojny.

— Umieram! Dostali mnie! Weź pieniądze i oddaj je żonie!

Cofano się dalej.

Artylerja moskiewska biła dalej we wieś, siała coraz to większą grozę i wzniecała coraz to liczniejsze pożary.

— Masz bracie! — zawył głośno Bednarz i siadł na ziemi z opuszczoną bezwładnie ręką, z której krew buchała strumieniami. Dostał ekrazytówkę powyżej łokcia. Po założeniu bandażu wstał i włókł się ku tyłowi.

Na cmentarzu toczyła się najzaciętsza walka. Cmentarz wśród strasznych zapasów przechodził z rąk do rąk.

Istnie piekielny żywioł rozsalał się z całą potęgą. Człowiek przestał być człowiekiem. Wszystkie sprężyny jego duszy zlały się w jakąś bezkształtną masę. Dusza człowiecza zamilkła i straciła niebiańską

Przedsiębiorstwo budowlane

Inż. Eugenjusz Ronka i S-ka

Kraków, Starowiślna 32.

Telefon 1258.

Wykonuje budowle ładowe i żelbetowe.

formę, nad zlepieniem której pracowało tysiące subtelnych grafomanów.

Gwałtowna walka przeciągała się do wieczora.

Krzyki rannych i konających trzęsły bez przerwy powietrzem.

Pod wieczór uciekali rozbitki za wieś bez celu. Uciekali śmiertelnie znękani całodzienną walką i pędzeni celnym ogniem artylerji rosyjskiej. Przeszli tabrykę, minęli linję ognia i usiedli, ażeby odpocząć. W tym samym momencie nadjechał na koniu elegancki kapitan austriacki i z rewolwerem w ręce rzucił się na biedaków.

— Stać bydło! Tam tchórze ginąć za Polskę! Wstyd dla imienia polskiego wobec Austrii! Marsz było naprzód, bo palę w łeb!

Zawrócili i poszli w ogień, ażeby ratować ambicje zmartwychwstających polskich „panów” na żołdzie austriackim. Tymczasem on, „chluba narodu”, w eleganckim i błyszczącym austriackim mundurze, zawrócił i pognął na tyły, bo już i tutaj kule świstać gdzieś z boku zaczęły.

Był to kapitan Z..., honorowy szpicel austriacki i przyszyły „bohater narodowy”.

Walka nie ustawała. Jeszcze w nocy przy świetle księżyca powtarzano ataki, lecz zawsze napróżno i z wielkimi stratami.

W nocy nakazano odwrót.

Umilkły strzały. Zajaśniały gwiazdy, a wiatr niósł po rosie jęki konających i tajemniczym szeptem odmawiał pacierze za tych, którzy dla złudnej mary Polski tu na kresy swe życie w ofierze przynieśli.

W ten sposób mołotkowska potrzeba została dokonana krwawo. Lecz polska sprawa, sprawa legjonowa, zajaśniała wojennym blaskiem, wznosząc potężną mogiłę na kresach i biorąc zaręczyny z wojną, która jej przyniesie wolność.

Czwarty bataljon, zmasakrowany zupełnie, ruszył pierwszy następnego dnia przez Pniów, Pasieczną, Zieloną i Rafajłową na Węgry.

Szła wiara dumna z siebie i ze swego wodza, który stapał na czele, niosąc rękę na temblaku.

— Lewa wolna! — podawano ztyłu.

— Durski jedzie! — powtarzano ciszej.

— Który to bataljon? — zapytał generał.
 — Czwarty drugiego! — odpowiedziano chórem.
 — Dzieńdobry dzieci! Dziękuję wam dzieci! —
 salutował generał.
 — Niech żyje generał Durski! — krzyknęto chórem.

— Dać mu rumu! — dodano ciszej.
 Przez Pantyr i przez szczyt Rogodzy maszerowano do Nemet Mokry na Węgry. Na szczycie Rogodzy wzbijał się ku górze bielejącymi ramionami wysoki krzyż, wzniesiony przez ręce legjonowe „Dla Ciebie, Polsko i dla Twej chwały”.

BOGUSŁAW SRUL.

Odwiedziny w Mołotkowie.

*Wszystkie się pola zazieleniły,
 Śnieg potokami z gór spływa,
 Od mołotkowskiej, świeżej mogiły,
 Jakiś się tętent odzywa.*

*Dziwny, tajemny lęk ludzi bierze,
 Trwożnie czekają zdumieni,
 Czyli to w grobie wstali żołnierze,
 Co legli przeszłej jesieni.*

*Słychać gdzieś tętent, słychać na moście,
 Tam od potoków, od boru —
 Pewnie to konno znów jadą goście,
 Od Mołotkowa do dworu.*

*Jadą i chociaż znużeni drogą,
 Jakie wesołe ich miny,
 Bo tu się przecie spodziewać mogą
 Prawdziwie polskiej gościny.*

*Tu nie szczędzono — trza wspomnieć o tem —
 Przyjęcia, dachu, ni chleba.
 Tego nie można zapłacić złotem —
 Piosenką spłacić to trzeba!*

*Na Mołotkowa tam polu długiem,
 Wysokie zboże powschodzi,
 Bo jest zorane granatów pługiem
 I żyzne polskiej krwi młodzi.*

Po raz drugi przez Mołotków.

Z pamiętnika legjonisty.

Zielona, 8 lutego 1915 r.

Nareszcie wzięliśmy sobie nieco na zatrzymanie, lecz to nie potrwa długo. Przeszło tydzień bombelaliśmy się po lasach i górach, wśród siarczystych mrozów i duposiężnych śniegów. Przed południem była schwanzwizyta. Przy tej sposobności oglądano także i inne kończyny, a szczególnie nogi, nosy i uszy. Stan tych przyzwoitych kończyn był godzien litości. Szczególnie duże palce u nóg były nabrzmiałe owalnie, przybrawszy wygląd świeżych fig i nadgniętych kartofli. Prawie połowa naszych odwała z kompanji i jedzie do szpitala z przemrożeniami kończynami. Mnie także psztyka w dużych palcach, lecz nie mogę jechać, bo jeszcze nie posiniały i nie dojrzały do odcięcia. Smaruję je, czem mogę. Kasprzak wieje również na Węgry z lekkim odmrożeniem i z sztucznie spreparowaną gorączką. Markieruje drań i śmieje się z nas wszystkich.

Z całej tej paczki zapaleńców, którzy woleli iść na wojnę, aniżeli łamać sobie pysk beznadziejnym skandowaniem łacińsko-greckiem, pozostałem w tej chwili sam jeden w kompanji na froncie.

Odetchnąłem sobie i czekam na kolejkę.

Stoimy od południa na placówce, która mieści się w leśniczówce, obok drogi idącej w kierunku na Porohy.

Komendantem placówki jest podchorąży Kapałka, belfer z gimnazjum św. Anny z Krakowa. Naru-

kowało chłopisko przedwczoraj do naszej kompanji wprost ze szkoły Podchorążych w Marmaros-Siget. Przyjęliśmy go zrazu z niedowierzaniem i pomrukiem, patrząc z podejrzliwością na jego nieskazitelny wygląd zewnętrzny. Ma śliczny nowy mundur i tornister z cielęcej skóry. Na głowie sterczy mu kancista rogatywka. Nosi manlichera na prawem ramieniu i stale się kręci między nami. Z jego twarzy wieje jakaś klasyczna pogoda, upiększana od czasu do czasu łagodnym uśmiechem. Sympatja nasza rośnie dla niego z każdą chwilą, zaczynamy go otaczać dużym szacunkiem i wypełniamy na wyścigi jego rozkazy. A ze skwapliwością i z dumą opowiadamy mu nasze dotychczasowe trudy i przebyte boje.

Częstujemy go teraz konserwami rosyjskimi, które przynieśliśmy jako zdobycz z patrolu.

Puściliśmy się we trójkę górską drożyną kilka kilometrów na wschód, idąc za śladami, które widniały na śniegu. W pewnym miejscu, w zagłębieniu obok wielkiej zasypany śnieżnej, natknęliśmy się na kupę trupów, leżących w nieładzie i częściowo zasypanych śniegiem. To gromada rannych Moskali ustała w marszu i zamarzała na śmierć.

Usiedliśmy na śniegu, spoglądając w milczeniu na to zwyczajne dla nas widowisko.

— Poco im teraz buty z cholewami? — przemówił pierwszy Dyndalski, wstając i wyciągając trupa ze śniegu.

Zabraliśmy się do odgrzebywania nieboszczyków ze śniegu i do przetrząsania ich ekwipunku. Ściągnęliśmy wspólnymi siłami trzy pary najlepszych butów. Obraliśmy ich z konserw i sucharów i wróciliśmy w dobrym humorze.

* * *

Sołotwina, 17 lutego 1915 r.

Przed 5 dniami opuściliśmy Zieloną, przechodząc do ataku na Pniów i Pasieczną. W pierwszym ataku wzięliśmy 200 Moskali do niewoli. Tego samego dnia ruszyliśmy przez Nadworną ku północy.

Późną nocą stanęliśmy w Mołotkowie.

Przy bladym świetle księżyca łaziliśmy długo po drodze, między chałupami, ażeby się nałykać wspomnień. Widok tego biednego seła budził w naszych duszach łunę krwawo-niebiańskiego mistycyzmu. Stawały przed naszymi oczyma cienie poległych kolegów i epizody morderczej walki, którą tutaj stoczyliśmy 29 października ubiegłego roku. Patrzeliśmy na otulone mgłą mołotkowskie pola z przejęciem i dumą. Na kwaterach nie było śpiewów, ani gry w karty, ani figlów z chwytem pod soroczkę. Między wiarą legjonową a biedotą ruską zapanowała atmosfera rodzinnego ciepła i miłości. Gadaliśmy z Rusinami o jesiennej zawierusze, pytaliśmy o szczegóły i o to, co się potem działo. Na drugi dzień łaziliśmy po polach, szukając mogił poległych towarzyszy broni.

Byliśmy dumni z naszej przeszłości i z naszej zwycięskiej ofensywy, rojąc sobie naiwnie, że cały świat na nas patrzy, że cały świat nas podziwia.

Przyszły mi wtedy na myśl słowa, które Taras Szewczenko zaczyna jeden z swoich poematów i zacząłem deklamować:

— „Po dubrowie witer wyje, hulaje po polu...”

Po chwili kiwania głową, w moich zwojach mówczych coś zakotłowało i zacząłem pisać:

*„Ponad Dniestrem wierzby płaczą,
Porohami szumią fale,
Płodząc w nurtach pieśń junaczą —
Dąbrowami łkają żale,
Potrzęsane zgrzypią iwy,
Ukraińskie grają niwy,
Swoje hymny lżą prostaczą,
Gdy nad Dniestrem wierzby płaczą.*

*Od karpackich stromych zboczy,
Przez wąwozy i przełęcze,
Stąpa dumnie, we krwi broczy
Chmara wojska strojna w tęczę. —
Lachy idą w butnej wierze,
W dawne Polski tu rubieże,
W ogień idą, w sen ochoczy,
Od karpackich stromych zboczy.*

*Bystro spojrzeć duch Tarasa,
Czy w tej chmarze tylko „pany”...
Chwycił lirę ode pasa,
A ta grała: „Hej hetmany!
Hej kozacza, wiara butna!
Lachy idą!” — Lecz pieśń smutna*

*Tańczy zawsze obertasa,
Chociaż woła duch Tarasa!*

*Niebo gore! Wstawaj ludzie!
Ty biedoto niewolnicza
Idź z Lachem w złotym cudzie
Do jednego w szczęściu znicza!
Słysz... Porohy biją, grzmocą...
Lachy znowu się jednoczą,
Gdy ty dumas chory ludzie
W swej prostaczce zamknion budzie.*

*Ku Wam idziem przez kurhany!
Ludu biedny, pohańbiony!
Bo tu nasze śpią hetmany.
Idziem w dawnych wojen strony,
By krwią rościć wasze pola,
Gdyż nas pędzi jakaś wola
Po śmierć cichą, lub po rany
Tu, gdzie nasze śpią hetmany.*

* * *

Dnia następnego pod wieczór nasz bataljon wyruszył z Mołotkowa w kierunku na Markową.

— Idziemy, chłopcy, na stare kwatery do Sołotwiny! — powitał nas Roja, przejeżdżając na czoło kolumny.

Przypomniały się nam jesienne, październikowe, dobre czasy.

Maszerowaliśmy długo polnemi drogami, wśród rozmokniętych śniegów i chlapiącej odwilży, popychani silnym wiatrem z zagona na zagon. Noc schwytała nas na polach, oplatając ciemnością drzewa i góry. Przeprawiliśmy się gęsiego po wąskiej kładce na drugi brzeg Bystrzycy Sołotwińskiej i stanęliśmy przy pierwszych chałupach rozwlekłej wsi Markowa. Po odpoczynku i uporządkowaniu kolumn ruszyliśmy drogą wśród pól i rzadko rozmieszczonych chałup. Szliśmy wolno jak na jarmark, zadrzemani i w zapomnieniu o wojnie.

Nagle na czołe kolumny rozległ się gwałtowny krzyk i gruchnęło kilka strzałów.

Krótką chwilą ciszy i ogłupienia...

Lecz zaraz Moskale plunęli salwę, jedną, drugą i na wyścigi...

Zatrzeszczały kamienie na gościńcu.

— Dęba! Uciekać! — krzyknął ktoś z tyłu.

— Stać cholery! Stać! naser mater! — wybuchnęło kilka innych głosów.

Rwetes wstrząsnął całą kolumną, która zachwiała się jak bałwan morski i uderzyła w płot. Potem część rypnęła na ziemię, a część hajda na płoty, stojące po prawej stronie drogi, ale bezskutecznie. Wśród krzyków i gwałtownych rozkazów zaryliśmy się w śniegu.

Po paru sekundach przyszło oprzytomnienie i wzięto się do kupy. Wyszły decydujące rozkazy. Zatrzeszczały przydrożne płoty, rozlecieliśmy się w tyralerkę na lewo od drogi i ruszyliśmy naprzód długim łańcuchem pod wzgórze. Kapałka trzymał sztucer pod pachą i skakał z zagona na zagon, a my bieглиśmy przez zorane pola, wywracając się na krzakach i wpa-

Kompania huculska Legjonów z kapitanem Szeraucem na czele.



Z zbiorów St. Muchy.

dając do rowów. Wiatr przeraźliwy dął w zawrotnych kłębach, prał kłopciami mokrego śniegu po pysku i głużył swym świstem łomot karabinów maszynowych. Odwilż masywnego śniegu zalała pola kałużami, stwarzając wszędzie bagnistą chapanię. Moskale prażyli piekielnie gęstym ogniem z okopów umieszczonych gdzieś na wzgórzu za krzakami, które czerniły się przed nami, błyskając światełkami wystrzałów. Z całym impetem parliśmy naprzód. Zrywaliśmy się raz po raz do ataku, lecz za każdym razem szum wiatru i świst kul przewracał nas na śnieg, w błoto lub do wody. Zatrzymani na stoku wzniesienia, leżeliśmy przez kilka godzin przemoknięci i skostniałi na grzbiecie czarnych zagonów. Reumatyzm, zwany u nas popularnie romantyzmem, kręcił nasze sztywniejące cieleśka, a kurcze łamały nam gnaty. Dekowaliśmy się za kupkami gnoju, gdyż kule nie przestawały chlapać i świstać. Po północy przyszła zmiana. Zeszliśmy wdół ku chałupom.

Wlażłem do stodoły i zaszyłem się w siano, ażeby przypadkiem mnie kto nie znalazł. Ledwo jednak uścieliłem sobie gniazdo i ledwo zacząłem marzyć o jakiejś samicy, bez której podobno gniazdo nic nie jest warte, zaraz usłyszałem ochryple wołanie kaprała:

— Wójtowicz! Wójtowicz! Gdzieś ty? Wyłaż draniu!

— Możesz mi wleść do d... choćby bez wazeliny, ale stąd się nie ruszę! — szeptałem w duchu do siebie pełen wzburzenia; udawałem, że nie słyszę i zacząłem chrapać.

Jednak menda kaprałska nie dawała mi spokoju, wykrzykując bez przerwy moje nazwisko w towarzystwie coraz to intensywniejszych epitetów.

Zjawił się w stodole sam Kapałka i zaczął świecić latarką.

— W coś mnie tam znowu uajicie? — zapytałem, wyłaząc z dziury i meldując się posłusznie wysokim szarżom.

— Pójdziecie z nami na patrol. Idzie nas tylko

ośmiu. Roja kazał wybrać samych morowców. — objaśnił mnie spokojnie Kapałka.

Zgodziłem się, bo cóż miałem robić.

— Ciekawym, co wy mi dacie za moją morowóć? — pomyślałem sobie, wychodząc ze stodoły.

Stanęliśmy wszyscy przed Roją, który przyjął raport na środku gościńca wśród gradu kul. Po chwili przybliżył się do nas ze słowami:

— Pójdziecie, dzieci, tą drogą pod okopy rosyjskie i będziecie wołać na Moskali, ażeby się nam poddali. Jeńcy zeznają, że ich oddziały są bez chleba i prowiantów. Od tygodnia nie mieli ciepłej strawy. Są wyczerpani fizycznie i moralnie. Ja będę czekał tutaj na drodze. Odmaszerować!

— Ładny interes! — pomyśleliśmy sobie, spoglądając na huśtającą się nahaję rozkazodawcy.

— Lecz co było robić?...

Rozkaz jest rozkazem.

Ruszyliśmy szosą w stronę Sołotwiny. Kule łomotały rytmicznie o kamienie i drzewa. Weszliśmy do rowów, szliśmy chyłkiem i czołgaliśmy się na czworakach. Ja szedłem na szpicy. Po pewnym czasie zaczęły się na tle śnieżnego pola okopy rosyjskie. Podszedłszy jeszcze kilka kroków, usłyszeliśmy krzyki i nawoływania w języku rosyjskim. Kapałka zbliżył się do mnie i kazał mi krzyczeć. Zrazu nie mogłem otworzyć gęby, a do tego nigdy nie uczyłem się po rosyjsku. Odsapnąwszy, zacząłem skomleć:

— Hej zemlak! Zdał się zemlak! U nas budżet wam charaszo! Hody Iwan!

Kapałka i inni pomagali mi krzyczeć. Moskale przerwali ogień i słuchali mojej deklamacji. Po chwili zaczęli krzyczeć i chichotać ze śmiechu. Ośmielony tym szczęśliwym debiutem wylazłem na środek drogi i nuże dogadywać jeszcze głośniejsze. Lecz ledwo rozdziawiłem gębę, Moskale gruchnęli we mnie salwą. Wierzgnąłem, jak żaba do rowu i leżałem chwilę bez tchu. Nie mogąc się przeciwstawić skoncentrowanej sile ognia, zaczęliśmy wyrywać jeden przez drugiego. Zatrzymaliśmy się dopiero nieco w przyzwoitej odle-

głości, bo kule przestały świstać. Jakies zamieszanie zapanowało na okopach rosyjskich.

Kapałka zameldował Roji spostrzeżenia patrolu i prosił o wzmocnienie, ponieważ w tak małej liczbie niepodobna atakować okopów nieprzyjacielskich.

Wtedy Roja skierował się na nas, cedząc przez zęby pełne serdeczności słowa:

— Sk...syny! z czym przychodziecie? Naprzód! Na okopy biegiem marsz!

Zawróciliśmy biegiem. Odpocząwszy po drodze na kupce kamieni, puściliśmy się śmiało drogą. Strzały umilkły i kule przestały świstać. Wyszliśmy na górę. Okopy były puste. Moskałe zwiali.

— Major ma zawsze słusznego! — wykszusił ktoś z niebiańską ulgą.

Dzień się już robił na dobre. Świt bielił szczyty gór i rozpiezchnięte tumany chmur. Wichura ustała. Niebo się wypogodziło. Strzały ucichły na całej linii. Cisza koła rozhułkane żywioły i ludzkie namiętności.

W dole zobaczyliśmy Sołotwinę otuloną w śnieżną mgłę.

Popiwszy mleka w pierwszych chałupach powaliśmy na rynek, gdzie nam uciekło z pod nosa czterech Kozaków, zanim zdołaliśmy się zorientować, co to za wojsko.

Przed mostem wdepnęliśmy na całą rotę cofających się Moskali. Rzuciliśmy się na nich, jak z motyka na słońce, krzycząc i hucząc:

— Hurraa! Zdaj się!

Zaskoczeni nagle, podnieśli ręce do góry. Lecz szybko się zorientowali, że nas mało, chwycili zpowrotem za karabiny i dalej nam solić.

My dęba! Aż się kurzyło!

Uciekaliśmy zdrowo, wierzgając na wszystkie strony, choć wstyd było wyrwać tak przez miasto.

Jeden tylko Kapałka maszerował spokojnie chodnikiem ledwo przyspieszonym krokiem, jakby szedł ulicą Straszewskiego do gimnazjum św. Anny dwie minuty przed dzwonkiem z tą tylko różnicą, że się odwracał, przystawał i strzelał ze sztucera.

Przebiegliśmy rynek i waliliśmy ulicą, którą weszliśmy do miasta.

Znowu świeża awantura!

Na kilka kroków przed nami kupa Moskali wyłażyła z poza chałup i robiła zbiórkę frontem do nieprzyjaciela, czyli tyłem do nas. Nie tracąc rezonu, kropnęliśmy im bez namysłu w zadek. Dwu się wywróciło. Reszta rozpiezchnęła się między chałupami. Zabrawszy kilku do niewoli, czekaliśmy na przyście bataljonu.

Po wejściu do miasta nasza kompanja stanęła w rezerwie na rynku, a inne kompanje zajęły stanowiska nad brzegiem Bystrzycy.

Roja siedział na krześle przy naszej kompanji, na ulicy. Nie był jednak w najlepszym humorze. Sklął w okropny sposób jakąś paniusię i o mało nie zwałił ją nahają, gdy mu nie chciała podać gorącego mleka. Jakiegoś kapitana austriackiego, który chciał mu szklić bakę, przepędził w ordynarny sposób na linję.

Moskałe usadowili się po drugiej stronie Bystrzycy na Zarzecu i pieprzyli nam okropnie sprawę. Walka, polegająca na gaszeniu zapalonego przez Moskali mostu, na próbach sforsowania tegoż i na ciągłej wymianie strzałów, trwała do późnego wieczora. Zabitych i rannych było dużo.

Walki pod Konarami.

Wiosna...

Maszeruje I. Brygada drogami Sandomierszczyzny, wśród zbudzonej już i w pełni rozkwitłej przyrody. Cuda dookoła... Piechur ciągnie zmęczone marszem nogi, wytrzeszczając ślepie na te dziwy. Zapomina o ucisku zbolatych od plecaka i karabinu ramion. Jak gdyby nic na świecie się nie zmieniło, darzy nas wiosna rozkwitłem kwieciami drzew owocowych, szmaragdową zielenią pól. Wiecznie piękna, nieodgadniona... przeraźliwie obojętna dla spraw ludzkich, narodów czy państw...

W pogoni za rejterującym już od Nidy Moskałem, przybyliśmy pod Konary. Wieś jest rozmieszczoną w kotlinie otoczonej pagórkami o parę kilometrów od Klimontowa, miasteczka ziemi sandomierskiej. Za Konarami od strony wschodniej znajduje się wawóz na którego dnie płynie rzeczka Koprzywianka. Za rzeczką rozciąga się las, oddzielający Konary od wiosek Beracz i Kozinek. Punktem, z którego zaczęliśmy atak, była właśnie lisiera lasu od strony Beracza i Kozinka.

Bataljon II-gi 5 p. p. otrzymał rozkaz uderzenia

Inż. Wacław Gąsior

i Ska

Kraków, Karmelicka 14. Tel. 4070

projektują
i wykonują

Centralne ogrzewania

Wodociągi, Pralnie,
Susznie, Łaźnie,
Kuchnie parowe i t. p.

na pozycje nieprzyjacielskie, rozciągające się poza jedną a drugą wsią. Uderzenie to miało za cel ściągnięcie ognia artyleryjskiego na atakujących a odwrócenie uwagi Moskali od operacji na lewym skrzydle Brygady, które to skrzydło miało za zadanie zdobycie wstępnym bojem pozycji nieprzyjacielskich. Operacja się udała. Założenie było trafne. Zaraz, po wychyleniu się tyraljery z lasu, przywitani nas Moskale ogniem szrapnelowym i granatami. Tyraljera poruszała się jak na mustrze. Naszą kompanję prowadził do ataku porucznik Oset-Kwiatkowski.

Pierwszy to raz mieliśmy sposobność obserwować w bitwie naszego dowódcę. Z patyczkiem wiklinowym w rękę, niby batutą, uśmiechnięty, prowadził kompanję wśród gradu kul szrapnelowych i odłamków eksplodujących granatów. Kiedy batutę podnosił, ruszała pędem cała linja. Dobry kapelmistrz zgranego zespołu. Wiedziony intuicją w porę podrywał do skoku linję, ażeby uniknąć zasypania ogniem armatnim. Do takiego dowódcy ma żołnierz zaufanie.

Lewe skrzydło Brygady atakowało z impetem. Odgłosy walki dochodziły do nas. Wieś Beracz zapaliły granaty rosyjskie. Ludność zaskoczona, nie zdążywszy opuścić wsi przed bitwą, uciekała w popłochu z zapalonych już granatami sadyb.

Wzdłuż rozłożonej linji tyraljerskiej przebiegały wraz z dziećmi i chudobą niewiasty, zawodząc głośno. Po polach rozpierzchno się bydło, ogłupiałe hałasem bitwy. Widok ten powiększał jeszcze grozę walki.

Linja tyraljerska, wytrzymałszy na sobie napad ognia armatniego, dobiegła do drugiego wąwozu, łączącego wieś Beracz ze wsią Kozinkiem. Został tylko I. pluton w szczerem polu, jako rezerwa kompanji.

Dowodził nim ppor. Olek Myszkowski. Ten to pluton był przez długie chwile celem artylerji. Tłukli po nim aż dudniło. Kule szrapnelowe, wyplute z gardzieli „szklanek”, (taką nazwę miały u nas czerepy szrapnelowe), uderzając w piaszczysty grunt, wzbijały fontanny piasku. Zjawisko podobne do fontan, które tworzą krople rzęsistego deszczu na gładkiej tafli wody. Spadły na ziemię, po wyrzuceniu ołowiu, czerepy szrapnelowe, toczyły się pod przywarte do ziemi głowy piechurów. W linji zaczęto dowcipkować, oglądając się za aluminium z „zegarów” szrapnelowych i wyciągać ręce po toczące się czerepy (niebezpieczne, bo gorące), jednym słowem bawić się...

Ściągnięty do wąwozu po pewnym czasie pluton, przesunięty został wraz z kompanją do wsi Kozinka, gdzie czekały nas donioślejsze zadania, bo dobrze zapracowany objad z kuchni polowej. Jeszcze nie zdążyliśmy wszyscy nawymyślać kucharzom i zabrać w menażki, co tam Bóg nagodził, aliści Moskale zaczęli walić we wieś granatami. Jeden z nich eksplodował tuż koło kuchni. Kuchciki czmychnęli, bo szkoda przecież narażać darów bożych na szwank.

Po nieudalym dla wielu objedzie, ruszyliśmy kryci terenem na lewe skrzydło naszego pułku. Zająwszy pod wieczór wyznaczoną pozycję na północ od wsi Przepiórowa, zaczęliśmy przygotowywać się do regularnej bitwy. Tu nas zaskoczyła noc. Nad ranem, zo-



Mogiła na Kozinku.

rientowawszy się w terenie, poprawiliśmy linję, wkopując się łopatkami w teren.

Na nowych pozycjach byliśmy dobrym celem dla piechoty rosyjskiej. Nie żałowano nam też i ognia artyleryjskiego, który uporczywie prześladował Bogu ducha winnego piechura i wiatrak stojący w linji naszych prowizorycznych okopów. Wiatrak sam trochę był winnym, gdyż służył za schron dla obserwatorów artyleryjskich i towarzyszących im „druciarzy” (telefonistów). W końcu po kilkugodzinnym tłuczeniu, zapalili go Moskale, zmuszając naszych do opuszczenia wygodnego legowiska.

Jakoś w południe zaczęło się coś psuć na lewo od nas. Jakieś zamieszanie w linji, widoczne dokładnie z naszych pozycji. Po pewnym czasie zobaczyliśmy tyraljerę nieprzyjacielską, zachodzącą na tyły naszego lewego skrzydła. Widocznie gdzieś dalej od nas naruszono już front. My tylko trwaliśmy na raz zdobytych stanowiskach. Groziło nam oskrzydlenie. Nakazano odwrót. Cofających się zegnali Moskale wzmożonym ogniem artyleryjskim, karabinów maszynowych i „wintówek”. Przy odwrócie nie obyło się bez strat. Nasza kompanja miała kilkunastu rannych. Cofająca się linja znalazła oparcie w lasu, z którego dzień przedtem zaczęliśmy atak. Po zebraniu oddziałów w lesie, już w zwartych szeregach poruszaliśmy się ku Konarom, ażeby tam na brzegu wąwozu nad rzeczką Koprzywianką zająć stanowiska na wypadek podsu-

nięcia się Moskali pod same Konary.

Dwudniowe zmagania się z Moskalami były pierwszym okresem walk pod Konarami. Ataki I. Brygady uwieńczone zostały sukcesami.

W pierwszym dniu 1. pułk naszej brygady zabrał jeńców i karabiny maszynowe. Drugi dzień utrwalił nas na pozycjach, które zmuszeni byliśmy opuścić bez własnej winy. Gdzieś tam zabrano Austriaków w „plen”, stworzyła się luka i w lukę wleźli Moskale. Trzeba było się cofać.

Drugi okres walk, to zaciekły atak Moskali na las, z którego po chwilowym zajęciu go przez nich, zostali wyparci przez honwedów. Zwolna przemieniały się utarczki w walkę pozycyjną. Linja okopów biegła wzdłuż północnej ściany lasu, przerzynała rzeczkę Koprzywiankę pod kątem prostym, przechodząc poniżej pagórków, biegnących tuż przy Konarach. Na pagórkach tych na samym grzbiecie stał wiatrak, a w stosunkowo niewielkiej od niego odległości, dworek konarski ukryty wśród drzew i zarośli parkowych. Pagórek opadał dość stromo ku rzece Koprzywiance. — Między rzeką Koprzywianką a pagórkiem znajdowała się polana. Po przeciwnej stronie polany na grzbiecie wzniesienia usadowili się Moskale. Tu to właśnie rozmieszczoną została nasza kompanja i do chwili ostatniej, bitwy pod Konarami, pędziła filisterski żywot walki pozycyjnej.

Na polanie bliżej lasu konarskiego znajdowała się zagroda chłopska. Mieszkańców tej zagrody, mimo, że leżała między naszymi a rosyjskimi okopami, nie ewakuowano. Z jakich powodów do dziś dnia pozostało to zagadką. Najprawdopodobniej żołnierze nie donieśli o tem dowództwu, gdyż z zagrody korzystali.

Tu co rano przychodziliśmy po mleko. Mleko zrazu niezłe, później gospoia chrzcila. A może obawiała się, żebyśmy nie pochorowali się z mleka prosto od krowy. Wszak wiadomo, że niemowlętom rozcieńcza się mleko, a ona słyszała, że w legjonach służą same niemowlęta. Jako dobra Polka chciała uchronić nas od pewnej zguby. Życie żołnierza w okopach ogranicza się do wyszukiwania jedzenia i myszkowania, poza nielicznymi emocjami, których dostarczają nocne pa-

trole. Tak było i tu. Wiara łowiła raki, prała bieliznę i patrzyła rychło-li kwiecie przemieni się w owoce. Tu zaskoczyły nas Zielone Święta roku 1915.

Trzecim okresem walk był atak 5 p. p. na umocnione już pozycje nieprzyjacielskie. Pamiętam, ruszono naszą kompanję z kwater, w Konarach, gdzie parę dni spędziliśmy na wypoczynku. Kiedy wyszliśmy z zagród wiejskich, artylerja nasza grzmiała już na dobre, przygotowując mający nastąpić atak. Przeszedłszy obok naszych baterij, ustawionych prawie na grzbiecie pagórka, dostaliśmy się w dolinę rzeczki, a tu rozwinąwszy linję, ruszyliśmy do ataku. Cieniutką była ta linja, żadnych ztyłu rezerw. Wzięci w niewolę w dwa dni po ataku Moskale opowiadali, że dziwili się, jak można było odważyć się atakować umocnione pozycje jedną linją bez rezerw. Atak ten trwał od popołudnia do 2-giej w nocy. Rezultatów na odcinku wyznaczonym naszej kompanji i odcinkach sąsiednich kompanij nietylko nie osiągnęliśmy, a przeciwnie ponieśliśmy duże straty. Ciężko ranny padł nieodżałowanej pamięci dowódca kompanji Oset-Kwiatkowski. Z oficerów padł także dowódca III. plutonu. Z żołnierzy w I. plutonie było razem zabitych i rannych około 18-tu. Z towarzyszy broni padł Jan (pseudonim), Orlik (pseudonim), rannymi zostali Rozpędził-Zaremski, Strzała-Sowiński i wielu innych, których już nie pomnę. Nie lepiej było w innych kompanjach, straty w oficerach i żołnierzach były wielkie.

Natrafiliśmy na tym odcinku nieprzyjacielskim na silne gniazdo oporu, upstrzone karabinami maszynowymi, strzelającymi ekrazytówkami. Leżeć w pobliżu takiego „kulomiotu”, siejącego ekrazytówki, to nielada przyjemność, której zazdrościć nie warto nikomu.

Atak nasz miał na celu przyspieszenie odwrotu Moskali. Wywiady doniosły, że Moskale czynią przygotowania do odwrotu, wobec czego trzeba ich naprzeć, może zechcą prędzej opuścić pozycje.

Po markowanym przez nas ataku, który tak wiele pociągnął za sobą ofiar, ustąpili Moskale z pozycji w dwa dni później, cofając się dalej na wschód.

Tak skończyła się ostatnia z wielu bitew pod Konarami.

Piotr.

TADEUSZ BILIŃSKI.

Literatura „wojenna” Niemiec.

Jeszcze na dość długo przed wybuchem wojny światowej, — których wynik miał być dla Niemiec monarchistycznych i militarystycznych tak druzgocącą niespodzianką i zadecydował o zmierzchu hegemonji Niemiec w Europie — pojawiły się na rynku księgarskim dość liczne „powieści przyszłości”, które z większą lub mniejszą dozą domyslności i prawdopodobieństwa usiłowały przebić ciemną i niezbadaną zasłonę przyszłości, aby przewidzieć ewentualny wynik przyszłej wojny.

Dla większości autorów tego rodzaju powieści

rezultat tej przyszłej wielkiej wojny, rzecz jasna, po-myślny i zwycięski dla Niemiec, nie ulegał żadnej wątpliwości; tak wielką i niezachwianą była bowiem wiara w zwycięstwo oręża niemieckiego i wyższość niemieckiej „sztuki wojennej”, której żaden z innych narodów, gdzie „kult wojny” nie stał tak wysoko, sprostać — ich zdaniem — nie potrafi.

Takimi „fantazjami na temat przyszłości” były powieści *Augusta Niemanna* („Der Weltkrieg” — wojna światowa 1904), *Sandta* („Cavette” 1906), *E. G. Seeliger* („Der Schrecken der Völker” — Postrach

ludów) i *W. Freyera* („Im Kampfe um den Ozean" — W walce o ocean 1913).

Prawie tuż przed wojną, bo na wiosnę r. 1914 ukazało się dzieło, które narobiło niemało sensacji i dziś jeszcze nie przestało być aktualnem. Jest niem powieść fantastyczna *hr. Teji* „Der Abgrund" (Przepaść), szereg obrazów ze „zmierzchu Niemiec w r. 2106". Formą dialogów przypomina ono słynne dzieło *Gobineau* p. t. „Odrodzenie" i jest w najwyższym stopniu symptomatycznym, bo trafnie przewiduje rozwój wypadków po wybuchu wojny, aczkolwiek rzecz ma się dziać dopiero w r.... 2106. „Nie opisuję niczego — oświadcza autor w przedmowie — coby gdzieś lub w jakikolwiek sposób nie było już w zarodku dzisiaj".

Dopiero wielka wojna rozpętała olbrzymią powódź utworów „wojennych" i „patriotycznych", wierszy, hymnów bojowych, płomiennych, pindarowych wezwań do „wytrwania aż do zwycięstwa", powieści a przede wszystkim pieśni, których dominantą była zaciekle nienawiść do państw koalicji z szczególnem wyróżnieniem Anglii (Gott strafe England) a więc t. zw. „Hasslieder" (pieśni nienawiści). Wartość artystyczna tych wszystkich „okolicznościowych", tendencyjnych i przepojonym „wołą zwycięstwa" utworów nie wytrzymuje naogół krytyki i jest to bezwarunkowo „patriotyczną" przesadą, jeśli je stawia się wyżej od „liryki wojennej" z r. 1813 — jak to czyni prof. wiedeńskiego uniwersytetu *Walther Brecht*.

„Pieśni z wojen wolności r. 1813" (Dichtung der Freiheitskriege) z *Ernestem Maurycym Arndtem* na czele wykazują bowiem bez porównania większe walory artystyczne od wszystkich pieśni wojennych, jakie ukazały się w latach 1914—1918.

Wojenny zapał i patriotyczne uniesienie ogarnęło z wybuchem wojny niemal wszystkich poetów i pisarzy, nie wyłączając różnych „pięknoduchów" (*Schöngesteister*), wyznawców „czystej sztuki", ekspresjonistów i i. Poczet tych poetów otwierają takie nazwiska jak *Ryszard Dehmel*, (*Vox populi — vox Dei*). *Isolda Kurz* (*Schwert aus der Scheide* — Miecz z pochwy). *Ferdynand Arenarius*, *Gerhard Hauptmann*, *Ryszard Schankel* (*Eherne Sonette* — Spżowze sonety), *Ludwik Ganghofer* (*Eisene Zither* — Żelazna cytra), *Rudolf Presber* (*Der Tag der Deutschen* — Dzień Niemiec), *Anton Müller* (*Der heilige Kampf* — Święta walka), *Richarde Huck*, a także ekspresjoniści jak *Alfred Kerr*, *Juliusz Bab*, *Leo Sternberg* i w. i.

Niemało poetów i pisarzy wyruszyło również w pole, już to jako żołnierze, już to jako korespondenci wojenni. Jak n. p. *Dehmel*, *Ganghofer*, *Ernest v. Wolzogen*, *Bernard Kellermann* i w. i.

W miarę jak wojna przedłużała się, tem liczniejsze stawały się powieści i opowiadania, których treścią były przeżycia wojenne na wszystkich frontach niemieckich, że wymienię tylko wybitniejsze jak: *Ryszarda Vossa* „Brutus, auch du" (Brutusie i ty), *Fr. Skowronka* („Der Mann von Eisen" — Mąż żelazny), *Rudolfa Stratza* („Das deutsche Wunder" — Cud niemiecki), *Maxa Geisslera* („Die Wacht in Polen" — Straż w Polsce) *Enrica von Handd* — *Mazzetti* „Ilko Smutniak, der Ulan" i w. i.

Obok powieści pojawiały się coraz liczniej pamiętniki i wspomnienia z wojny i niewoli *Gustaw Schoer*: „Flucht von der Murman — Bahn." — Ucieczka z Murmanii, *Bötticher*: „Erlebnisse aus Freiheit und Gefangenschaft" — Przeżycia z wolności i z niewoli i t. p.

Najsłabszy odzwiek znalazła wojna w dramacie niem., który wydał zaledwie kilka uwagi godnych dzieł, jak *Pawła Ernsta* „Preussengeist" — (Duch pruski), *Karola Schoenherza* „Volk in Nat" — (Lud w potrzebie) i *Fritza Unruha* „Ein Geschlecht" — (Pokolenie), — pozatem wszystko inne jest „machą" tendencyjną, okolicznościową „literaturą wojenną", „obrzydliwym towarem codziennego użytku" (*Bartels*).

Niemal równorzędnie do twórczości specyficznie wojennej — chociaż nie tak „bogato" — rozwijała się literatura „pacyfistyczna", antymilitarystyczna, dążąca do sprawiedliwego pokoju i pojednania i buntująca się przeciw okropnościom i bestjalstwu wojny. Pacyfizm niemiecki narodził się jeszcze przed wojną a inicjatorem jego była słynna ongiś autorka powieści pacyfistycznej „Die Waffen nieder" (*Precz z orężem*) *baronowa Suttner*.

Propagatorami i teoretykami pacyfizmu byli (i są też dzisiaj) znany uczony *Fr. W. Foerster*, profesor etyki i nauk społecznych w Monachjum i *Alfred Fried*.

Wkrótce po wybuchu wojny napisał *Edward Stillebauer* powieść p. t. „Inferno" (Piekiło), gdzie odmalował grozę i okrucieństwa wojny „aby w ten sposób obudzić sumienie ludzkości".

Wychodzące już przed wojną w Berlinie pismo „Die Aktion", organ „najbardziej radykalnych przyjaciół pokoju", nie zaprzestało w czasie wojny swej działalności, i mimo ciągłych konfiskat i represyj, uprawiało nadal swą „antymilitarystyczną politykę", zwalczając bezwzględnie wojnę i politykę wojenną.

Pacyfizm, który przed wojną był jeszcze nikłą płonką, hodowaną przez garstkę wybitnych indywidualistów, rozrastał się w miarę, jak wojna przeciągała się, nie rokując wielkich nadziei zwycięstwa — coraz

REWELACYJNE MODELE SAMOCHODÓW 509, 520, 521 i 525

▶ ZAWSZE na SKŁADZIE ▶ **FIAT** ◀ ZAWSZE na SKŁADZIE ◀

POLSKI FIAT S. A. ODDZIAŁ W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA 30.

bujniej, nie tak bujnie jednakże, aby wpłynąć decydująco na psychikę Niemiec monarchistycznych i hołdujących w przytłaczającej swej większości skrajnemu, zaślepienemu nacjonalizmowi i polityce „nienawiści i odwetu”.

W każdym razie idea „sprawiedliwego pokoju i międzynarodowego porozumienia” zyskiwała coraz liczniejszych zwolenników, zwłaszcza wśród najwybitniejszych umysłów współczesnych Niemiec, którzy — zwłaszcza w obozie „młodych” — nie ukrywali się z otwartym manifestowaniem swej umiłowanej idei. A są to pisarze, których szczerości przekonań żadną miarą nie można kwestionować. U niektórych z nich dokonana się fenomenalna przemiana z zagorzałych nacjonalistów w szczerych pacyfistów, wprost na polu walki, jak to się stało właśnie z *Fritzem Unruh*em, autorem głośnego dzieła „Verdun” (Opfergang). Jako adjutant następcy tronu walczył *Unruh* pod Verdun i zupełnie niespodziewanie przeszedł do obozu antymilitarystycznego. Po bitwie nad Marną wystąpił po raz pierwszy przeciw wojnie w swej „Vor der Entscheidung” (Przed rozstrzygnięciem), składając w ten sposób niemały dowód odwagi cywilnej i śmiałości przekonań.

Do wybitnych pacyfistów, którzy działali w czasie wojny, zaliczyć należy tak znanych pisarzy jak *Rudolf Leonhard*, autor „Der Kampf gegen die Waffe” (Walka przeciw broni) i „Polnische Gedichte” — *Eranciszek Werfel* i *Renée Schickele*, alzatczyk, który sam o sobie mówi, że ma w sobie krew gallicko-germańską. Jest on jednym z najzagorzalszych pacyfistów i zwolenników „paneuropejskiego porozumienia” i autorem powieści „Der Fremde” (Obcy) i „Benkal der Frauentröster”. Głosicielem potrzeby „porozumienia i zgody narodów” był również *Johannes Becher*, autor „An Europa”, „Verbrüderung” (Zbratanie i „Päan gegen die Zeit” (Pean przeciw czasowi), podobnie jak i wybitny dramaturg współczesny *Walter Hasenclever* „Tot und Aufverstehung” (Śmierć i zmartwychwstanie), „Der Retter” (Obrońca), zakazany w czasie wojny.

Niezwykłą postacią w obozie pacyfistów jest *Iwan Goll*, który pisze sam o sobie, że „niema ojczyzny, bo zrządem losu jest żydem, urodził się we Francji, a dzięki papierowi ze stemplem jest Niemcem”. Jeszcze w r. 1917 napisał „Requiem für die Gefallenen von Europa” (Requiem za padłych europejczyków). Oprócz tego napisał „Der Torso”, „Die Unterwelt” i „Le coeur de l'ennemi” (tłumaczenie 14 nowoczesnych poetów niemieckich).

Dodać należy, że większość tych utworów, owianych szczerym duchem pacyfizmu, musiano przemycać do neutralnej Szwajcarii, gdzie drukowano je we „Weisse Blätter” w Zurychu pod redakcją *Renée Schickelego*, albo nakładem *Rauschera* w t. zw. „Europäische Bücher”.

Wszyscy ci pisarze, podobnie jak twórcy t. zw. kierunku „proletarjackiego”, przeszli z chwilą wybuchu rewolucji w Niemczech do obozu rewolucyjnego.

Obok tych oficjalnych niejako wrogów wojny, głoszących „wojnę wojnie” i propagatorów porozumienia narodów na platformie paneuropejskiej, — którzy ściągnęli na siebie ze strony nacjonalistów niemieckich zarzut „defetyzmu” i „zdrady państwa”, a ich ideę określono jako szkodliwą „Menschheitsduselei (mrzonki o ludzkości) — należałoby wymienić prawie większość współczesnych pisarzy niem., o nazwiskach znanych i uznanych także w Polsce, jak *Heinrich Mann*, autor kapitalnej trylogii „Das Kaiserreich” (Cesarstwo), której poszczególne części są 1) Der Untertan (Poddany), 2) Die Armen (Biedni), 3) Der Kopf (głowa). W tej to trylogii poddaje *Mann* druzgocącej krytyce Niemcy cesarskie. Obok niego działa na rzecz porozumienia narodów znakomity powieściopisarz a brat Henryka *Thomas Mann*, autor „Der Zauberberg” (Góra czarodziejska), *Jakób Wassermann*, *Alfred Döblin*, *Theodor Däubler*, *Paweł Dnysen* i w. i.

(Dokończenie w następnym numerze).

Poselski sejmik relacyjny w Krakowie.

Co powiedział Poseł Dr. Adam Krzyżanowski — na temat płac urzędników w bankach państw.

Poseł Krzyżanowski, który w pracach swych, drukowanych, niejednokrotnie dotykał sprawy państwowych banków, a w szczególności Państwowego Banku Rolnego, na ostatnim Sejmiku Relacyjnym w Krakowie Posłów B. B. W. R. Grupy Regionalnej Krakowskiej, mówiąc o płacach urzędników w Polsce wogóle, wyraźnie stwierdził, że banki państwowe „płacą swym urzędnikom pensje wysokie”.

Czy to twierdzenie odnosi się do ogółu urzędników banków państwowych, a szczególnie do urzędników P. B. R.?

Faktem jest, że w bankach państwowych, a w szczególności w P. B. R., pensje są wysokie, ale czyje? Przedewszystkiem musi się to odnosić do Członków Dyrekcji, tak w Centrali, jak i w oddziałach.

Naczelnicy wydziałów, oraz prokurenci mają pobory prawie, że umiarkowane, jeżeli się uwzględni, że w normalnym toku prac banku agendy tych pracowników są duże i wymagają intensywnej pracy.

Przeciętny pracownik, bo tak się oficjalnie urzędnik nazywa, o ile miał to szczęście przez różne względy do Banku Rolnego się dostać, pracuje przez 7 godzin dziennie za Zł 300.—, 350.—, 400.—, 500, miesięcznie plus bilansowe jednorazowe w wysokości pensji.

Nie wątpliwie są to pobory w stosunku do płac urzędników państwowych bezwzględnie lepsze, ale — jest tu wielka różnica w pozycji urzędnika bankowego w stosunku do urzędnika państwowego — o ile urzędnik państwowy pracuje za niską pensję, to przecież ma zapewnioną emeryturę — podczas gdy pracownik bankowy przyjęty i pracujący za kontraktem, ubezpieczony w Zakładzie Pensyjnym, może tylko liczyć na rentę z tego Zakładu.

O ile jest szczęśliwcem i wstąpił do służby wcześniej, a dożyje lat 65-ciu, to minimum egzystencji ma zapewnione, gdy natomiast miał szczęście służyć w wojsku i to czas dłuższy, do banku zatem wstąpił w późniejszym wieku, to zapewnienie jego starości w takim stopniu się zmniejsza. W konsekwencji tego bardzo często z przeciętnych warunków życia, jakie ma w banku, gdy pracuje aktywnie, musi nagle przeskoczyć do małej renty, jaką otrzyma z Zakładu Pensyjnego w razie zwolnienia go z pracy, co na zasadzie kontraktu jest w każdej chwili możliwe, przyczem nieobojętną jest rozpiętość między czasem utraty pracy, a pokonaniem bardzo uciążliwych i długoletnich zabiegów o uzyskanie renty.

I tu jest ta słabsza strona pozycji pracownika banku państwowego.

Twierdzenie zatem Pana Posła Krzyżanowskiego, co do wysokości płac urzędników w bankach państwowych nie rozciągamy na wszystkich pracowników, lecz tylko na Członków Dyrekcji, Inspektorów, Sekretarzy i t. p.

Jeśliśmy mogli rozbić na poszczególne działy kosztów handlowe P. B. R., wykazane w sprawozdaniu tego banku za rok 1928, rachunek strat i zysków str. 68, w kwocie Zł 14,486.443.99, przy uwzględnieniu podziału tych kosztów na wydatki osobowe 11,781.348.62, na wydatki rzeczowe 2,705.085.37 widzielibyśmy, że wydatki osobowe banku są wielkie i znaleźlibyśmy niewątpliwie stosunek płac liczego personelu w stosunku do również bardzo licznych Członków Dyrekcji itd.

Jeśli się zważy, że zyski P. B. R. za rok 1928 wynoszą według cytowanego sprawozdania Zł 27,046.771, 21 gr., a same koszty handlowe za ten okres sprawozdawczy wynoszą 14,486.433.99, widzimy, że gospo-

darka tej państwowej instytucji jest istotnie kosztowną, tem więcej, że już drugi rok agendy banku doznają znacznego zmniejszenia, wskutek chronicznego w tej instytucji braku kapitału na kredyty.

Ograniczając się tylko do problemu płac urzędników, poruszonego przez Posła Krzyżanowskiego, nie dotkam na razie innych spraw, a w szczególności działalności kredytowej banku, pozostawiając to na inny czas, tem więcej, że sprawozdanie za rok operacyjny 1929 będzie niewątpliwie w tym względzie pouczające.

Nie poruszam inwestycji banku i procentów, oraz kwestji opłacalności pobierania pożyczek z P. B. R. Nie rozwijam zagadnienia specjalnie ciężkich formalności przy staraniu się o pożyczkę, zwłaszcza w czasie, gdy trzeba te trudności piętrzyć — uwypuklać — rozdmuchiwać — słowem zrobić wszystko, żeby strona jak najwięcej czasu straciła na zadośćuczynienie tym formalnościom, które w czasie, gdy bank pieniądze posiadał (a trwało to dość niedługo) nie dawały się wcale odczuć.

Dzięki temu, że sprawą tą zainteresował się tak wybitny ekonomista, jakim jest Poseł Krzyżanowski, niedaleką wydaje mi się chwila, w której nolens volens będzie musiała być przeprowadzoną reorganizacja tej instytucji w sensie redukcji kosztownych „pracowników”, których ponoć w Warszawie w Centrali jest już wielu.

Niemniej wydaje mi się również pewnem, że prawdziwi pracownicy, ci produktywni, a nie tak kosztowni, będą nadal podstawą racjonalizacji pracy i kosztów P. B. R.

Podając te kilka uwag, w związku z przemówieniem Posła, pragnę podkreślić, że jest to drobny ułamek tych uwag na temat Banku Rolnego, któreby można podać i szerzej omówić, mając na oku celowe — zdrowe — tanie, a sprawne działanie tej instytucji przy ewolucyjnej przebudowie ustroju rolnego w Polsce.

Poruszam to zagadnienie na łamach Legjonu, właśnie poto, by zdanie b. wojskowych w tej sprawie wyrazić.

Uroczystości legjonowe w Sierszy.

Piętnastolecie wymarszu na front i poświęcenie sztandaru Związku Legionistów Polskich.

W dniu 22 września b. r. obchodził oddział Związku Legionistów Polskich, Trzebinia-Siersza podwójne uroczyste święto: 15-lecia wymarszu 8-mej Komp 2 p. p. Legjonów z Sierszy oraz poświęcenia swego sztandaru. Uroczystość ta pojęta jako wspólne święto ludności chrzanowskiego zagłębia, wypadła mimo niepewnej pogody nadzwyczaj okazale i była prawdziwym dowodem owocnej działalności szermierzy idei legjonowej, mającej tam swoich krzewicieli, nie tylko w samych legionistach, zgrupowanych w pięciu silnych oddziałach, ale i wśród przedstawicieli innych

związków byłych wojskowych oraz szerokich warstw ludności wszystkich sfer. W przeddzień uroczystości odbył się capstrzyk muzyki Sierszańskich Zakładów Górniczych przed rzęsiście oświetlonym budynkiem Sokoła i Kasyna urzędniczego, gdzie zebrali się uczestnicy wymarszu z dyr. Dunajekim na wspólną pogawędkę.

W niedzielę od wczesnego rana dał się zauważyć niezwykle ruch w całym powiecie. Brac Legjonowa, przeważnie uczestnicy wymarszu 8 kompanji, delegacje bratnich Związków Powstańców Górnośląskich



Uroczystości legjonowe w Sierszy. — Uczestnicy zjazdu 8. komp. 2. p. p. Leg. reprezentanci władz i społeczeństwa. Siedzą od lewej, ku prawej stronie: Kol. W. Myczkowski, Geiger, Smereczyński, Prezes Seidel, Insp. Majchrowicz, Poseł. Bol. Pochmarski, Prof. Gdula, Płk. Służewski, Starosta pow. chrzanowskiego Dr. Mieczysław Łęcki, Gen. Dyw. Stanisław Wróblewski, Radca Milanicz, Dowódca 4 p. p. Leg. Płk. Jażdżyński Stefan, Dyrektor Inż. M. Dunajecki, Kpt. rez. Strzelczyk-Wysocki, Kpt. rez. Rejman, Dr. Harbut (Krzeszowice), Burmistrz m. Oświęcimia Mayzel, Ks. Kap. J. Para, Inicjator stałego pomnika ołtarza dla uczczenia pamięci poległych żołnierzy 8. komp. z D-cą ś. p. Inż. Cieślińskim, Druh Radecki. Stoją u góry od prawej ku lewej stronie: Mjr. Ring, Inż. Ahrends, Inż. Drobnia, Dr. Zegarowski, Inż. Musiał, Cehak, Strawski, Suknarowski, Dyr. Butner, Kierownicy Szkoły Kula i Demczuk, A. Jasiński, reszta kol. z 8. komp.

i Stow. b. wojskowych, Strzelec, Sokół i Harcerze, zdążyły do Sierszy mimo utrudnionej komunikacji i niepewnej pogody. Autobusy, samochody ciężarowe i osobowe, powozy, wyrzucały co kilka minut gromadki towarzyszy broni, nie brakło również drużyn, które przemaszerowały w ordynku na miejsce zbiórki. Powitaniom, okrzykom i odszukiwaniu dawnono niewidzianych kolegów nie było końca. — Przy niezwykle podniosłym nastroju zaczął się gotować pochód do Krystynowa na mszę polową. W pochodzie tym wzięło udział 580 członków i członkiń różnych organizacji. Pochód prowadził kpt. Sylwester Strzelczyk Wysocki, jeden z byłych komendantów 8-mej kompanii. — Członków 8-mej kompanii prowadził podporucznik Witold Myczkowski. — Raport odebrał dowódca 4 p. p. legj. ppułk. Stefan Jażdżyński, jako jeden z byłych komendantów 8-mej komp., najstarszy szarż. Przy pięknym ołtarzu polowym, projektowanym przez naszego sympatyka A. Długosza, ustawiły się w żołnierskim szyku wszystkie oddziały, delegacje i hufce sztandarowe. Obecni byli imieniem Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego — Gen. Dyw. Stanisław Wróblewski, dowódca O. K. V., imieniem Rządu i Pana Wojewody Krakowskiego — radca Milanicz, powiat reprezentował Starosta Chrzanowski Dr. Mieczysław Łęcki, ref. Wychow. Fizycznego O. K. V. major dypl. Ring, Zarząd Związku Legj. Polskich w Krakowie, poseł Bolesław Pochmarski, i ppułk. Służewski, Dyrekcję Sierszańskich Zakładów Górn. Dyr. Inż. Michał Dunajecki, Pow. Zarząd Federacji prezes Prof. Gdula. — Gminy, które wysłały w r. 1914 oddziały do Sierszy reprezento-

wali n. i. Oświęcim: Burmistrz Roman Mayzel, Krzeszowice Komisarz Rządu Dr. Harbut, Sierszę Dr. Zegartowski, Samorządy insp. Majchrowicz. — Związki Legionistów tutejszego powiatu Chrzanów, Jaworzno, Szczakowa, Trzebinia-Siersza oraz Oświęcim przysłały swoje reprezentacje, dalej Gniazda Sokoła swoje drużyny, Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych całego powiatu z umundurowanym plutonem Przysposobienia Wojskowego, Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych z Jaworzna z prezesem Broszkiem na czele, Związki Strzeleckie, drużyny harcerskie, oddziały Ochotniczej Straży Pożarnej, których członkowie należą przeważnie do organizacji wojskowych, oddziały T. S. L. i młodzież szkolna z kierownikiem Kulą na czele, stanęli w ordynku koło ołtarza polowego, wypełniając obszerny plac doszczętnie. Tłumy publiczności okolicznej, przedstawiciele tutejszego przemysłu, inteligencji i rzesz pracujących zalegały gościniec i pola sąsiednie. Mszę świętą odprawił ksiądz kapelan Jan Para. Kazanie miał ksiądz Luzar, były legjonista. Podczas mszy i pochodu przygrywała muzyka Sierszańskich Zakładów.

Po mszy i kazaniu odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Związku Legionistów oraz wbijanie gwoździ honorowych w drzewce sztandaru. Imieniem Marszałka Piłsudskiego wbił gwoździe Generał dywizji Stanisław Wróblewski, za Ministra Poczty i Telegrafów inż. Ignacego Boernera prezes tutejszego Oddziału, za innych członków Rządu i Wojewodę Kwaśniewskiego Radca Milanicz i wielu innych.

Po wbiciu gwoździ reprezentant Pana Marszałka wręczył Prezesowi Oddziału Panu Stanisławowi Sei-



Dyrektor Inż. Michał Dunajewski.



Prezes Związku Legionistów P. w Sierszy Stanisław Seidel.

dlowi sztandar, a ten przed oddaniem go chorążemu złożył imieniem Oddziału żołnierskie ślubowanie, którego wysłuchali wszyscy z prawdziwym przejęciem.

„Odbierając ten sztandar z rąk twych panie Generale, jako przedstawiciela Pierwszego Marszałka Polski, ślubuję imieniem oddziału, że stać przy nim będziemy niezłomnie nie tylko jako karni żołnierze, dbali o bezpieczeństwo granic i mocarstwowe stanowisko naszej Ojczyzny, ale i jako prawi obywatele Państwa dążyć będziemy w współpracy z resztą współobywateli do utrwalenia gospodarczej potęgi Rzeczypospolitej”.

Następnie przy dźwiękach muzyki ruszył cały olbrzymi pochód na boisko Sokoła w Sierszy. Przed boiskiem odbierał defiladę Generał Wróblewski w otoczeniu przedstawicieli rządu, powiatu, przemysłu i prezesów związków i widać było jak jego żołnierskie serce radowało się, gdy w bojowym ordynku defilowali starzy żołnierze Komendanta i karne szeregi bratnich organizacji.

Po defiladzie ustawiły się wszystkie oddziały na boisku sokolem, gdzie Generał Wróblewski obchodząc szeregi, witał wszystkich uczestników 8-mej kompani przez podanie ręki, nawiązując z wieloma rozmowę. Następnie rozpoczęły się przemówienia. Imieniem tuższego Związku Legionistów przemówił Prezes Oddziału Stanisław Seidel, witając Generała Wróblewskiego, jako przedstawiciela pierwszego Marszałka Polski, przedstawicieli Rządu i wszystkie delegacje, a w pierwszym rzędzie członków 8. kompani, która obchodzi swe 15-lecie. W dłuższym gorącym przemówieniu wygłoszonem i wysłuchanem do końca mimo wichury i przemijającej burzy, podniósł mówca, że święto 15-lecia wymarszu 8 kompani 2 p. p. Leg. Pol. a święto poświęcenia sztandaru łączy się w jedną wspólną uroczystość łącznego wysiłku i wspólnej pracy ludności całego powiatu — zwrócił uwagę na wysiłek powiatu w pracy przygotowawczej do walki o niepodległość, stwierdził gorący patriotyzm i współ-

pracę szerokich warstw ludności w wysiłkach Związku Legionistów przy tworzeniu wspólnego frontu wewnętrznego, mającego na celu zapewnienie mocarstwowego stanowiska Polski i jej gospodarczego rozwoju z ufnością, że dalsza harmonijna praca przyniesie pożądane owoce. Mówca zakończył przemówienie okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego, które zostało powtórzone z entuzjazmem przez wszystkich obecnych. Następnie odczytał Prezes Seidl pismo gabinetu Pana Ministra Spraw Wojskowych, zawiadamiające o niemożności przybycia i zawierające życzenie dalszego pomyślnego rozwoju i owocnej pracy dla Ojczyzny i podkreślił w kilku gorących słowach pamięć najwyższego wodza o swych żołnierzach i prosił gen. Wróblewskiego o zaraportowanie wdzięczności legionistów i całej ludności za pamięć i słowa zachęty. Następny mówca ppułk. Stefan Jażdżyński, dowódca 4 p. p. Leg. Pol. w Kielcach, jako jeden z członków 8 komp., w pięknych żołnierskich słowach rzucił wiązkę wspomnień wymarszu i wspólnych bojów, poprosił o uczczenie pamięci poległych towarzyszy broni z komendantem ś. p. Ludomirem inż. Cieślińskim na czele przez jednogminutowe bezwzględne milczenie, a następnie przypominał, że kompania ta wydała z siebie 44 oficerów. Zakończył okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego. Poseł Pochmarski imieniem Federacji w gorących słowach wskazał na ważność współpracy Związków byłych Wojskowych tak między sobą, jak z całym społeczeństwem.

Po przemówieniach nastąpiło wbijanie gwoździ do tarczy pamiątkowej oraz wspólny obiad żołnierski, w którym oprócz przedstawicieli Marszałka, Rządu, powiatu, przemysłu i obywatelstwa wzięły udział delegacje Związków Stowarzyszeń i członkowie 8 komp. 2 p. p. Leg. Pol. w ogólnej liczbie 160 osób. Przy dźwiękach muzyki i chórze żołnierskim Legunów czas upływał w nader podniosłym i miłym nastroju. Pierwszy przemówił Generał dyw. Wróblewski; w nader

„Autocentrala“

KRAKÓW, UL. PODWALE 5.

Sp. z o. o.

Telefon 3346.

Największy skład wszystkich przyborów automobilowych bogato zaopatrzony we wszelkie pneumatyki, lampy, narzędzia, sygnały, łańcuchy, oliwy automobilowe i t. d. Ceny konkurencyjne! **Dział samochodów:** „Essex“, „Hudson“. Części zamienne stałe na składzie.— Wszelkie zamówienia pisemne załatwia się **Hurtownie!** odwrotną pocztą. **Detalicznie!**



Uroczystości legionowe w Sierszy. Msza połowa.

pięknych słowach poruszył cnoty żołnierskie i obywatelskie, jakie powinny przyświecać Polakowi i wzniósł okrzyk na cześć Państwa Polskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski. Następnie Dyrektor Sierszańskich Zakładów Inż. Dunajewski nawiązał w swym przemówieniu do wspomnień z roku 1914, kiedy jako prezes Sokoła prowadził narady na temat akcji zbrojnej i zilustrował ówczesne nastroje. Starosta Dr. Łęcki w krótkim przemówieniu oświadczył, że Powiat Chrzanowski uchwalił dla uczczenia czynu legionowego wymarszu 8 komp., ustanowić stypendjum dla dziecka jednego z uczestników tejże kompanji. Profesor Gdula imieniem Federacji powiatu Chrzanowskiego toastował na cześć Armji i Generała Wróblewskiego, toast ten, przyjęty z entuzjazmem, wywołał szereg owacyj.

Następnie kapitan rez. Sylwester Strzelczyk Wysocki, nawiązując do wspomnień wymarszu, podniósł zasługi Sierszańskich Zakładów w niesieniu pomocy 8. kompanji oraz osobiste zasługi profesora inż. Schimitzka i obecnego dyrektora inż. Dunajewskiego. Wspominał o szkole oficerskiej, w której wykładali inżynierowie Hess, Czechowski, Litwiniszyn i Stadnikiewicz, tudzież o akcji całego obywatelstwa sierszańskiego w akcji wyżywienia, umundurowania i serdecznej troski o członków 8. kompanji. Następnie przemawiali burmistrz Oświęcimea Maysel, komisarz Dr. Harbut z Krzeszowic, poseł Pochmarski i przedstawiciel robotników. Na zakończenie prezes oddziału Seidl dziękował przedstawicielom władz i wszystkim gościom za poniesione trudy, toastując na ich cześć w ręce Generała Wróblewskiego. Następnie od-

czytał depesze i pisma, nadesłane przez ks. Biskupa Bandurskiego, Min. Inż. I. Boernera, Generała Bułak Bałachowicza, profesora Schimitzka, prezydenta Rollego i wielu innych.

Wrażenie tych uroczystości utrwaliło pośród widzów to przekonanie, że jak powiedział kol. prezes Seidl w swej mowie: „nie było przypadkiem, że 8. kompanja zgromadziła się w Sierszy“, tak nie jest przypadkiem, że i obecnie myśl legionowa znalazła grunt dla pomyślnego i owocnego rozwoju. Zawdzięczamy to nie tylko ośmioletniej pracy prez. Seidla, ale i podatnemu gruntowi wśród szerokich mas społeczeństwa, opartego o Sierszańskie Zakłady Górnicze, których szef dyr. inż. Dunajewski od lat wielu do każdej imprezy legionowej nie tylko życzliwie się odnosił, ale popierał ją swoim autorytetem. Jeśli pracy legionistów ze swym zasłużonym prezesem na czele zawdzię-



Uroczystości legj. w Sierszy. Wbijanie gwoździ do drzewca sztandaru.

czamy, że Siersza stała się ważną placówką myśli legjonowej i państwowo-twórczej w tych stronach, to Sierszańskie Zakłady z popularnym i powszechnie uznawanym dyr. Dunajekim na czele mogą służyć na wzór innym przedsiębiorstwom, jeśli chodzi o popieranie związków i stowarzyszeń, mających na celu ugruntowanie mocarstwowego i gospodarczego stanowiska Państwa, czy to przez popieranie ich starań kulturalno-oświatowych, czy przez stwarzanie podstaw dla rozwoju przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, czego dowodem duża sala Sokoła z nowożytnie urządzonej sceną, oraz będący w budowie stadion sportowy, na którym odbyły się zawody oraz przygotowywana strzelnica dla ostrego strzelania, które to inwestycje uczynią z Sierszy najpoważniej-

szy ośrodek przysposobienia wojskowego. — Oby jego wychowankowie byli godnymi spadkobiercami tradycji 8. kompanji, która święciła swoje 15-lecie wymarszu z Sierszy.

Po obiedzie odbyły się zawody sportowe o trzy nagrody przechodnie, ufundowane przez tutejszy Związek Legionistów. Pierwszą nagrodę, statuę zwycięzcy, uzyskał Związek Harcerski w Trzebini, drugą karabin Mauzera z wziernikiem Sokół w Sierszy, trzecią „stoper” Sokół w Trzebini. Po zawodach i festynie odbyły się narady 8. kompanji. Wysłano depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej — Marszałka Piłsudskiego i Biskupa Bandurskiego. Wieczorem odbyła się zabawa, która przeciągnęła się do późna.

Obozy Krakowskiego Związku Strzeleckiego.

Obóz przysposobienia wojskowego, czy też wychowania fizycznego stanowi niezbędny element w tych pracach. Tego tak ważnego elementu brakowało naszemu okręgowi przez długie lata. Z pomocą pełną głębokiego zrozumienia dla potrzeb kraju pospieszył nam wielkoduszny obywatel p. senator Zygmunt Lewakowski. Jemu to przypisać możemy, że rzucił podwaliny pod obozownictwo w naszym okręgu, ofiarując w Zakrzowie (koło Stroń) 21 morgowy teren, w Budzowie zaś (koło Zembrzyc) 5-cio morgowy. Nie poprzestał jednak na tem, jał się bowiem szczerze nam pomagać w naszych poczynaniach wspierając nas cennymi radami i wskazówkami.

Teren obozu w Zakrzowie stanowi zagajnik położony na łagodnym stoku, pozostający pod całodziennem działaniem słońca. Teren obozu okala z dwóch stron wysokopienny las, wąwozem zaś przepływa strumień górski. Na terenie ponadto znajduje się szereg źródeł.

Plan obozu opracowany przez architektów Strojka i Wierchowskiego, a zatwierdzony przez Komitet budowy, na czele którego stoi poseł M. Dąbrowski, przewiduje następujące urządzenia.

Pomieszczenie dla strzelców w szeregu domkach, każdy po 2 drużyny (2×13), budynek administracyjny, izba chorych. Ponadto boisko sportowe z bieżnią, strzelnica małokalibrowa. Woda, ujęta tamą, rurami doprowadzana jest do kuchni, pod tamą zaś urządzona jest tuszownia, tak, że chłopcy każdej chwili mogą korzystać z świeżych natrysków.

W roku bieżącym nakryto już dachem budynek administracyjny, który mieści obszerną oszkloną jadalnię, służącą zarazem za świetlicę, urządzenia gospodarcze (kuchnia, spiżarnia i t. d.), nadto pomieszczenia dla kmidy obozu, instruktorów, lekarza, dozorcę, wkońcu parę pokoi gościnnych. Wiele trudu pochłonęło uporządkowanie drogi, około 1½ klm. od szosy.

W czasie od 14 lipca do 11 sierpnia b. r. odbył się pierwszy kurs instruktorski w obozie. Zgromadził on 56 strzelców ze wszystkich prawie obwodów okręgu krakowskiego. Kurs ten obozowy odbywał się pod namiotami. Komendantem jego był kpt. Sosenko z 16 p. p., kwatermistrzem Ob. komp. Żółczyński, funkcje lekarza pełnił rygorozant medycyny N. Butryna. Rezultaty kursu są zupełnie dobre. Chłopcy zyskali wiele pod względem zdrowotnym, spędziwszy 4 tygodnie w doskonałym górskim powietrzu.

Brak urządzeń w obozie dawał się trochę we znaki, dzięki jednak pomysłowości i energii instruktorów praca wydała pomyślne rezultaty. Prace w obozie zakończone zostały mszą św., w której wzięli udział kursисти, poczem nastąpiły zawody sportowe, które wykazały dużą sprawność i ładne wyniki pracy. W ostatnim dniu odbył się wspólny obiad, w którym między innymi wzięli udział p. sen. Lewakowski, miejscowy ksiądz proboszcz, mjr. dypl. Ring, szef okręg. urzędu W. F. i P. W., rtm. Naimski, kmtd okręgu krakowskiego, poczem chłopcy rozjechali się do domów.

W roku bieżącym kładzie się również podwaliny pod przysposobienie rolnicze na terenie obozu. Na wykarczowanym terenie będą mogli strzelcy uprawiać czy to warzywa, czy inne rośliny i w formie konkursów rolniczych współzawodniczyć.

A teraz słów parę o obozie budzowskim. Obóz ten stanowi 5-cio morgowy obszar lekko spadzistej łąki, okolonej od północy ciągnącym się w dal lasem szpilkowym, od południa zaś dość dużym strumieniem. Wielką zaletą obozu jest położenie jego na południowym stoku, oraz na względnie równym terenie, co znacznie zmniejsza roboty niwelacyjne, a zarazem i koszty. Ponieważ szosa dotyka prawie obozu, komunikacja jest bardzo dogodna.

Budzowski obóz przeznaczony został dla strzelczyń. Rozbiły też one swe namioty 16 lipca. Kurs tegoroczny obeszły trzy okręgi: śląski, kielecki i krakowski, razem zgromadziło się kursistek 55. Komendantką obozu była referentka pracy kobiet okręgu krakowskiego ob. Kobryniewiczowa, a dzielnie jej pomagały instruktorki ob. Kaprowańcówna, Stachowiczówna i szereg innych. Kursistki kwaterowały pod namiotami, każdy okręg mieścił się w osobnym namiocie, a przed każdym z nich małeńka tarcza czy to z dobranych kamieni, czy kwiatów. W osobnym namiocie mieszkały instruktorki, inny znów namiot służył za magazyn podręczny. Na krańcu obozu mieściła się kuchnia, zabezpieczona drewnianym daszkiem i bokami. W opodal stojącej leśniczówce mieściła się izba chorych.

Życie obozowe na wolnym powietrzu, w powodzi upalnych promieni słońca schodziło naszym strzelczyniom na intensywną pracę. Gimnastyka, służba polowa, wykłady, gry, zabawy, w końcu lekka atletyka, strzelanie z łuku i broni małokalibro-



NA RYNKACH KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH UZNANE
JAKO NAJLEPSZEJ PRZEZ KONKURENCJĘ NIEDOŚCIGNIONE

KARTY DO GRY s. f. PIATNIKA

wej, wypełniły tak okres sześciu tygodni, że jakby niespodzianką stał się 25 sierpnia, w którym to dniu zakończyć miano miły i pożyteczny ten okres czasu spędzony w obozie. Nie wspomniam jeszcze o ob. Urbaniaku, instruktorze wychowania fizycznego, którego Kmda Główna nam użyczyla, praca jego tak w obozie zakrzowskim jak i w Budzowie piękne dała rezultaty. Zawody urządzone na zakończenie obozu wykazały dużą sprawność dziewcząt. Egzamin zaś, który odbywał się przed Komisją złożoną z oficerów P. W. i delegatek Państwowego Urzędu W. F. P. W., wykazał pierwszorzędną poziom wiedzy i sprawności dziewcząt, co w wielkiej mierze zawdzięczać należy organiza-

torce i Kmdtce obozu ob. Kobrynówiczej. Jakże miłe były te gawędy wieczorami przy obozowym ognisku, tam dokonywał się niepozornie tak ważny proces zacierania się różnic dzielnicowych, w pieśniach o Polsce i jej żołnierzu zespalała się młodzież dziewczęca do pracy dla Polski.

Obóz zakończono wzięciem udziału w mszy św., poczem nastąpiły popisowe zawody lekkoatletyczne, oraz gry polowe, wkońcu wspólny obiad, a wieczorem ostatnie ognisko. W pożegnaniu wzięli udział p. sen. Lewakowski, p. Starosta Bieniarz z Makowa, p. mjr. Ring, rtm. Naimski, miejscowy ksiądz proboszcz, oraz szereg zaproszonych gości. L. N.

Z życia Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego.

Ubiegły okres wakacyjny przeżywał okręg krakowski pod znakiem zwycięstw. I tak pierwsze miejsce w marszu kadrowki (konkurencja drużyn Z. S.) zajęła drużyna „Orleń”, prowadzona przez Kmdtą obwodu ob. Dr. Janickiego, zdobywając szereg nagród. Po raz drugi już stanęła do zawodów marszowych na Górnym Śląsku krakowska drużyna „Orleń” startując w marszu Powstańców nad Odrą w dniu 15 i 16 sierpnia i po raz drugi zajęła pierwsze miejsce zdobywając puchar wędrowny wojewody Grażyńskiego.

Tegoroczne zawody o mistrzostwo sportowe Z. S. odbyły się w Poznaniu. Zaszczycił je swą obecnością zastępca komendanta głównego ob. major dypl. Rusin. W dwudniowych tych zawodach pierwsze miejsce zajął okręg krakowski, zdobywając nagrodę dyrekcji P. W. K. i szereg żetonów. Nowy rok szkolny P. W. rozpoczął tutejszy okręg pod znakiem reorganizacji dotyczącej całości Z. S. Utworzone zostały zarządy i kmidy powiatowe, zniesiono natomiast zarządy obwodowe, utrzymując tylko komendantów obwodowych.

Do krakowskiego okręgu wcielony został Górny Śląsk i Cieszyński, jako podokręg śląski.

Szczególną uwagę poświęca Kmda okręgu zagadnieniu wychowania obywatelskiego. W dziedzinie tej zorganizowano w miesiącu wrześniu i październiku cztery konferencje regionalne w Krakowie, Tarnowie, Białej i N. Sączu. Wzięli w niej udział referenci oświatowi obwodów i oddziałów, oraz referenci wychowania obywatelskiego Kmdy okręgu ob. Korpała i ob. Drozdowski.

W tym dziale wydał okręg instrukcję drukowaną, a mianowicie „Zasady wychowania obywatelskiego w Związku Strzeleckim”, opracowaną przez ob. Korpałę. Ujęte w ten sposób wskazania i metody tej pracy przyczynią się niezawodnie do rozwoju jej w terenie.

Żywiec. 25 sierpnia urządził tamt. oddz. Związku Legionistów przy współudziale obwodu Z. S. obchód 15-stolecia wymarszu oddziału żywieckiego do Legionów. Podniosła tę uroczystość, w której brała udział kompania honorowa Z. S. ze sztandarem, oraz kmdt okręgu rtm. Naimski z kmdtami obwodów ob. Cyconiem-Różyckim, Mikołajczykiem i zastępcą kmdt obw. bialskiego ob. Pawełkiem, poprzedziły zawody marszowe i sportowe obwodu żywieckiego i bialskiego.

Trzej strzelcy z oddziału Żywiec skonstruowali łódź z zamiarem odbycia podróży Sołą i Wisłą do Gdańska. Dopłynęli jednak tylko do Warszawy, którą osiągnęli w stosunkowo krótkim czasie.

Szaflary. 15 września odbyło się poświęcenie sztandaru obwodu nowotarskiego Z. S., oraz sztandaru Zw. Legionistów ziemi nowotarskiej. Uroczystość ta zgromadziła szereg tamt. oddziałów strzeleckich w sile, około 300 ludzi. Nadto przybyły liczne oddziały Zw. Legionistów, oraz przedstawiciele władz z P. Wicewojewodą Dr. Duchem, posłowie i szereg zaproszonych osób. Płomienne przemówienia wygłosili ks. poseł Madej, ks. Rottermund, proboszcz szaflarski, posłowie Gwiżdż, Walewski, Hyla. Poświęcony przez ks. Rottermunda sztandar wręczył kmdt okręgu rtm. Naimski kmdtowi powiatu nowotarskiego ob. Kozaczce, odbierając od niego przysięgę.

Poczem na sztandar przysięgały oddziały Z. S. Po przysiędze odbyła się defilada oddziałów, przed przedstawicielami władz. Uroczystość zakończył wspólny obiad.

Kraków. Oddział akademicki Z. S. im. Henryka Kunzeka urządził 12 października zebranie informacyjne na Uniw. Jagiellońskim, w którym wzięło udział około 200 akademików i akademikzek. Gorące przemówienie wygłosił Prof. Rouppert, nawołując słuchaczy, by jako inteligencja spełnili swój obowiązek w stosunku do prac nad obroną państwa. Barwnie przedstawił stosunek p. w. zagranicą do naszych w tym względzie poczyną kpt. Dr. Dąbrowski. Przemawiali nadto P. Gąsowska i P. Ptasinski, prezes oddziału akadem. Z. S.

W ostatnich dniach powstał akademicki oddział żeński Z. S., który liczy przeszło 30 członkiń. Szeregi zaś męskiego oddziału powiększyły się do stanu przeszło 80.

Oddziały te mają ładnie urządzonej świetlicę w budynku wojskowym przy ul. Rajskiej, gdzie odbywają się już ćwiczenia i wykłady.

Nowy Sącz. Dnia 19 i 20 października odbyły się ćwiczenia polowe, urządzone przez oficera P. W., tematem których było natarcie na słabo umocnioną pozycję przy forsowaniu Dunajca. W ćwiczeniach wzięły udział oddziały Z. S. w sile przeszło 200 strzelców, jedną z partyj dowodził ob. Artymiak kmdt. obwodu Z. S. N. Sącz.

L. cz. 18109/29.

KASA CHORYCH W KRAKOWIE.

O G Ł O S Z E N I E.

Celem ułatwienia ubezpieczonym i ich rodzinom korzystania ze świadczeń na wypadek choroby, wprowadza Kasa Chorych w Krakowie z dniem 1-go stycznia 1930 r.

Legitymacje członkowskie:

które będą wydawane wszystkim członkom Kasy.

Przedłożenie legitymacji, jako dokumentu stwierdzającego zakres uprawnień, będzie wymagane od wszystkich osób zwracających się do Kasy Chorych z żądaniem udzielenia świadczeń.

Ponieważ ustalenie zakresu uprawnień osób ubezpieczonych i ich rodzin Kasa Chorych może dokonać tylko na podstawie danych, wymienionych w artykule 15-tym ustawy z dnia 19 maja 1920 r. (Dz. U. Rz. P. Nr. 44, poz. 272), przeto Zarząd Kasy na podstawie cytowanego artykułu ustawy wzywa wszystkich

P. T. Pracodawców,

by zatrudnione u nich osoby zgłosili ponownie do ubezpieczenia w Kasie Chorych.

Zgłoszeń należy dokonać w terminie do dnia 15 listopada b. r. na drukach, ustanowionych przez Zarząd Kasy, odmienionych od dotychczas obowiązujących, a wydawanych w biurach rejestracji (ul. Batorego L. 3 parter; Podgórze, plac Serkowskiego L. 11, parter).

Pracodawcy, którzy dotychczas uchylali się od obowiązku ubezpieczenia zatrudnionych u nich pracowników, a obowiązku temu uczynią zadość w terminie powyżej oznaczonym

będą zwolnieni

od rygorów i kar przewidzianych w art. 16-tym i 95-tym ustawy z dnia 19 maja 1920 r.

Zgłoszenia winny być dokonywane przez wypełnienie dla każdego z pracowników osobnego druku. Wyjątki będą dopuszczalne tylko na podstawie wyraźnej, na piśmie udzielonej zgody Zarządu Kasy i w sposób przez Zarząd ustalony. Począwszy od dnia 1 listopada b. r. nie będą przyjmowane dotychczas praktykowane zbiorowe zgłoszenia zapomocą odpisów list wyplat.

Kraków, dnia 12 października 1929 r.

Dyrektor:
W. Żychowicz.

Komisarz Rządowy:
Dr. Z. Kolkiewicz.

Walne Zebranie Związku Legj. Oddział w Krakowie.

W niedzielę 29 września b. r. w lokalu własnym na wzgórzu wawelskim odbyło się doroczne Walne Zebranie krakowskiego Oddziału Związku Legionistów przy udziale przeszło 300 członków. Na Zebranie przybyli przedstawiciele władz centralnych i samorządowych, tudzież reprezentanci prasy i delegacji organizacyj pokrewnych. Obecni byli: wicewojewoda dr. Duch, wizytator inż. Wrzosek, szef sztabu O. K. V. pułk. dypl. Świdziński, wiceprezydent Ostrowski, naczelnik Walicki, poseł dr. Dyboski, poseł B. Pochmarski, red. Rubel, dr. Prostak, prof. Knebloch, prof. Faliszewski, dyr. Broczyner, kpt. Zamarski, Kamiński i inni.

Zarząd Główny Związku Legionistów był reprezentowany w osobach wiceprezesa dra Polakiewicza i sekretarza generalnego Nowaka.

Zebranie zagałęł prezes Związku Legionistów dr. Stanisław Łukasik, witając przedstawicieli Zarządu Głównego, reprezentantów władz, delegatów pokrewnych organizacyj i gości. W przemówieniu, otwierającym zebranie, dr. Łukasik wskazał na wielkie cele Związku, na niedomagania organizacyjne i na brak rzetelnej opieki od zewnątrz; oświadczył, że jego rezygnacja ze stanowiska prezesa jest nieodwołalną i wezwał wszystkich kolegów do zmanifestowania w czasie obrad jedności duchowej i organizacyjnej wobec państwowych poczynań Marszałka Piłsudskiego. W ciągu przemówienia zebrani oddali hołd ceniom śp. Wiesławskiego, Romana, Bryka, Kareusa i Wawrockiego, zmarłym w ubiegłym roku.

Na wniosek dra Łukasika przewodniczącym zebrania został wybrany przez aklamację pułk. dr. Kaplicki, który powołał na zastępców dra St. Klimeckiego i ob. Widlińskiego a na sekretarza dra Wrońskiego.

Przemówienia powitalne wygłosili: imieniem województwa naczelnik Walicki, imieniem miasta wiceprezydent Ostrowski, imieniem Związku Inwalidów dr. Prostak, imieniem Związku Of. rezerwy prof. Knebloch, imieniem Bloku Bezpartyjnego pos. dr. Tadeusz Dyboski.

Z kolei nastąpiły sprawozdania prezesa dra Łukasika, kierownika Bratniej Pomocy dra Chana, skarbnika Wojciechowskiego i kierownika Administracji „Legjonu“ Bednarza.

Sprawozdanie prezesa dra Stanisława Łukasika.

(w skróceniu).

I.

Działalność Zarządu w ubiegłym roku była różnorodna i trudna. Nazewnątrż wśród organizacyj b. wojskowych zdobyliśmy sobie prawie naczelne stanowisko. Prezes Związku Legionistów został wybrany prezesem Federacji i Zarząd Federacji powiatu krakowskiego zaczął urzędować w lokalu na Wawelu. Ponadto przy Związku Legionistów zostało powołane do życia Koło Pań, na czele którego stoi obecnie pani wojewodzina Zofja Kwaśniewska. Nawewnątrż dokonaliśmy rzeczy trwałych: ufundowaliśmy sztandar, doprowadziliśmy do końca remont odstąpionych nam ubikacji, zakupiliśmy całe urządzenie lokalu, wydaliśmy 7 numerów miesięcznika „Legjon“ i założyliśmy własną bibliotekę.

II.

Administrowanie Związkiem, który wszedł do wielkiego lokalu z kilku tysiącami długu, od którego wymaga się aktywności ideowo-politycznej nazewnątrż, i który wobec legionistów i ofiar wojny ma przeróżne zobowiązania moralno-materjalne, było nadzwyczaj uciążliwe. W roku ubiegłym łataliśmy dziury z dnia na dzień w tej nadziei, że w najbliższej przyszłości zdobędzie się źródło dochodu, że ułoży się budżet i że będzie się zaspokajać potrzeby organizacji według tabeli budżetowej. To jednak dotychczas nie nastąpiło, a wydatki na lokal, kancelarję, Bratnią Pomoc i propagandę są duże.

Biurowo Związku funkcjonowało nadzwyczaj sprawnie, po-

nieważ jego kierownik ob. Wadowski pracował przez cały rok z nadzwyczajną sumiennością i punktualnością.

W ciągu roku było załatwionych około 1500 spraw.

Stan liczebny krakowskiego oddziału:

1) Stan liczebny z dnia 30. IX. 1928 r.	530
2) Ubyło	114
3) Zmarło	5
4) Przybyło	108
5) Stan liczebny z dnia 29. IX. 1929 r.	519

III.

Jest rzeczą przykrą do wypowiedzenia, że Związek Legionistów w Krakowie nie uzyskał dotychczas żadnego poważniejszego źródła dochodu. Rozliczne nasze usiłowania, czynione w tym kierunku, nie odniosły żadnego skutku, np.: hurtownię tytoniową w Oświęcimiu, która była przeznaczona dla Związku, otrzymała osoba prywatna; nasze starania o uruchomienie kolektury Loterii Państwowej zostały zignorowane, bo na losy jest podobno dość innych amatorów. W tem wszystkim dopatruję jakiegoś ukrytego celu, ażeby przeszkadzać rozwojowi organizacji. Dochody nasze płynęły z wkładek członkowskich, z datków na Bratnią Pomoc, z dotacyj dawanych Oddziałowi przez Okręg, z datków na sztandar, z pożyczek i z subwencji.

IV.

Celem dokończenia remontu lokalu, przeprowadziliśmy w bieżącym roku następujące roboty na koszt Związku: 1) założenie posadzki dębowej, 2) instalacja wodociągowa, 3) instalacja elektryczna, 4) szklenie okien, 5) wszystkie roboty lakiernicze, 6) wszystkie roboty malarskie i malarsko-lakiernicze, 7) założenie stor i wiórowanie podłóg.

Na pokrycie części długów, powstałych z remontu lokalu, Zarząd Okręgu zaciągnął w Kasie Oszczędności m. Krakowa pożyczkę wekslową w wysokości 3000 złotych. Pożyczka ta będzie spłacona przez Zarząd Okręgu. Ponadto Ministerstwo Robót Publicznych przyznało dodatkowo na remont budynku 5000 złotych w ten sposób, że wymieniona kwota została wstawiona do budżetu 1930/31. Przy pracach, związanych z remontem lokalu położył duże zasługi ob. Bujas.

V.

Celem urządzenia lokalu zostały zakupione następujące meble: 1) 100 krzesel, 2) 4 stoły, 3) 11 stolików, 4) 1 garnitur, 5) 2 biurka, 6) 2 szafy, 7) 3 wieszaki, 8) 1 estrada, 9) 1 fotel, 10) linoleum. Ponadto zakupiono kilka obrazów i dano wiele do oprawy.

VI.

Uroczystość poświęcenia sztandaru wypadła imponująco. Utworzenie Komitetu Obywatelskiego doszło do skutku z początkiem grudnia ub. r. pod łaskawem przewodnictwem p. prez. Rollego. Jednak cały ciężar aranżowania uroczystości spadł na Związek i wszystkie koszty tej wielkiej imprezy musiały być pokryte z datków wpływających na gwoździe. Urządzeniem śniadania na Wawelu i wieczornicy w Starym Teatrze kierował ob. Gosiczewski. Obrót pieniężny przy tej sposobności był poważny. Na wpływ składały się datki na gwoździe i na imprezę. Wypada zaznaczyć, że na 2800 wysłanych gwoździ zwrócono tylko tysiąc.

VII.

Czyniąc zadość uchwale ostatniego Walnego Zebrania, rozpoczęliśmy wydawanie własnego czasopisma. Na treść „Legjonu“ składają się artykuły aktualne, naukowe, polityczne, historyczne i literackie. Osobny dział stanowią wspomnienia wojenne. Dział organizacyjno-społeczny nie rusza z miejsca, ponieważ inne związki nie kwapią się do współpracy. Po kilkumiesięcznej praktyce muszę stwierdzić, że z wydawaniem czasopisma pójdzie nam ciężko, ponieważ nikomu nie zależy na niem, ponieważ

o jakiegokolwiek poparcie będzie ciężko. Praca i współpraca w „Legjonie” były bezinteresownemi; jednak taki stan nie jest do utrzymania na dalszą metę. Niezawodną współpracą darzyli mnie na tym terenie pos. Pochmarski, ob. Bednarz, ob. Dzieliński, dr. Chan, ob. Strojek, prof. Stupnicki i inni. Tutaj muszę podnieść wielkie zasługi dla wydawnictwa ob. Bednarza, który całą energję, zdolności i czas poświęcał tej sprawie.

VIII.

Dla biblioteki zostały zakupione szafy i większa liczba książek. Biblioteka liczy przeszło 200 tomów. Ponadto część książek pochodzi z darów; ofiarodawcami byli: ob. Bednarz, Zaleski, dr. Radzyński, kpt. Lasoń, Gosiczewski, Broda i inni.

IX.

Ustępujący Zarząd pracował harmonijnie. Jednak z braku ludzi do systematycznego sprawowania pewnych czynności, musiałem przez cały rok pełnić kilka funkcj równocześnie. Trwałych współpracowników znalazłem w drze Chanie, ob. Wojciechowskim i kpt. Grechowiczu. Sąd honorowy pod przewodnictwem dra Zakrockiego i Komisja rewizyjna pod przewodnictwem dyr. Pliszewskiego, funkcjonowały nadzwyczaj sprawnie i rzetelnie. Wszystkim kolegom z Zarządu dziękuję za szczerą współpracę“.

W dalszym ciągu swego sprawozdania dr. Łukasik omówił szczegółowo sprawę imprez, obchodów i odczytów. Zatrzymał się dłużej nad sprawami Bratniej Pomocy i zaprzeczył powszechnemu mniemaniu jakoby ogół legionistów był w obecnej chwili jakąś „kastą uprzywilejowaną” — „W sprawozdaniu zeszłorocznem omówilem przyczyny nędzy, panującej wśród legionistów, i wskazałem na przyczyny tego przykrego stanu, lecz to nie zrobiło na nikim wrażenia. Ze Związkiem nikt się nie liczy, ponieważ ten nie ma wpływu na sprawy ogólne“. W związku ze sprawami Bratniej Pomocy na wniosek dra Łukasika uchwalono podziękowania za świadczenia na rzecz Związku dyr. M. Dunajcekiemu, prezydentowi m. sen. Rollemu, wiceprezydentowi dr. Schneidrowi, syndykowi Zw. dr. Kwiecińskiemu i dr. Klimeckiemu, drowi Kempnińskiemu, mg. Schneidrowi, kpt. Tycze i innym.

Wkońcu prezes podziękował Zebraniu za bezgraniczne zaufanie, którem się cieszył na terenie Związku w ciągu swej dwuletniej pracy i prosił o zwolnienie go z tej godności, podając liczne powody. Jako kandydata wymienił po uprzedniem porozumieniu się z członkami dra Rudolfa Radzyńskiego.

Sprawozdanie kierownika Bratniej Pomocy dr. Chana było nadzwyczaj szczegółowo i sumiennie opracowane.

Sprawozdanie skarbnika ob. Feliksa Wojciechowskiego:

BILANS Z DNIEM 31. SIERPNIA 1929 R.

	Stan czynny	Stan bierny
Kasa	99 76	
Inwentarz	5.804 82	
Dłużnicy	5.496 23	
Wierzyciele		6.108 33
Nadwyżka stanu czynnego . .		5.292 48
Ogółem	11.400 81	11.400 81

WYDATKI I DOCHODY Z DNIEM 31. SIERPNIA 1929.

	Wydatki	Dochody
Pozostałość z poprzedniego zamknięcia		1.220 11
Wkładki i Wpisowe		3.252 50
Dary i Dotacje		9.559 75
Nadwyżka wpływów na sztandar Bratnia Pomoc	826 60	7.310 96
Portorja; Przybory kanc.; Druki; Administr. ogóln.;	2.417 65	
Reprezentacje; wyjazdy służbowe	829 60	
Lokal; Płace funkcjonariuszy	6.636 27	
Imprezy	1.113 92	
Sekcja oświatowa; Legjon Biblioteka; Czasopisma	4.326 80	
Nadwyżka dochodów	5.292 48	
Ogółem	21.443 32	21.443 32

Skarbnik: Feliks Wojciechowski. Komisja Rewizyjna: Pliszewski przew., B. Pochmarski, Służewski, Mitkowski.

Sprawozdanie kierownika Administracji „Legjonu“ ob. Bednarza:

ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE
Administracji młesłęcznika „Legjon“ od grudnia 1928 r. do 6 wrzecznia 1929 r.

Przychody	PRZYCHODY	ROZCHODY
1. Z Okręgowego Związku Legionistów Polskich w Krakowie	200 -	
2. Z Oddziału Związku Legionistów Polskich w Krakowie	3 357 -	
3. Z Koła Pań przy Związku Leg. P. Oddział w Krakowie	200 -	
4. Z Pocztowej Kasy Oszczędności (Konto czekowe „Legjonu“ Nr. 408.940) — podjęto na czeki	2 655 -	
5. Za ogłoszenia w „Legjonie“	2.058 37	
6. Za sprzedane egzemplarze i prenumeratę	1.815 56	
7. Inne wpływy	147 97	
Rozchody		
1. Druk „Legjonu“		7.559 50
2. Druk afiszów reklamowych		194 -
3. Druk ulotek i książek dla akwizytorów		53 -
4. Klisze		1.397 19
5. Ryczałtowa opłata pocztowa		108 73
6. Zwyczajna opłata pocztowa		61 54
7. Koszta ekspedycji		58 80
8. Koszta roznoszenia po kioskach i do prenumeratorów		54 50
9. Gratyfikacje		300 -
10. Różne drobne wydatki		379 58
Saldo		267 06
	10.433 90	10 433 90

Kraków, 6 wrzecznia 1929 r. Za zgodność: Kierownik Administracji: Franciszek Bednarz.

Sprawozdanie Komisji rewizyjnej odczytał pułk. Służewski, stawiając wniosek udzielenia absolutorjum ustępującemu Zarządowi i uchwalenia specjalnego podziękowania skarbnikowi Wojciechowskiemu.

Wszystkie sprawozdania zostały przyjęte burzliwemi oklaskami.

W dyskusji zabrał pierwszy głos przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Legionistów wiceprezes pos. dr. Polakiewicz z Warszawy i wygłosił przemówienie polityczne.

W przemówieniu swem naszkicował obraz obecnej sytuacji politycznej, mówiąc zwłaszcza obszernie o odrzuceniu przez stronnictwa opozycyjne zaproszenia do narad nad sprawami budżetowemi i nad naprawą konstytucji. Pos. Polakiewicz podkreślił, że opozycja walczy nie rzeczowo i dąży do zaostrzenia walk politycznych w przewidywaniu, iż pomimo piętrzących się trudności nastąpić może niedługo odprężenie na odcinku gospodarczym. Szczególnie ostro wystąpił mówca przeciw napastliwej mowie socjalistycznego posła Liebermana, skierowanej przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu, a wypowiedzianej na wiecu socjalistycznym w Krakowie. Ten ustęp mowy wywołał szczególnie silny dźwięk wśród zgromadzonych, którzy manifestowali na cześć Marszałka Piłsudskiego. Pod koniec swej mowy reprezentant zarządu głównego Związku Legionistów zapowiedział, że obóz legionowy, jak wogóle żywiły współpracujące z Marszałkiem Piłsudskim dążyć będą konsekwentnie i nieustępliwie do jak najszybszego przeprowadzenia reformy konstytucji.

Po przemówieniu pos. Polakiewicza, przyjętem burzliwemi oklaskami, rozwinęła się dłuższa dyskusja na temat zagadnień ogólnych i organizacyjnych. Dr. Kirsch mówił o pracy ustępującego Zarządu, o braterstwie idei legionowej i o tradycji bojowej legionistów, wzywając wszystkich legionistów do dalszej pracy nad rozwojem organizacji, ponieważ jeszcze wielu legionistów nie należy do Związku. Dr. Zakrocki złożył sprawozdanie z działalności Sadu honorowego i jako kierownik Bratniej Po-

mocy Zarządu Okręgu stwierdził, że sprawy legionistów nie są traktowane poważnie przez czynniki odpowiedzialne. „Czwartej brygady się nie boję, bo jestem człowiekiem wolnego zawodu⁽¹⁾. Ob. Kusionowicz wskazał na trudności pracy społecznej w obecnych warunkach; wymaga się od legionistów dużej aktywności społeczno-politycznej, a nie daje się im w chwilach krytycznych żadnego poparcia moralnego. Ob. Gosiczewski omawiał szeroko sprawy wewnętrzno-organizacyjne. Ob. Widliński mówił o ciężkiej doli inwalidów i legionistów. Poza tem zabierali głos ob. Gniadek i inni.

Nadto przemawiali jeszcze pos. dr. Polakiewicz i poseł Pochmarski, przedstawiając sytuację obecną i obowiązki, jakie ciążyą na legionistach wobec państwa i społeczeństwa.

Mówcy dr. Kirsch, Kusionowicz, Gosiczewski, poseł Pochmarski, dr. Kaplicki i inni podnosili zasługi dla organizacji ustępującego prezesa dra Łukasika, któremu Walne Zebranie urządziło kilkakrotnie burzliwą owację.

Następnie przez aklamację uchwalono absolutorjum i podziękowanie ustępującemu Zarządowi. Ponadto specjalne podziękowanie złożono drowi Łukasikowi; uchwalono przez aklamację wnioski na Walny Zjazd, ażeby Walny Zjazd legionistów w Warszawie zamianował dra Łukasika Stanisława prezesem honorowym Związku Legionistów Polskich w Krakowie i postanowiono umieścić jego portret w sali odczytowej w lokalu Związku Legionistów na Wawelu.

Z kolei sekretarz okręgu ob. Strojek przedłożył rezolucje, które wśród entuzjazmu ogólnego uchwalono.

W rezolucjach tych legioniści zebrani na Walnem Zebraniu Oddziału krakowskiego składają korny hołd Najdostojniejszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Ignacemu Mościckiemu, wyrażając równocześnie radość, że pod jego kierownictwem państwo polskie wzmacnia się coraz potężniej.

Wodzowi Narodu i Armji, Pierwszemu Marszałkowi Polski, Kochanemu Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu, legioniści krakowscy uroczystie ślubują niezmienną wierność żołnierską oraz gotowość do dalszej, nieustannej służby pod Jego rozkazami w wielkiem dziele budowy mocarstwowej Polski.

Walne Zgromadzenie wyraża dalej przekonanie, że legioniści zarówno sprawie budowania mocarstwowej potęgi i rzetelnej demokracji najlepiej służą, gdy cały swój wysiłek dla Ojczyzny dają na gruncie współpracy wszystkich twórczych żywiołów społeczeństwa, zgodnie z wolą Komendanta, stając w szeregu Bloku Bezpartyjnego.

Legioniści krakowscy składają najgorętsze podziękowanie i uznanie płk. Waleremu Sławkowi, prez. B. B. W. R. i prez. Zarządu Gł. Zw. Legionistów za jego dłańną pracę państwową w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego.

Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że władze Związku Legionistów dołożą wszelkich starań, by dostatecznie złagodzoną została ciężka nieraz niedola życiowa poszczególnych legionistów i b. wojskowych z innych bratnich organizacji.

W dalszym ciągu, po przemówieniach kilku mówców, uchwalono protest przeciwko wystąpieniu pos. Liebermanna tej treści:

Walne Zgromadzenie członków Oddziału Zw. Legionistów na Wawelu protestuje w sposób kategoryczny przeciwko przemówieniu posła P. P. S. Liebermanna, który na ostatniem zgromadzeniu ludowem P. P. S. w Krakowie ośmielił się zaatakować brutalnie osobę Komendanta Piłsudskiego. Legioniści krakowscy wyrażają postowi Liebermannowi pogardę, piętnując jego nieodpowiedzialną napaść na osobę Wodza Narodu.

Wśród wielu innych wniosków powzięto także uchwałę wzywającą Zarząd do wszczęcia kroków w Radzie Miejskiej celem zmiany nazwy ulicy Wolskiej na ulicę Marszałka Piłsudskiego.

W końcu Zebrania na wniosek komisji-matki dokonano wyboru nowego zarządu w następującym składzie: dr Rudolf Radzyński, jako prezes, dr. Chan wiceprezes, Edmund Hardt jako sekretarz, Feliks Wojciechowski jako skarbnik; dr. Stanisław Klimecki, dr. Stanisław Łukasik, ks. Ferd. Wawro, inż. Stefan Wojciechowski, Franciszek Bednarz, Jan Toboła,

rotm. Ludwik Naimski, kpt. Klemens Grechowicz jako członkowie Zarządu.

Komisja rewizyjna: Dyr. Karol Krzetuski jako przewodniczący, Zygmunt Olczak, Zygmunt Targalski, Dyr. Edward Pliśzewski, Wincenty Momot, jako członkowie.

Sąd honorowy: dr. Zdzisław Kwieciński jako przewodniczący; dr. Schneider Edward, dr. Śpiewak, Tad. Dydyński, Ludwik Angelus jako członkowie.

Potem nowo wybrany prezes dr. Rudolf Radzyński wygłosił przemówienie programowe.

Zebranie zakończył płk. dr. Kaplicki, apelując do zebranych, by pełnili nadal niezłomnie służbę w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego. Obrady zakończyły się odśpiewaniem „Pierwszej Brygady” i gorącą owacją na cześć Marszałka Piłsudskiego.

L. N.

Uroczystości legionowe w Mołotkowie.

Komitet obchodu 15-letniej rocznicy bitwy pod Mołotkowem wydał następującą odezwę:

RODACY!

Mija 15 lat od owych dni październikowych 1914 roku, w których przez przełęcz Pantyrską, szlakiem przez nikogo nieuczęszczanym, skróś dzikich, ponurych zworów, lasów dziewiczych, wywrotów i głazów dzikiego Gorganu — wstąpił w granice Ojczyzny ukochanej hufiec rycerzy zapaleńców żołnierza legionowego II. Brygady.

Z piersi wydarł się przemocny, jak wichur Boży, śpiew: „Jeszcze nie zginęła”.

Nutę tej pieśni porwały tysiącletnie, od mchów brodate smreki i dzikie potoki górskie — zapełniły nią przepastną borów toń — poniosły hen w dal — by połączyć z taką samą nutą szczęściu bataljonów rycerzy, co w wojnie olbrzymów na długie, długie dni wzięli na swe barki ciężar 20-miljonowego Narodu w przeogromnej grze o Jego honor i istnienie.

I już nie ustała ta pieśń, aż się ziściła treść jej słów. Słychać ją jeszcze — a może tylko echa od gwiazd odbite.

Jak huragan szli doliną wartkiej Bystrzycy z płomiennym żarem w oczach poprzez Rafajłową, Maksymiec, Zieloną, Paśieczną, Pniów, Nadwornę, pędząc wrogów chmury.

Towarzyszyło im niesłychane, aż w objawy dziecinnej radości przechodzące, uniesienie ludności miejscowej. Entuzjazm ludności był dla tych bohaterów miłszy nad wszystkie nagrody. Działal jak senna cudna mara, zapal niecił, dech z piersi wypierał.

I odtąd między żołnierzem legionowym a ludnością huculską nawiązała się nie serdecznej sympatji. Żołnierz czuł, że w sercach tej ludności drzemiały te same idee, krew w żyłach tętni tem samym hasłem.

Kto ma odwagę te nici, w krwi i ogniu nawiązane, potargać w dniach pokoju?

Przyszedł dzień 29. października, dzień bitwy pod Mołotkowem. Wróg ściągnął z innych frontów przeważające siły, 48 armat, 24 karabinów maszynowych przeciw garście źle uzbrojonej. Od rana do nocy trwał bój, który zmienił tę wioskę cichą w piekło. Walczono o każdy opłotek tej wioski.

Dwieście żyć młodych padło — setki rannych.

Uczestnik tej bitwy, pieśniarz legionowy, kapral Józef Mączka mając ten obraz w oczach, skreślił w notatniku polowym strofy, co brzmią jak rozkaz, jak ewangelja dnia dzisiejszego i jutra każdego:

„Trzymajcie ziemi onej straż
gdy przyjdzie zamieć piorunowa...
nie dajcie szarpać ziemi łona,
gdy krwią dziś świeżą poświęcona.
Zaś którzy wyszli z pośród Was
i krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą Wam słoneczną
po wszystkich czas...”

*I niechaj granic polskiej ziemi
strzegą duchami płomiennymi“...*

Osiągnawszy strategiczny i taktyczny cel bitwy — żołnierz polski cofnął się w wąwozy górskie — stanął u granic i tam już trwał.

— o —

Mija 15 lat od tych dni. Miecz polski zwyciężył — spełnił sen przodków i tych, co ostatnio legli na szanicy.

W latach odbudowy spalonych strzech, zburzonych świątyń i ołtarzy, zaorywania bruzd, wojną wyrzniętą i lizania się z ran wiekowej niewoli, mogiłki ciche tych bohaterów pokryła darni, pochylał się na nich drewniany krzyż. Jeszcze trochę, a zniknie ślad, gdzie życia kwiat tych bohaterów ścięły szrapneli błyskawice, gdzie z bronią w zaciśniętych rączkach padły dzieci Wasze.

Honor i godność narodowa wzywa nas do zmanifestowania czynem, jak droga nam ich pamięć. Zbudźmy się, by nie zbudził nas w poświstach wiatru od dziewiczych lasów żal z pod darni mogilnej, że liszki i rysie mają takie pałace, a szczątki bohaterów legły w zapomnianej mogile bezpomnikowej.

Ocknijmy się w 15-to letnią rocznicę i zróbmy rachunek sumienia.

— o —

Dla ufundowania pomnika poległym bohaterom w bojach karpackich i zorganizowania obchodu 15-to letniej rocznicy zawiązał się pod protektorem Pana Wojewody Dr. Nakoniecznikow-Klukowskiego i Jenerała Bolesława Popowicza Dowódcy O. K. VI. a pod przewodnictwem Pana Starosty Franciszka Sokoła Komitet 15-to letniej rocznicy bitwy pod Mołotkowem.

Przesyłając odezwę tę, czek na P. K. O. i listę, Komitet prosi gorąco o datki.

PROGRAM:

Dnia 31 października 1929.

Zawody Przysposobienia Wojskowego.

Koncert muzyki wojskowej przed gmachem Starostwa. Capstrzyk.

Dnia 1 listopada 1929.

Godz. 6. Hejnał z wieży ratuszowej.

Godz. 8. Przywitanie przy dźwiękach muzyki wojskowej przyjezdnych pociągiem delegacji i gości.

Godz. 8.30. Zbiórka na boisku Sokolem Wojska, delegacji, przedstawicieli Władz, Urzędów, Stowarzyszeń i t. d.

Godz. 9. Pochód do Mołotkowa.

Godz. 10.30. Msza św. polowa z kazaniem.

Godz. 13. Posiłek.

Godz. 14. Uroczysta Akademia.

Godz. 15.30. Rozdanie nagród zwycięzcom w zawodach Przysposobienia Wojskowego.

Poczem powrót do Nadwórnej.

Godz. 17.30. Pożegnanie odjeżdżających.

KOMITET:

Wojewoda Stanisławowski Dr. Nakoniecznikow-Klukowski
Generał Dowódca O. K. VI. Popowicz Bolesław.

PREZYDJUM:

Starosta Nadwórniański Sokół Franciszek, przewodniczący Komitetu i zarazem przewodniczący sekcji propagandowo-imprezowej — Komisarz P. P. Iwaszko Stanisław, przewodniczący sekcji kwaterunkowo-porządkowej — Inżynier Kulakowski Bronisław, przewodniczący sekcji dekoracyjno-gospodarczej — Kutschera Alfred, przewodniczący sekcji finansowej — Strojny Stanisław, przewodniczący sekcji aprowizacyjnej — Kokot Jan, sekretarz.

Kronika.

Odnaczenie. Wojewoda krakowski Dr. Mikołaj Kwaśniewski został odznaczony Komandorją Orderu „Polonia Restituta“.

Uroczystości legionowe w Cieszynie i pogrzeb bohatera śląskiego ś. p. por. Łyska. Ziemia Cieszyńska oddała w niedzielę 20 października ostatni hołd zwłokom ś. p. por. 3 pułku Leg., Jana Łyska, poległego pod Kostiuchnówką w listopadzie 1915 r.

Zwłoki przybyły do Cieszyna na dworzec kolejowy w sobotę popołudniu, a stąd po przemówieniach mjr. Płonki i burmistrza m. Dra Władysława Michejdy przewieziono je w manifestacyjnym pochodzie do ewangelickiego kościoła i złożono tam na katafalku.

W niedzielę przed południem odbył się uroczysty pogrzeb zmarłego bohatera śląskiego. Obszerny kościół ewangelicki zapelnili liczne delegacje oraz przedstawiciele władz. Między innymi przybył Wojewoda Grażyński z naczelnikami Zawadowskim i Ręgorowiczem, dalej naczelnik Bielecki w imieniu woj. krakowskiego, ppłk. sztabu Kamiński w im. M. S. Wojsk., poseł Pochmarski im. Gł. Zarządu Zw. Legionistów i im. płk. Stawka ppłk. Świdziński, w zastępstwie chorego generała Wróblewskiego, płk. Malinowski, koledzy pułkowi zmarłego, a to: gen. Paślawski z Pomorza, płk. Zapdyr, mjr. rez. Płonka, prezes Związku śląskich Legionistów adw. dr. Kazimierz Nieć z Katowic, burmistrz m. Białej Dr. Döllinger, im. Gł. Zarządu Powstańców. W dalszym ciągu w uroczystości tej wzięli udział: zbory ewangelickie, Strzelcy, Legjoniści, Sokoli, strażacy, nauczycielstwo, liczni przedstawiciele władz całego województwa śląskiego i liczna publiczność, oraz delegacja Hallerczyków z Katowic w osobach pp. Koniecznego i Dutkowiaka. Przybyła również rodzina ś. p. Łyska z Jaworzynki, a to: matka, ojczym i dwaj przyrodni bracia oraz liczne delegacje górali z Jaworzynki-Koniakowa z kierownikiem szkoły p. Szotkowskim i wójtem Lepiarskim na czele. O godz. 10-tej rano w kościele katolickim odprawione zostało uroczyste nabożeństwo przez ks. kan. Olszaka, na którym patriotyczne kazanie wygłosił proboszcz ewangelicki ks. Grim z Istebnej. O godz. 11-tej w kościele ewangelickim przed katafalkiem ks. senior Kulisch odprawił żałobne nabożeństwo w asystencji pastorów, poczem wygłosił wzruszające kazanie, którego tematem były zasługi zmarłego por. Łyska. Następnie chór odśpiewał szereg żałobnych pieśni oraz odegrano hymn żałobny.

Po nabożeństwie ruszył olbrzymi kondukt pogrzebowy na stary cmentarz ewangelicki. Na czele orszaku pogrzebowego kroczyła orkiestra wojskowa, kompanja honorowa 3-go pułku strzelców podhalańskich, bataljon strzelców, delegacja straży granicznej, policja, podoficerowie rezerwy, oraz bardzo liczne delegacje Sokółów, Powstańców z wieńcami, dalej zbory ewangelickie, pastory z ks. seniorem Kulischem. Trumna spoczywała na lawecie, zaprzężonej w 3 pary koni. Na starym cmentarzu, tuż obok kościoła ewangelickiego nad mogiłą bohatera

SPÓŁDZIELCZY BANK ZIEMSKI W KRAKOWIE

ul. Mikołajska 32. Telefon Nr. 4560.
Oddział we Lwowie, ul. Rutowskiego 1. 8.

Kupno i sprzedaż majątków ziemskich.
Przeprowadza komisowe parcelacje majątków ziemskich i parcel budowlanych miejskich z ewent. zaliczkami. Sanuje zadłużone majątki ziemskie Organizuje osiedla letniskowe. Eskontuje i inkasuje weksle. —

pierwszy przemówił ewangelicki kapelan wojskowy ks. Grycz, następnie woj. Grażyński, gen. dywizji śląskiej dr. Zając, prezes Związku Śląskich Legionistów, Dr. Nieć, prezes Sokoła z Cieszyńska p. Krudysz, dyr. Żebro z Skoczowa im. Polskiego nauczycielstwa, oraz kierownik polskiej szkoły w Jaworzu pod Bielskiem, gdzie Zmarły ostatnio pełnił obowiązki nauczyciela, p. Szuman. W końcu przemówił ewangelicki proboszcz z Cieszyńska ks. Nierostek. Po spuszczeniu trumny do grobu zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę“.

Po uroczystościach pogrzebowych i po przerwie obiadowej w sali Domu Narodowego odbył się zjazd śląskich legionistów, wieczorem zaś akademja w miejscowym teatrze. Referat o ideologii Legionów wygłosił Dr. Ernest Habicht.

Dla uświetnienia tej uroczystości Okręgowy Zarząd Związku Leg. Pol. w Katowicach wydał Jednodniówkę „15 lat“.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Legionistów Polskich w Wadowicach odbyła się 6 października b. r. W uroczystości wzięli udział p. wojewoda Dr. Kwaśniewski, nacz. Walecki, starosta Dr. Dynowski, ppłuk. dypl. Jaglicz, ks. kan. poseł Madej, poseł Pochmarski, poseł Gwiżdż i w. in. Wręczenia sztandaru dokonał p. ppłuk. Jaglicz. Ślubowanie na sztandar imieniem wadowickiego Związku Legionistów złożył prezes poseł Hyla. Zarząd krakowskiego Oddziału Związku Legionistów delegował na tę uroczystość ob. Pisulę. Sprawozdanie z uroczystości, jeżeli je otrzymamy, zamieścimy w następnym numerze Legionu.

Z Koła Pań przy Związku Legionistów na Wawelu. Po przerwie wakacyjnej Koło Pań rozpoczęło prace pod przewodnictwem JWPani Wojewodziny Zofji Kwaśniewskiej. Przy licznym udziale Pań z Zarządu Koła na posiedzeniu w dniu 24 października br. wypracowany został program pracy na miesiąc listopad br. Koło Pań zorganizowało koncert w dniu 9-go listopada br. w Sali Krak. T-wa Ubezpieczeń przy łaskawym współudziale Artystów, Dyr. Wallek-Walewskiego, P. Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej, Prof. Artura Malawskiego, Jana Hoffmana, Poety Aleksandra Gałuszki i Chóru „Echa“.

Na dzień 10 listopada br. z okazji święta Niepodległości Koło Pań urządza dla członków Związku Leg. w lokalu na Wawelu uroczysty wieczór.

W dniu 27 listopada br. Koło Pań przygotowuje odpowiednie przyjęcie zjazdu Delegatów Okręgowego Zw. Legionistów Polskich.

Również Koło Pań przyczyni się do uświetnienia obchodu Rocznicy Powstania Listopadowego.

Obok Prezesowej Koła Pań JWPani Wojewodziny Zofji Kwaśniewskiej, gorliwy udział w pracach Koła przyjmują Panie z Sekcji kulturalno-oświatowej, Przew. Sekcji P. Drowa B. Bobrowska, P. Stefa Jaworówna, P. E. Pochmarska, P. H. Galińska, P. Dyr. M. Sienkowska, O. Wojciechowska, P. J. Singerówna. Z Sekcji gospodarczej Przew. Sekcji P. Drowa Z. Przypkowska, zastępczyni P. M. Gawdzikowa, P. Marja Chrzęszczkiewiczowa, P. M. Nowakówna, P. Drowa M. Jelonek, P. Inż. M. Kosior-kiewiczowa, P. Pułk. M. Stulewska, P. Drowa M. Szeleżnikowa, P. A. Górkowa, P. J. Michnowa, P. K. Cholewicka, P. A. Jauerning, P. M. Furmańczykowa.

Koło Pań dwa razy w miesiącu urządzać będzie zebrania towarzyskie, odczyty, koncerty w lokalu Związku na Wawelu.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Gorlicach powstała prowizorycznie w końcu października 1928 r. przed pierwszym walnym zjazdem Federacji w Warszawie. Obecnie powiatowy zarząd Federacji zorganizował się ostatecznie jako władza naczelną pięciu związków byłych wojskowych powiatu gorlickiego. W skład zarządu wchodzi: Konstanty Laskowski jako prezes (Zw. Legionistów), Dr. Antoni Ślebodziński jako wiceprezes (Zw. O. R.), Dr. Jan Robaczewski jako sekretarz (Zw. O. R.), Aleksander Drzewicki jako zastępca sekretarza (Stow. Rez. i B. W.), Marek Przeglaska jako skarbnik (Zw. In. Woj.), Zygmunt Potok jako zastępca skarbnika (Zw. Podofic. R.), Edward Göhres jako referent oszczędnościowo-ubezpieczeniowy (Zw. Legj.); jako członkowie zarządu: Stani-

slaw Sikorski (Zw. In. W.), inż. Franciszek Boczek (St. R. i B. W.), inż. Władysław Gutowski (Zw. Podof. R.).

Komunikaty. OD WYDAWNICTWA.

Po przerwie wakacyjnej rozpoczynamy dalsze wydawanie Legionu. Obecny numer wychodzi z opóźnieniem z powodu prac związanych z Walnem Zebraniem Związku Legionistów Pol. Oddział w Krakowie oraz reorganizacji pisma. Obecnie po dokonaniu reorganizacji w Redakcji i Administracji, miesięcznik „Legion“, począwszy od 1 listopada będzie się ukazywał regularnie pierwszego każdego miesiąca.

Koncert. Koło Pań przy Związku Legionistów Polskich na w Krakowie pod przewodnictwem JWielmożnej Pani Wojewodziny Zofji Kwaśniewskiej urządza w dniu 9-go listopada 1929 w sali Krakowskiego T-wa Ubezpieczeń w Krakowie przy ul. Basztowej Nr. 8.

Koncert z łaskawym współudziałem JWP. Artystów.

Część I. 1) Chór Echo „Hymn“. 2) Przemówienie Posła Bolesława Pochmarskiego. 3) Chór Echo: a) Maszyński „Marsz Żołnierzy“, b) Wallek-Walewski „Pieśni Legionowe“. 4) Joteyko: Arja z opery „Zygmunt August“ odśpiewa Janina Tytlewska. 5) Zaffal Alfred: „Z ogrodów płyną wonie róż“. 6) Gałuszka: Deklamacja „Własne utwory“. — Pauza. — Część II. 1) Lolo: „Symfonia hiszpańska“ Prof. Artur Malawski i Jan Hoffman, 2) Gałuszka: Deklamacja „Własne utwory“, 3) Zespół solistek Szkoły prof. H. Zboińskiej-Ruszkowskiej: a) I. Paderewski: Wyjątek „Chór żniwiarek“ z opery „Manru“, solo Panie Tytlewska i Gryglewska, b) Świerzyński „Jagoda“, c) Świerzyński „Humoreska“.

Początek o godz. 20-tej. — Bilety do nabycia w cenie od 1—3 zł.: Księgarnia Czernecki Jan, Rynek 11. — Związek Legionistów Polskich, Wawel od 17—20-tej.

Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu Legionistów w Nowym Sączu z powodu braku miejsca zamieścimy w następnym numerze.

Nad czym obradował Zarząd Związku Leg. Pol. w Krakowie? Na pierwszym posiedzeniu, które odbyło się w sobotę 5 października b. r. pod przewodnictwem prezesa Dra Radzyńskiego, nowy Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes Dr. Radzyński, wiceprezesi: Dr. Chan i Dr. Klimecki, sekretarz Edmund Hardt, skarbnik Feliks Wojciechowski, kierownik Bratniej Pomocy ks. Wawro, członkowie Zarządu: Franciszek Bednarz, Klemens Grechowicz, inż. Stefan Wojciechowski, rtm. Naimski, Toboła, Dr. Łukasik. Po załatwieniu spraw bieżących powzięto uchwałę w sprawie dalszego wydawania czasopisma „Legion“. Posiedzenie dnia 15 października było poświęcone prawie wyłącznie sprawie utrzymania „Legionu“.

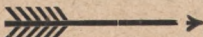
Odnaczenia. Dodatkowa akcja odnaczeniowa za zasługi położone w polu jest w toku. Koledzy, którzy dotychczas nie wypełnili arkuszy zgłoszeniowych, masowo rozdawanych na Zjeździe w Nowym Sączu, zechcą przesłać wypełnione te arkusze wprost na ręce por. Sakowskiego, Warszawa, Aleja Ujazdowska Nr. 1. Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych.

„STOK”

Spółdzielnia Kredytowa
Funkcjonariuszy pań-
stwowych, cywilnych i
wojskowych oraz pry-
watnych Rzeczypospoli-
tej Polsk., Sp. z ogr. odp.

**Centrala w Krakowie,
Mikołajska 6, półpiętrze.
Oddział w Tarnowie.**

Telefon Nr. 1439. — Skrytka pocztowa Nr. 51. —
Konto P.K.O. Kraków Nr. 405.170.

Kupujcie polską porcelanę

„Ćmielów”.

B. ARMATOWICZ
 JUBILER
 Kraków, Rynek Gł. 17.

JAKÓB GROSS
 Kraków, Rynek Gł. 8, tel. 4761.
 Skład porcelany, kryształów i lamp.

Mydło marki
„RAJSKIE”
 tanie
 przez swoją wydajność!

Futra na damskie kołnierze. Lisy,
 Rysie, Skunksy, Oposy, Mu-
 flony, Króliki, Zające we
 wszelkich kolorach poleca

A. Jachimski
 Grodzka 14-16 Kraków Grodzka 14-16

Antoni Procnier i Ska

Fabryka ksiąg handlowych,
 zeszytów szkolnych, kopert,
 torb kupieckich, torebek
 oraz drukarnia.

KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 12. TEL. 38-02.

Inż. Zygmunt Regenstreif

Biuro techniczne dla urządzeń fabrycznych
 KRAKÓW, BATOREGO 12.

Kompletne urządzenia cegielniane, tartaczne,
 wąskotorowe kolejki, lokomotywy, transmisje, pa-
 sy, wysokosprawne narzędzia do obróbki metali.

GARAŻE

ogrzewane

Austro - Daimler — Citroën
 Kraków, ul. Grzegórzecka 32.

„Marysia”

najlepsza maszyna do prania
 = do nabycia w firmie =

W. Halski, Kraków
 SZEWSKA 23 SUKIENICE 22. SZEWSKA 23

Składnica Kótek Rolniczych
 W CHRZANOWIE

poleca wszelkie artykuły pierwszej potrzeby.

POLSKI PRZEMYSŁ RYŻOWY
 S. z O. O.

KRAKÓW, UL. KARMELICKA L. 6.

Wapiennik Zabierzowski

Spółka z ogr. odp. Zabierzów koło Krakowa.

Biura Zarządu: Kraków, ul. Wolska 24. Tel. 4396.

Poleca: Wapno budowlane I-szej jakości, wapno do bielienia,
 kamień budowlany, szuter do betonów. Stacja zał.: Zabierzów.

Prenumerata: Rocznie: 12 zł., półrocznie: 6 zł., kwartalnie: 3 zł. —
 Cena pojedynczego numeru 1 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona: 400 zł., $\frac{1}{2}$ strony 200 zł., $\frac{1}{4}$ strony 100 zł.,
 $\frac{1}{8}$ strony 50 zł., $\frac{1}{16}$ strony 25 zł. Ogłoszenia w treści o 50% droższe.

Redakcja i Administracja Kraków, Wawel. Tel. przez centr. wojsk. 3578,
 lub 3543. Konto P. K. O. 408.940. Redaktor naczelny i odpowiedzialny
 Dr. Stanisław Łukasik. — Kierownik Administracji: Franciszek Bednarz.

Fabryka Kabli

Spółka Akcyjna — Kraków — Słazów

Gołe druty i linki miedziane, elektrolityczne,
izolowane przewodniki i sznury różn. gałunku,
przewodniki kulo,
druty nawojowe,
kable sygnałowe w ołowiu,

kable telefoniczne w ołowiu,
kable blokowe,
kable dla wysokiego napięcia do 60.000 Volt,
rury izolacyjne,
taśma izolacyjna „Izolit”.



Wytwórnia pieczętek różnego rodzaju,
szyldy i napisy emaljowane. Drukarki do-
mowe. Wielki wybór numeratorów w róż-
nych wielkościach najnowszej konstrukcji—
po cenach nader przystępnych poleca:

ALEKSANDER FISCHHAB
KRAKÓW, GRODZKA 46. TEL. 3256.

BELLODONT

znakomita pasta do czyszczenia zębów, w hi-
gienicznych, lakierowanych cynowych tubach.

Pod gwarancją **bez chloru** i innych
szkodliwych składników. —

NA RATY!

J. i S. EMMER, Kraków, Florjańska 43

(front). Tel. 42-11. Na sezon wiosenny i letni:
Ubiory męskie. — Okrycia damskie. — Futra.
Suknie i Materiały. Płótna. Bielizna. Tryko-
taże oraz Obuwie i Ubiory gotowe i na miarę.

BARDZO DOGODNE WARUNKI.

„Pomona”

Kraków,
Plac Szczepański 1. 8.

Sklep Małop. Syndykatu Owocarskiego.

Najtańszy w Krakowie skład owoców, jarzyn,
konserw, rydzów, miodów kuracyjnych. —

Inż. Stefan Polański
Autoryzowany inżynier cywilny
Konc. budowniczy

K r a k ó w, ul. Wielopole L. 15
Telefon 85.

A. Hawełka

Kraków, Rynek Gł. 34.

Kawy świeżo palone.

Najlepsze gałunki herbat. —

Spółka Kowalska w Sułkowicach

Kraków, ul. św. Marka 1. 6, tel. 2887

Wytwórnia kutych wyrobów ze stali i żel.

produkuje: gwoździe do szyn, klam-
ry, śruby mostowe i budowlane, haki,
młoty i młotki, kilofy, siekiery, pod-
bijaki, podkowy, motyczki do zboża,
buraków i kartofli, widły, kopacze
do nawozu, oraz inne wyroby kute.

Główne Składy

węgla, koksu i drzewa

Dra Fr. Jelonka

Kraków, Pawia 1. 5, tel. 0174

sprowadzają najlepszej jakości hurtownie i detalicznie
węgiel jaworznicki na dogodnych warunkach za-
płaty. — Wyłączne zastępstwo Jaworznickich Ko-
munalnych Kopalń Węgla w Jaworznie.

Żądajcie cenników i prospektów
zboż siewnych hodowli

Braci Kleszczyńskich

TOW. HANDLU ZBOŻEM

Kraków, Karmelicka 23, tel. 42-71 i 283.

HURT!

DETAL!

Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich

SP. Z O. O. W WARSZAWIE, HOŻA 51 (DOM WŁASNY).

Oddział w Katowicach, ul. Kościuszki 1. 28, tel. 894

poleca codziennie świeże masło, jaja, sery po cenach konkurencyjnych. — Na składzie maszyny mleczarskie najlepszego systemu ALFA - LAVAL, oraz wylęgarki LISKA VOŃKA.

Adres dla depesz: »MLECZARSKIE«, KATOWICE. — Odsprzedawcom rabat.

Zjednoczone Fabryki Maszyn, Kotłów i Wagonów

L. ZIELENIEWSKI I FITZNER-GAMPER

==== Spółka Akcyjna =====

Zarząd Główny: w Krakowie, ul. Wolska 1. 4

wykonują: kotły różnych systemów, jako specjalność kotły systemu Babcock & Wilcox w Londynie, kotły systemu Löfflera dla ciśnień do 120 atm. — Motory ropne, maszyny parowe, wyroby spawane z blachy żelaznej. — Wagony kolejowe wąsko i normalno-torowe, wagony chłodnie do przewozu piwa, mięsa i t. p. — Tramwaje. — Odlewy żel. i metalowe.

RESTAURACJA POD RATUSZEM

**Kraków, Rynek Główny
Dzierżawca: L. Barłosiiewicz**

**Poleca wyborową kuchnię i znakomite przekąski. —
Najprzedniejsze wódki, likiery i wina. — Obsługa solidna.**